PRZEKRÓJ

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY SPRAWOM POLSKI

GRUDZIEŃ

N. 4 WARSZAWA 1938

Właściciel rozrachunku (nazwa wydawnictwa):

„Przekrój"

Nr rozrachunku 26

na zł .... gr ....

Wpłacający:

(nazwisko) ....

(imię) ....

Poczta: ....

miejscowość; ....

ulica ....

numer domu .... numer mieszkania ....

Dzień wpłaty

PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY

Nr rozrachunku 26

na zł .... gr ....

złote słownie .... gr jak wyżej

Właściciel rozrachunku (nazwa wydawnictwa):

„Przekrój"

ul. Szustra Nr 16

POCZTA: Warszawa 12.

Podpis przyjmującego	Dzień wpłaty	Numer nadawczy	Stempel okręgowy

Dla wygody naszych Czytelników załączamy blankiet przekazu rozrachunkowego, który należy wyciąć, wpisać na nim nazwisko, adres i sumę, oraz nadać w najbliższym urzędzie pocztowym.

Miejsce dla pisemnych wskazówek, dotyczących tytułu wpłaty oraz okres czasu do którego wpłata się odnosi. Korospodencja, zawierająca treść inną, podlega op acie przez naklejenie znaczka pocztowego w wysokości 10 gr.

Dzień nadesłania

Nr listy rozrachunkowej ....

Wpisał ....

Sprawdził ....

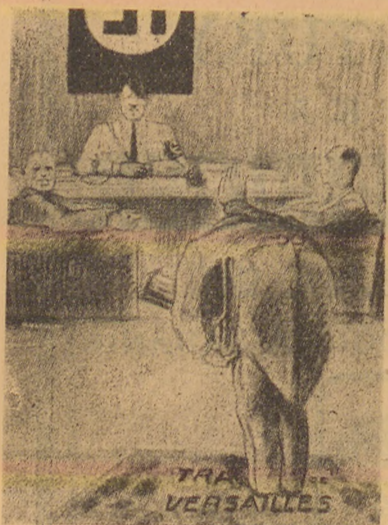
JEGO MARZENIE



„Marianne"

(W szeregu czwarty od prawej ma być min. Beck, co zaznaczone jest również w podpisie: „Beck, Pologne").

SŁOMIANKA



„Marianne"

(Pod fotelami panów siedzących przy biurku znajdują się podpisy: z lewej — Mussolini, z prawej — Beck).

Książki nadesłane

W. Bączkowski. Abecadło problemu polsko-ukraińskiego. Warszawa, str. 8. 1938. Odbitka z „Biuletynu Polsko - Ukraińskiego" z 26/VI — 1938 r.

Autor jest zwolennikiem radykalnego rozwiązania zagadnienia polsko - ukraińskiego. Problem stosunków polsko - ukraińskich, w ujęciu autora, ma jeden zasadniczy punkt wyjściowy — niewiarę w stabilizację pokoju światowego, w pokój na wschodzie Europy, oraz niewiara w pokojowe współżycie Polski i Rosji (Moskwy). Spodziewając się wzrostu antyrosyjskich nastrojów w Ukrainie sowieckiej W. Bączkowski szkicuje plan wykorzystnia tych okoliczności i przerzucenia ciężkości zagadnienia ukraińskiego za Zbrucz.

Włodzimierz Bączkowski. Grunwald czy Pilawce?. Warszawa, 1938. Wyd. „Myśli Polskiej". Str. 208.

Pod wspólnym tytułem autor wydał zbiór swych artykułów, drukowanych w tygodniku „Biuletyn Polsko-Ukraiński", dwutygodnik „Myśl Polska" oraz kwartalnik „Wschód". W przeszłości dziejowej państwowości polskiej autor podkreśla dwie daty — r. 1410 i r. 1648, — które na tle współczesności stanowią „zaplecze historyczno-ideowe". Walcząc o mocarstwowość Polski W. Bączkowski w swych artykułach piórem wytrawnego publicysty szkicuje swe poglądy na cały zespół palących zagadnień i kwestyj, a m. in. porusza tematy „Polska a Moskwa", „Polska w obozie aktywizmu", „Zagadnienie polskości kresowej" itd.

O WYBORACH W POLSCE



"L'Ordre," Paris

— **Co za sukces! Dwa głosy z których 50% dla Rządu!**

Aleksander Bocheński, Stanisław Łoś, Włodzimierz Bączkowski. Problem polsko-ukraiński w ziemi Czerwieńskiej. Warszawa, 1938. Wyd. „Polityka". Nakład drugi. Str. 243.

Książka stanowi gruntowny wykład i uzasadnienie jednej z koncepcji radykalnego załatwienia sporów polsko - ukraińskich. Referujemy ją obszerniej w rubryce: „Echa, opinie, oświetlenia".

Mirosław Wykowski. Dźwina i Dzisna. Uwagi i materiały do wstępnych badań problemu eksploatacji rzek Polski północno - wschodniej. Wilno, 1938. Nakładem autora — przy poparciu Wileńskiej Izby Przemysłowo - Handlowej i Ligi Morskiej i Kolonialnej. Str. 104.

Wśród prac poświęconych usprawnieniu polskiej wodnej komunikacji śródlądowej dzieło M. Wykowskiego jest pozycją b. cenną. Autor na stu kilku stronach zwięźle i rzeczowo przedstawia czytelnikowi wszystki to, czego w gospodarczym problemacie ziem północno wschodnich nie widzi przeciętny obywatel. „Ucywilizowanie" Dźwiny, jak wynika z wywodów autora, pociąga za sobą przeobrażenie kraju nie tylko na terytoriach obiętych korytem tej rzeki, ale odbija się bezpośrednio i na innych ziemiach. W okresie, gdy zagadnienie usprawnienia dróg wodnych Polski stanowi jeden z najważniejszych problematów kulturalnego i gospodarczego rozwoju t.zw. dzielnic zacofanych, praca M. Wykowskiego nabiera szczególnego znaczenia. Zwłaszcza, że autor jej zbadał w interesującej go kwestii bardzo szczegółowo źródła i obfitą literaturę przedmiotu.

SANKCJE POLSKIE



„Marianne"

Pułkownik Beck. — I jeżeli Francja zechce nam wsadzić kij w szprychy w sprawie naszych rysunków czeskich — to odrzucimy jej pożyczki.



„Marianne"

Pozwólcie mu wziąć jeden palec, a weźmie wszystkie pięć!

(Na poszczególnych palcach są nast. napisy: Czecho-Słowacja, kolonie, Eupen i Malmedy, Korytarz polski, Alzacja i Lotaryngia).

Książka jest poważna i interesująca a mimo to pisana lekko co stanowi nielada zaletę.

Rocznik Ziem Wschodnich. 1938. Wydawnictwa rok IV. Pod redakcją Edwarda Rühlego. Warszawa, 1938. Wydawnictwo Zarządu Głównego Towarzystwa rozwoju Ziem Wschodnich. Str. 10 nl. + 262 + + 1 mapka admin. komunik. Ziem Wschodnich. **Cena 1 zł**

Wydawnictwo to, jako kalendarz i informator, jest wzorowym przykładem popularyzowania zagadnień związanych ze sprawami przeobrażenia i reorganizowania życia na wschodzie Polski. Fachowość piór uczestników tego zbiorowego wydawnictwa i wielostronność poruszonych zagadnień wschodnich jest rękojmią powodzenia tego typu wydawnictwa, które niewątpliwie z roku na rok będzie się udoskonalać.

Michał Pankiewicz. Problem emigracji w Polsce. Warszawa, 1935. Wydawnictwo Ligi Morskiej i Kolonialnej. Str. 24.

M. Pankiewicz jest jednym z najwybitniejszych znawców zagadnień wychodźtwa i to znawcą nie tylko teoretycznym, to też jego praca, choć niewielka objętościowo, stanowi ważną i poważną pozycję w publicystyce emigracyjno-kolonialnej.

Mimo stosunkowo długiego czasu, jaki dzieli naszą krótką wzmiankę o broszurze od roku jej wydania, poruszony przez autora temat dotychczas nie stracił na aktualności i w tej płaszczyźnie praca M. Pankiewicza jest doskonałym źródłem informacyjnym.

„Chowanna". Miesięcznik poświęcony współczesnym prądom w wychowaniu i nauczaniu. Katowice, 1938. Wydownictwo Instytutu Pedagogicznego w Katowicach. Str. 385 — 432.

Notatki bibliograficzne

POLITYKA, SOCJOLOGIA, PRAWO.

Dr Tadeusz Chromecki. Autorytatywne państwo korporacyjne Mussoliniego. Warszawa, 1938. Wyd. F. Hoesicka.

Stanisław Czaputowicz. Naturalizm. Tom I. Przedmowa Wł. J. Grabskiego. Warszawa, 1938. Skł gł. Księgarnia Św. Wojciecha w Warszawie. Str. 222.

Adrian Divéky. Dziejowe wskazania polskiej i węgierskiej racji stanu. Odbitka z Nr. 56 miesięcznika. „Nasza Przyszłość". str. 35.

Feliks Gross. Proletariat i kultura. Warunki społeczne i gospodarcze kultury proletariatu. Warszawa 1938. Skł. Gł. Księgarnia Powszechna.

Alfred Jesionowski. Problem polityki na Śląsku w świetle nowszej beletrystyki niemieckiej. Katowice, 1939. Wyd. Instytutu Śląskiego. Str. 100.

Józef Niećko. Rozważania na czasie. Warszawa, 1938. Nakładem T-wa Uniwersytetu Ludowego. Str. 62.

Krzysztof Poraj. Koszary i koszmary. Lwów — Warszawa (1938). Księgarnia Polska B. Połoniecki. Str. 224.

E. Schopen. Morze Śródziemne areną dziejowych rozstrzygnięć. Lwów — Warszawa, 1938. Książnica Atlas. Str. 120. zł. **3,20.**



„Marianne"

„I krzycząc huzia! rzucono się na niego..."

(„Zaraza morowa wśród zwierząt" La Fontaine).

(zwierzęta mają wyrysowane znaki i napisy: lew — sztandaru brytyjskiego, kogut — R. F., niedźwiedź — sierp i młot, tygrys — swastyke, orzeł — „aigle polonais", lis — „renard hongrois", wilk — „loup romaine" i wreszcie osiołek — „Prague").

KRÓL WYRYWACZY ZĘBÓW BEZ BÓLU



"Le Canard Enchainé"

„Marianne"

— Proszę tutaj...

(Pacjent „zaproszony" ma na chustce napis „Dantzig").

GRYZONIE



„Marianne"

(Dwa spośród szczurów mają napisy: jeden — „Pologne", drugi — „Hongrie", reszta nosi na grzbiecie znaczki swastyki).

Stanisław Worcell. O stosunkach polsko-węgierskich. Warszawa, 1938. Str. 32.

Wojciech Zawilec. Bez kompromisów i bez uprzedzeń o sprawie żydowskiej i antysemityzbie w Polsce. Warszawa, 1939. „Pod znakiem Czasu". Str. 112.

HISTORIA, PAMIĘTNIKI.

Jerzy Braun. Zagadka dziejowa Polski. Warszawa, 1938. Biblioteka Zet. Str. 124.

Jan Rogowski. W obronie Lwowa. Lwów, 1939. Księgarnia A. Krawczyńskiego. Str. 144.

Generał Jan Romer. Pamiętniki. Lwów. 1938. Nakładem rodziny autora. Skł. gł. Książnica-Atlas.

Mieczysław Tobiasz. Na froncie walki narodowej w Opolskiem. Bolesław Koraszewski 1888-1922. Wyd. Instytutu Śląskiego. Katowice, 1938.

Eugeniusz Wawrzkowicz i Józef Klink. Walczący Lwów w listopadzie 1918. Lwów — Warszawa, 1938. Książnica-Atlas. Str. 120. **Zł. 4.—.**

Stanisław Wojciechowski. Moje wspomnienia. Tom I. Lwów — Warszawa, 1938. Książnica-Atlas. Str. 367. **Zł. 8,50.**

BELETRYSTYKA, POEZJA.

Adam Asnyk. Pisma po raz pierwszy zebrane. Poprzedził życiorysem poety i przedmową **Ignacy Chrzanowski.** Wydał, objaśnił i opatrzył ilustracjami **Henryk Schipper.** Tom. I. Warszawa, 1938. Str. li + 1nl + 339 + 1nl + tabl. 9.

Ryszard Bolesławski. Szlakiem ułanów. Powieść. Z upoważnienia autora przełożył **L. J. Wirski.** Warszawa, 1939, „Plan". Str. 326 + 2nl. **Zł. 7.**

Jan Brzechwa. Imię Wielkości. **Wiersze** o Józefie Piłsudskim. Warszawa, 1938. J. Mortkowicz. Str. 26. **Zł. 3,50.**

Kazimierz Chyliński. Urzędnik i morze. Powieść. Warszawa, 1938. Nakładem F. Hoesicka. Str. 143.

Teodor Dreiser. Proces. Tłumaczenie **M. Tarnowskiego.** Warszawa, 1938. „Płomień". Str. 382.

Georg Fink. Dzieci ulicy. Warszawa (1938). „Płomień". Str. 370.

Czesław Garda. Konfrontacje. (nowele) Łódź, 1938. Nakładem autora. Str. 54.

Kazimierz Gołba. Młodzieżowcy. Poznań (1938) Nadł. Z. Gustowskiego i M. Wojciechowskiego. Str. 368.

Bolesław Leśmin. Dziejba leśna. Warszawa, 1938. J. Mortkowicz. Str. 92. **Zł. 3.**

Izabella Lutosławska. Państwo Bobrowscy. Poznań (1938) Wyd. S. Dippla. Str. 356.

Amelia Łączyńska. Życie nie ustaje. Powieść. Lwów, 1938. Wyd. A. Krawczyńskiego. Str. 304.

Antoni Marczyński. Syjon podminowany, Poznań (1938) Nakł. Z. Gustowskiego i M. Wojciechowskiego. Str. 306.

Alicja Montrouge. Przeznaczenie. Powieść. Poznań, 1938. Wyd. S. Dippla. Str. 268.

Aleksander Junosza-Olszakowski. Mężczyzna XX wieku. Poznań (1938) Nakł. Z. Gustowskiego i M. Wojciechowskiego. Str. 200.

Ponad życie i śmierć. Poznań (1938). Nakł. Z. Gustowskiego i M. Wojciechowskiego. Str. 216.

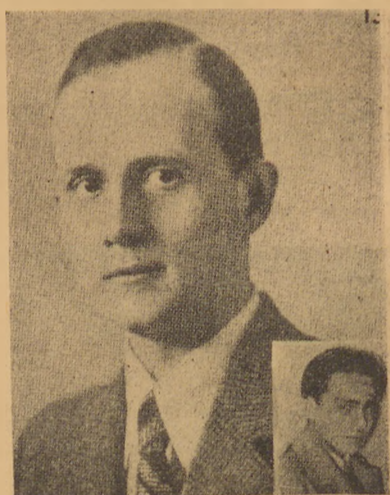
Halina Pilecka-Przybyszewska. Samotna niedziela. Poezje. Warszawa, 1938. Nakładem Księg. F. Hoesicka.

Hôtes indésirables de France



Pod tytułem „Niepożądani goście Francji" zamieszcza „Marianne", (wielki tygodnik socjalistyczny w Paryżu) ilustracje i opisy 13 zamachów, dokonanych we Francji przez cudzoziemców. Wśród nich dwa mogą nas interesować. Przy rysunku pierwszego, reprodukowanego powyżej znajduje się nast. opis: „6 czerwiec 1867. — Polak Berezowski *) strzela z pistoletu w lasku Bulońskim do cara Rosji Aleksandra II, który powraca z rewii w Longchamp w towarzystwie cesarza Napoleona III, wielkiego księcia następcy tronu, i wielkiego ks. Włodzimierza. Nikt nie został trafiony dzięki zimnej krwi, dzięki konnemu gwardziście Raimbaux, który rzucił się z koniem pomiędzy powóz z władcami, a napastnika".

Ostatnia ilustracja złożona jest z portretów von Rotha i Grünspana, a podpis do niej brzmi: „7 listopad 1938. — Herschel Grunszpan, młody żyd polski, siedemnastoletni uciekinier polityczny, którego pozwolenie na pobyt wygasło i który mieszkał w Paryżu nielegalnie, ukrywany przez swego wuja, zjawił się na ulicy de Lille do ambasady Niemiec. Przyjęty przez radcę Ernesto von Roth, strzelił doń kilkakrotnie z rewolweru. Aresztowany zeznał, że pragnął pomścić naród, żydowski, gnębiony przez Niemców. Mimo rozpaczliwych wysiłków lekarzy francuskich i niemieckich radca von Roth zmarł i jego zgon rozpętał w Niemczech straszliwą falę antysemityzmu".



*) Antoni Berezowski, uczestnik powstania 1863 r. Po zamachu skazany przez sąd francuski na dożywotnie ciężkie roboty (dzięki uwzględnieniu okoliczności łagodzących). Sprawa ta wywołała znaczne oziębienie stosunków francusko-rosyjskich. Obszerniej o Berezowskim p. „Niepodległość" T. IX, zesz. III, r. 1934, str. 324 w artykule Marii Złotorzyckiej p. t. „Antoni Berezowski i jego zamach na Aleksandra II".

DELENDA EST CARTHAGO

Powoli w naszej świadomości narodowej dojrzewało poczucie mocarstwowej roli Polski, powoli przyzwyczajaliśmy się do myślenia kategoriami państwowymi. I dziś ten proces nie jest jeszcze całkowicie zakończony, jednakże w ogromnej większości, niemal już wszyscy, od męża stanu aż po najbardziej „szarego" obywatela zdajemy sobie sprawę z tego, że nasza Rzeczpospolita jest mocarstwem. Oczywiście wiemy, że dziś jest to mocarstwo w stanie potencjalnym, ale pojęcie mocarstwowości, jego poczucia wrosło już w naszą psychikę, stało się sprawą tak codzienną, jak przed laty było pojęcie Niepodległości. I tak jak wówczas, gdy naród zrozumiał, że pragnie i dąży do niepodległości — niepodległe państwo polskie musiało się urzeczywistnić, tak dziś ładunek psychiczny zawarty w upowszechnieniu się pojęcia mocarstwowości — zrealizuje się w mocarstwowym stanowisku naszego państwa.

Naturalnie, nasza mocarstwowość, tak samo jak niepodległość nie spadnie nam w ręce sama, jak upragnione, cudowne ziszczenie marzeń. Trzeba aby się tego w trudzie i poświęceniu dopracował cały naród, aby umiał instynktem społecznym przeczuć, gdzie jest przewodnik, ktry go do realizacji tego celu doprowadzi. Trzeba aby nasi przewodnicy zrozumieli i odczuli potęgę i kierunek energii psychicznej narodu, którą rodzi uświadomiona potrzeba a raczej konieczność roli mocarstwowej Rzeczypospolitej.

W ostatnich miesiącach kończącego się pierwszego dwudziestolecia naszej odrodzonej państwowości stanęliśmy pewną sto-

pą na drodze, wiodącej bezpośrednio do realizacji mocarstwa, realizacji Imperium Polskiego.

Wystarczyło postawienie żądania wspólnej granicy polsko-węgierskiej, aby cała bez wyjątku polska opinia publiczna zaledwie po sekundzie tu i ówdzie ujawnionego wahania uznała to żądanie za niewzruszony postulat konieczności historycznych, zaś cały naród polski — za otworzenie epoki polskiej polityki mocarstwowej, polityki imperialnej. Podczas przeciągających się rokowań czesko-węgierskich społeczeństwo nasze zrozumiało najgłębszy, najistotniejszy sens znanego powiedzenia Marszałka Piłsudskiego, że „jesteśmy skazani na wielkość”. Pojęliśmy wówczas, że droga do wielkości naszego narodu — to jedyna droga polskiej polityki zagranicznej, od wieków wytyczona w dziejach Rzeczypospolitej.

Dlatego obecny stan, będący niewątpliwie jedną z prób rzucenia kłody wpoprzek naszego dziejowego pochodu ku Wielkości, odczuwany jest przez naród polski niemal jak zniewaga. I poczucie to jest tak żywe, że nie zdoła go przesłonić, czy usunąć w cień największa nawet radość z odzyskania należnych nam skrawków polskiej ziemi na Śląsku Cieszyńskim i w dolinie Jaworzyny. To jest zaledwie częściowym naprawieniem jaskrawych, choć stosunkowo drobnych krzywd — tamto jest zamachem na wielkość naszej przyszłości dziejowej.

Obudziło się w nas poczucie roli Imperium i nic go już stłumić nie zdoła. Jak niegdyś w senacie rzymskim hasło: „delenda est Carthago!” rozbrzmiewało i budziło coraz nowe zapasy energii, aż wreszcie wyzwanie rzucone Imperium zostało zmiecione z powierzchni ziemi, tak samo obecnie, naszym hasłem upartym, powtarzanym z coraz głębiej drążącą siłą, najżywszy znajdującym oddźwięk w sercu każdego Polaka, winno być: wszelka przeszkoda na drodze mocarstwowego rozwoju Polski musi być zburzona.

Dziś pierwszą taką przeszkodę dostrzega opinia publiczna w braku granicy polsko-węgierskiej, w postawionej pomiędzy tymi granicami sztucznej, śmiesznej barierze. Delenda est Carthago!

Zbyteczne byłoby dziś wszelkie powracanie do ubiegłych dni, analizowanie i rozpamiętywanie czy wszystkie okoliczności rozwijającego się procesu przemian zostały odpowiednio i najlepiej wykorzystane? Czy opinia narodu węgierskiego była dostatecznie przygotowana do zrozumienia konieczności i wspólnej potrzeby granicy polsko-węgierskiej, nie tylko dla napra-

wienia pewnej niesprawiedliwości terytorialnej i zadośćuczynienia krzywdzie, ale przede wszystkim dla przyczyn znacznie ważniejszych, znacznie głębiej sięgających w istotę bytu narodów i znacznie dalej w ich przyszłe dzieje wybiegających? Czy we właściwym czasie naród węgierski odczuł, że Polska i Jej opinia żądania węgierskie w tej dziedzinie popierają bez zastrzeżeń i w całej rozciągłości? Czy nasze własne żądania i akcja je popierająca miały właściwe tempo?

Jakkolwiek wypadłyby odpowiedzi i jakkolwiek ustaliłyby się w obliczu historii zakresy win, czy zasług naszego aparatu kierującego polityką zagraniczną — delenda est Carthago!

Żądanie granicy polsko-węgierskiej zostało postawione publicznie i oficjalnie, jako żądanie całego narodu polskiego. Musi ono zatem być przeprowadzone bez względu na środki, jakie trzeba będzie uruchomić dla jego zrealizowania, choćby aż do zbrojnego wystąpienia włącznie. Przegranie jakichkolwiek bądź żądań, bez względu na ich w pojęciu tych czy innych kół politycznych, wagę obiektywną, jeżeli zostały one postawione oficjalnie na terenie międzynarodowym, byłoby wobec zbudzonego poczucia mocarstwowości brzemieniem tak ciężkim, że nie ma chyba nikogo, kto mógłby się pod jego miażdżącą siłą ostać.

Granica polsko-węgierska—to w opinii polskiej rzeczywiste otworzenie etapu polityki mocarstwowej, objęcie znów decydującej roli i kluczowego stanowiska w Europie Środkowej i Wschodniej, czyli zajęcie pozycji, która państwo nasze niegdyś zajmowało i która mu się słusznie należy, jako istotnemu przodownikowi w krzewieniu cywilizacji łacińskiej oraz własnej na tysiącletniej tradycji wspartej, kultury.

Jednakże trzeba pamiętać, że polityka mocarstwowa wymaga rzeczywistego oparcia w najszerszej opinii narodowej. Nie może być zatem prowadzona przez aparat urzędowy, izolowany od narodu, lecz trzeba aby całe społeczeństwo było doskonale poinformowane zarówno o zadaniach wykonawczych, jak i o najbliższych punktach programu. Organizowanie się na tej podstawie zbiorowej woli narodu jest najskuteczniejszym środkiem na wyrugowanie wszelkich wrogów wewnętrznych i zmuszenie do milczenia wszystkich agentur obcych. A poza tym: jeżeli naród jako całość dostatecznie mocno i zdecydowanie czegoś chce, to pragnienie to musi się zrealizować.

Wydarzenia europejskie ostatnich miesięcy, a nawet lat wytworzyły nową metodę, nową technikę międzynarodowego

działania, w obecnym okresie historycznym najskuteczniejszą. Technika ta wymaga działania głośnego, śmiałego i zdecydowanego, a posiadającego jak najszerszego oparcia w opinii publicznej.

Żadne rozstrzygnięcia międzynarodowe, żadne bariery wznoszone sztucznie pomiędzy Polską, a Węgrami nie mogą przeszkodzić powstaniu Imperium Polskiego. Jeżeli Węgry będą chciały iść z nami, czy współdziałać — tym lepiej. Jeżeli jednak nie zdołają wydobyć z siebie potrzebnej decyzji i energii, to nasz cel osiągniemy sami. W pierwszym wypadku, przeszkoda, rzucona nam pod nogi w postaci Rusi Podkarpackiej, stanie się pomostem łączącym dwa kraje, w drugim wypadku potrafimy przeszkodę tą zmienić w oparcie, trampolinę, wyrywając inicjatywę polityki wschodniej z rąk obcych nam i wrogich. To musi być zrobione: delenda est Carthago!

*

Proces kształtowania się nowych granic, a bardziej jeszcze nowego podziału wpływów i więzów współpracy międzynarodowej, nie jest bynajmniej zakończony ani stabilizowany. Trzeba, aby zarówno opinia narodowa, jak nasz aparat urzędowy przygotowały się do nadchodzącego „wiosennego sezonu", o którym z różnych oznak można już wnosić, że będzie bardzo ożywiony. Przygotować się musimy zarówno psychicznie, jak rzeczowo. Mimo to, a może właśnie dlatego, że największe przemiany dokonywać się będą na południu, równie wielką uwagę trzeba skierować na północ. Nie tylko dlatego, że od strony kresów północno-wschodnich należy zabezpieczyć sobie flanki, ale również dlatego, że na całym wybrzeżu Bałtyku Polska powinna mieć bardzo dużo do powiedzenia i ma bardzo dużo do wygrania, że jest to jeden z naturalnych kierunków naszej ekspansji politycznej, oczywista, aby to wszystko było wygrane — nie wystarczy chcieć i żądać. Dotychczas nasza polityka zagraniczna, niestety, przeważnie ograniczała się do operowania tymi dwoma czynnikami — umieliśmy pragnąć, nawet bardzo gorąco i umiemy żądać, niekiedy bardzo stanowczo. Musimy jednak zrozumieć, że to nie wystarcza. Przeciwnie, nasze pragnienia i nasze żądania realizowane, choćby były najzupełniej słuszne, budzą nazbyt często niechętne nam uczucia, zaś żądania niezrealizowane — tworzą nam jawnych wrogów. Dlaczego tak jest? Czy nie dlatego jedynie, że za słuszne nawet żądania trzeba umieć zapewniać odpowiednią odpłatę?

W stosunkach międzynarodowych, a zatem i tu, gdzie idzie o nasz kierunek północno - wschodni i północny, powinniśmy zrozumieć, że jedynym właściwym poparciem naszych wszelkich żądań mogą być tylko korzyści ekonomiczne, które musimy naszym partnerom ofiarować.

Jakto, więc uboga Polska miałaby zapewniać korzyści materialne doskonale zagospodarowanym, bogatym krajom? Zanim pytanie takie zostanie postawione trzeba uprzednio zorientować się, że „truizm" o ubóstwie Polski jest zwyczajną nieprawdą. Polska jest krajem bardzo bogatym, a tylko my, obywatele jesteśmy biedni, gdyż nie umiemy jeszcze w dostateczny sposób bogactw naszego kraju używać. Jesteśmy w sytuacji właściciela wspaniałego dziedzictwa, który z nieudolności, a może trochę lenistwa czuje się jak nędzarz. Mimo to może swym sąsiadom czynić wspaniałe podarki nie odczuwając bynajmniej ich straty. Dotychczas sąsiadom naszym, przyjaciołom czy wrogom umieliśmy ofiarowywać jedynie nasze porażki. Nauczyć się musimy innych metod. Jeżeli zaś nawet wymagać to będzie pewnych, może ciężkich z naszej strony ofiar, to musimy pamiętać, że żadne ofiary nie są zbyt ciężkie dla osiągnięcia ambitnego, wielkiego celu: Imperium Polskie. I dla tego delenda est Carthago!

STEFAN CZARNECKI

PRZED WYBORAMI SAMORZĄDOWYMI

Wybory do poszczególnych organów ustrojowych w państwie, a więc tak parlamentarne, jak i samorządu terytorialnego, są czynnikiem poruszającym zastałą, zależałą glebę przeróżnych spraw życia publicznego. To przeorywanie różnych zagadnień idzie głębiej lub płyciej. Na odcinku spraw samorządu terytorialnego orka ta idzie dość głęboko, dociera bowiem nawet do samej istoty samorządu.

Czym jest samorząd terytorialny?

Samorząd stał się obecnie instytucją popularną i modną. Dyskusja nad jego sprawami przeniknęła z prasy fachowej na łamy dzienników informacyjnych i politycznych. Partie, ugrupowania i obozy polityczne głoszą dość jednomyślnie potrzebę obrony instytucyj samorządowych, ich samodzielności, ich rozwoju. Narzekania na krzywdę samorządu są zjawiskiem powszechnym.

Ale w tych wszystkich dyskusjach o samorządzie brak podstawowego założenia. Brak odpowiedzi na pytanie: czym w samej istocie jest samorząd, jaką rolę i jakie zadania ma spełniać w naszym ustroju?

Nauka nie daje na to pytanie odpowiedzi jednomyślnej. Wśród uczonych istnieją dwa obozy.

Jeden wyznaje t. zw. państwową teorię samorządu. Teoria ta uważa samorząd terytorialny za jeden z organów administracji państwowej, który się od in-

nych organów różni się dwiema cechami: posiadaniem osobowości prawnej, oraz udziałem czynnika społecznego. Z tej teorii wynika, że okres działania samorządu zależy jedynie od woli i od potrzeb centralnych organów państwowych.

Druga grupa wskazuje, że historycznie i socjalnie związki samorządowe (zwłaszcza gminy) nie mogą być uważane za organ państwa. Gmina istniała w wielu krajach jeszcze przed powstaniem nowoczesnego organizmu państwowego; a niekiedy właśnie gmina była zawiązkiem państwa (np. w Szwajcarii, lub we Włoszech). Z punktu widzenia socjalnego, samo życie stwarza problemy, które są załatwiane przez związki samorządowe w wyniku naturalnego rozwoju, a nie tylko wskutek delegacji, udzielonej przez centralne władze państwowe.

Dyskusję teoretyczną nad istotą prawną i społeczno-polityczną samorządu podjął ostatnio na łamach „Samorządu Miejskiego" z dnia 1 października br. Dr. Tadeusz Przeorski. Autor nie wdaje się co prawda w rozważania zasadnicze, nie bada i nie stara się rozstrzygnąć sporu między zwolennikami teorii państwowej a jej przeciwnikami, wychodzi z założenia, że: *samorząd jest zagadnieniem ustroju państwa, jest formą jego ustroju politycznego, formą jego organizacji społecznej, jest elementem konstytuującym jeśli nie samo państwo, to pewną jego formę.*

Nie jest natomiast samorząd, zdaniem Dr. Przeorskiego, tylko *techniczną formą administracji państwowej.*

Według autora zatem — samorząd decyduje o ustroju państwa, jest równoznaczny z demokracją. Te państwa, które posiadają prawdziwy samorząd, i tylko one, są ustrojami demokratycznymi.

Pagląd ten jest — jak widzimy — dość skrajny. Natomiast zupełnie słuszna i godna podkreślenia jest ostatnia część wywodów Dr. Przeorskiego, która wykazuje że totalistyczne poglądy na ustrój samorządu nie mogą i nie powinny być u nas stosowane:

Bolszewizm, faszyzm, hitleryzm, jako typy państwa autorytatywnego, autokratywnego uchodzić muszą raczej za eksperymenty rozwiązania „od ręki" pewnych zagadnień ustrojowo-społecznych czy polityczno - historycznych, za usiłowania na przestrzeni dziejowej nie nowe, które przeszłości próby życia nie wytrzymały, mimo że na ewolucję ludzkości bez wpływu nie zostały.

Wywody autora można uzupełnić jeszcze i tą uwagą, że np. hitlerowskie Niemcy (a także Rosja i Włochy) czują niepo-

pularność swego nastawienia antysamorządowego. W Niemczech samorząd faktycznie już nie istnieje, gdyż zniesiony został udział czynnika społecznego. A jednak fikcja egzystencji samorządu została utrzymana mocno; co więcej, niektórzy badacze głoszą wyższość „germańskiego samorządu" opartego na idei wodzowstwa nad samorządem angielskim.

„Rachunek sumienia" samorządu

Odbywa się także ostry i surowy rachunek z pracami w dziedzinach dotychczas zaniedbanych przez samorząd. Liczne głosy prasy wskazują, że zaniedbania te wypływają nie zawsze z powodu braku środków finansowych, a często w związku ze zbiurokratyzowaniem aparatu urzędowego, który zajęty odrabianiem „kawałków urzędowych" zatraca właściwe cele, dla jakich samorząd terytorialny został powołany. Tym większa rola przypadnie przyszłym reprezentantom miejscowej ludności, którzy wejdą w toku bieżących wyborów do organów uchwalających związków samorządowych.

J. Brauny w *„Samorządzie"* z dnia 16 października br. wytyka zaniedbania w zakresie opieki społecznej:

Ten cały bezwład, jaki panuje u nas w dziedzinie samorządowej opieki społecznej, datuje się już od szeregu lat. Zawdzięczamy go głównie zanikowi myśli samorządowej, zanikowi idei samorządowej. Społeczeństwo miejscowe, reprezentowane w organach związków samorządowych, odsuwano stale od udziału w decyzjach w najżywotniejszych jego interesach, stawiając je często przed faktami dokonanymi... Dawniej poza rozsądkiem kierowano się w sprawach opieki społecznej sercem i uczuciem, dziś te wszystkie walory zastąpił szablon biurokratyczny.

Przeżywamy dziś kryzys samorządowej opieki społecznej, przejawiający się głównie w upadku działalności związków samorządowych w dziedzinie opieki społecznej, oraz w wyręczaniu się w tej działalności organizacjami społecznymi. Brak środków materialnych nie ma z tym kryzysem nic wspólnego. Bo nie przybyło nam środków na szkolnictwo, ani na budownictwo drogowe oraz na cały szereg innych dziedzin działalności gospodarczej i oświatowej związków samorządowych, a jednak w tych dziedzinach nie mamy do zanotowania tego marazmu, jaki istnieje w dziedzinie opieki społecznej.

Zaniedbaniami w zakresie opieki nad ociemniałymi zajmuje się Jadwiga Dmochowska w artykule *„Z najpilniejszych potrzeb wsi"*, umieszczonym w *„Gazecie Polskiej"* z 24 października br. zwracając uwagę na sprawę ociemniałych na wsi: *ociemniałych jest w chwili obecnej w Polsce około 25.000, z tych zaledwie kilkuset znajduje się pod opieką całkowitą lub częściową odnośnych zakładów, reszta pozostawiona jest własnemu losowi".* Autorka wskazuje na dwie podstawowe przyczyny ślepoty u noworodków, mnożonych

brakiem fachowej pomocy przy porodach i niedostatecznie zorganizowaną walką z jaglicą, domagając się radykalnych środków zaradczych.

Ruch przedwyborczy

Do wyborów samorządowych stają wszystkie ważniejsze ugrupowania polityczne.

Ogłaszane są przeróżne recepty „uzdrowienia stosunków miejscowych", programy przyszłych prac radzieckich, ogłaszane coraz liczniej w codziennej prasie, oraz w odezwach naklejanych na murach miejskich.

PPS. i Klasowe Związki Zawodowe traktują wybory jako „wielki plebiscyt" i formułując swą platformę walki wyborczej, domagają się:

Aby rady miejskie w kierowaniu gospodarką samorządową posiadały swobodę decyzji, aby ich uchwały w najważniejszych sprawach nie mogły być kwestionowane i udaremniane przez władze nadzorcze;

aby kompetencje rad miejskich nie były w tak wysokim stopniu jak dziś ograniczane przez władzę prezydenta i zarządu miasta, aby rada miejska, będąca wyrazem bezpośredniej woli ludności posiadała głos decydujący, aby nie była sprowadzona do roli ciała doradczego przy prezydencie, aby mogła sama kierować obradami pod własnym odrębnym prezydium.

Aby miasto miało możność prowadzenia własnej polityki finansowej, aby rada miejska mogła decydować o swych źródłach finansowych i o tym, jakie ciężary mogą ludność obciążyć, aby nie była tylko dysponentem funduszów przez rząd odstąpionych.

Według „Naprzodu" miasta polskie znajdują się w „niewoli spekulantów terenowych i kamieniczników":

Konieczność generalnej przebudowy i rozbudowy dzisiejszego miasta jest oczywista — ale każda szersza akcja inwestycyjna mrożona jest przez prywatny monopol na ziemię, przez „liberum veto" prywatnego kamienicznika i spekulanta terenowego.

Im większa zaś jest dynamika rozwojowa miasta... tym trudniej jest wykupić się z niewoli kamieniczników i spekulantów, tym większy haracz płaci im ludność miasta.

Powyższe sugestie zaniepokoiły Polski Związek Zrzeszeń Własności Nieruchomej Miejskiej, czego wyraz znajdujemy w „Mieście Polskim":

Są to hasła wywłaszczenia, nowego opodatkowania, zniszczenia własności nieruchomej miejskiej. Jak najintensywniejsze przeciwstawienie się tym hasłom jest nakazem zorganizowanej własności nieruchomej. Biada jej, jeśli te hasła zwyciężą.

O oblicze narodowe dziś nie bardzo polskich miast występuje I. K. C. Okazję do walki o przebudowę struktury miast dają wybory:

Walka wyborcza, jaka nas czeka, rozegrać się powinna o sprawy daleko ważniejsze i poważniejsze, aniżeli doktryny i poszczególne programy polityczne...

W chwili obecnej kampania wyborcza, jeśli idzie o oblicze naszych miast, musi być podjęta pod hasłem polskiego stanu posiadania i podkreślenia tych momentów, które łączą, a nie dzielą poszczególne warstwy społeczne.

Gorączka wyborcza nie omija terenu wiejskiego, organizowanego, prócz Obozu Zjednoczenia Narodowego przez Stronnictwo Ludowe, które wydało specjalną instrukcyjną broszurę p. t. „*Wybory Samorządowe*", zawierającą poza wiadomościami z zakresu obowiązującej ordynacji wyborczej szczegółowe wskazówki z zakresu „strategii wyborczej". W związku z wyborami samorządowymi Stronnictwo Ludowe wydało odezwę do chłopów, mówiącą m. in.:

Nie lekceważyć sobie, chłopi, wyborów samorządowych! Przygotujcie się do nich, poznajcie dokładnie ordynację wyborczą samorządową i weźcie tłumny udział w głosowaniu. Nie dajcie sobie narzucić władz samorządowych!..

Wyrzekacie na Wasz los — ale samem wyrzekaniem nic się nie zrobi. Macie, chłopi, dziś okazję — skorzystajcie z niej: weźcie samorządy w wasze chłopskie ręce!

W akcji Stronnictwa Ludowego dużą rolę w dziedzinie organizacyjnej i propagandowej oddano Związkowi Młodzieży Wiejskiej R. P., którego organ „Wici" z 20 listopada br. zawiera odpowiednie pouczenia i wskazówki.

Wyborami do rad gromadzkich i gminnych interesuje się żywo również Związek Izb i Organizacyj Rolniczych RP. Interes rolnictwa w wyborach organów ustrojowych samorządu wiejskiego uzasadnia P. *Sobczyk*, Prezes wymienionego Związku we wstępie do przedruku broszury K. Mirskiego p. t. „*Wybory do rad gromadzkich i gminnych*" w „*Życiu Rolniczym*" z dn. 12. XI. br., pisząc:

Samorząd terytorialny zwłaszcza gromadzki i gminny jest ściśle związany z życiem rolników, jest właściwie — ze względu na swój skład — organizacją rolników.

Przebieg akcji wyborczej na wsi będzie odmienny od wyborów do rad miejskich. Według autora broszury rozpowszechnianej przez Związek Izb: wypływać to będzie przede wszystkim z faktu, że wieś jest w swej strukturze społecznej i narodowościowej znacznie bardziej jednolita. Można dziś śmiało powiedzieć, że bieda niemal wszystkich jednakowo nęka. Samorząd jest dla rolnika instytucją, która załatwia szereg zagadnień o charakterze czysto sąsiedzkim, toteż stosunek jego do rady gromady lub gminy, którą zamieszkuje, jest znacznie bliższy, znacznie bezpośredniejszy niż w miastach stosunek mieszkańca do rady miejskiej lub magistratu.

Trzeba być przygotowanym, że w wielu wypadkach pierwiastek polityczny zostanie do wyborów samorządowych wprowadzony. Lecz nawet i w takim wypadku nie jest to na wsi szczególnie groźne. Zdrowy rozsądek niewątpliwie zawsze będzie brał górę, toteż należy przewidzieć, że rolnik najchętniej odda swój głos na tego sąsiada lub współgminniaka, który sam się dobrze rządzi i który z pożytkiem niesie swą ofiarną pracę dla dobra ogółu.

Zorganizowane zawodowo rolnictwo należycie docenia znaczenie wyborów samorządowych dla wsi. Niezależnie bowiem od Związku Izb i Organizacji Roln. rozwija akcję uświadamiającą o samorządzie i w sprawie wyborów Centralne Towarzystwo Organizacji i Kółek Rolniczych oraz Koła Gospodyń Wiejskich.

*

Wybory samorządowe na podstawie obowiązujących ordynacyj wyborczych miały się odbywać w różnych terminach. Pochodzi to stąd, że pierwsze wybory po wejściu w życie w r. 1933 nowego ustroju samorządowego nie odbyły się wszędzie równocześnie. Mianowicie wybory na terenie wiejskim w województwach południowych i zachodnich odbyły się prawie o rok później niż w województwach centralnych i wschodnich. W miastach zaś wybory na terenie południowym i zachodnim odbyły się pod koniec roku 1933 i w początkach r. 1934, podczas gdy w województwach centralnych i wschodnich terminy te przypadły na połowę r. 1934. Wskutek tego stanu rzeczy kadencja organów samorządowych jest na różnych terenach różna. Jest zrozumiałe, że różnorodność kadencji organów samorządowych i z tego powodu rozwlekająca się akcja wyborcza do tych organów przez okres około półtora roczny jest ze względu na stosunki wewnętrzne Państwa nie pożądana. Z tego powodu dekret Prezydenta Rzeczypospolitej, ogłoszony w dniu 24 listopada br. skrócił odpowiednio kadencję odnośnych organów samorządowych i ustalił, że wybory na terenie wiejskim będą zarządzone nie później niż 15 lutego 1939, zaś w miastach najpóźniej 1 maja tegoż roku.

Warszawa przed wyborami

Warszawę podzielono na 18 okręgów. Okręgi te co do ilości mandatów oraz mieszkańców przypadających tak na okręg jak i na jeden mandat są dość różne. I tak ogółem Warszawa liczy 1.240.421 mieszkańców. Na okręg największy, a mianowicie X (o przeważającej ludności żydowskiej) przypada 108.776, okręg IV liczy 102.202 i okręg XVII (Południe Praga) 100.245 mieszkańców. Do okręgów najmniejszych zaliczyć należy okręg VII, liczący 34.097 mieszkańców. Na 1 mandat przypada maksymalnie 15.500 mieszkańców, najmniej 10.400. Ilość obwodów wynosi ogółem 467, najwięcej w okręgu XVII (Południe - Praga) najmniej w okręgu VII (Śródmieście).

Chrześcijan w okręgach wyborczych jest 871.582, żydów 368.839. Do najbardziej polskich okręgów należy I (Mokotów, Sielce, Ogród Czerniaków) — 94%, okręg V (Aleje Ujazdowskie, Górnośląska, na płn. do Piusa XI) — 94%, okręg XV (Żolibóż, Marymont) — 96%, i okręg XVIII (Targówek) — 97%. Do okręgów o przeważającym procencie ludności żydowskiej należy okręg X (Zamenhofa, Nalewki, Plac Żelaznej Bramy, Gęsia) — 87%, okręg XIV (Powązki, Dzika) — 93%, okręg XI (Chłodna, Elektoralna, Plac Mirowski) — 60% i wreszcie okręg XIII (Dzielna, Nowolipki) — 57,2%.

Listy kandydatów zostały zgłoszone przez następujące organizacje:

1) Narodowo-Gospodarczy Komitet Samorządowy we wszystkich okręgach,

2) P. P. S. i Klasowe Związki Zawodowe w 17 okręgach,

3) Obóz Narodowy (Stronnictwo Narodowe) we wszystkich okręgach,

4) Obóz Narodowo Radykalny (O. N. R. — A. B. C.) w 14 okręgach,

5) Pracownicza Komisja Samorządu Stołecznego (C. K. P.) w 10 okręgach,

6) P. P. S., b. Fr. Rew., i Centrala Zjednoczonych Klasowych Związków Zawodowych — we wszystkich okręgach.

7) Chrześcijańsko-Narodowy Blok Pracy (Stronnictwo Pracy) — w 6 okręgach.

Poza tym w poszczególnych okręgach zgłoszono kilkanaście list t. zw. „dzikich".

Społeczeństwo żydowskie idzie do wyborów w następujących większych ugrupowaniach:

1) Blok „Sjon. Front Dem." — w 8 okręgach,

2) „Bund" i Żydowskie Klasowe Związki Zawodowe — w 8 ok.,

3) Ogólno Żydowski Blok Narodowy (Aguda, Mizrachi, Syjoniści) — w 7 okręgach, oraz kilka list żydowskich „dzikich".

Na tle bieżącej akcji wyborczej ABC zestawia wyniki poprzednich wyborów do Rady Miejskiej w Warszawie:

Pierwsze, po odzyskaniu Niepodległości wybory do stołecznej Rady Miejskiej odbyły się w dniu 23 lutego 1919 r. Na 418.273 uprawnionych do głosowania głosowało wówczas tylko 171.483. Największą ilość głosów zdobyła wówczas lista Narodowego Komitetu Wyborczego (nr. 15), reprezentująca ówczesny Obóz Narodowy. 80.504 głosy dało 15-ce 61 mandatów, na 120. Socjaliści zdobyli na swoją listę 30.224 głosy, uzyskując 23 mandaty.

Z list żydowskich, które skupiły 46.131 głosów, wybrano 27 radnych. Drobniejsze ugrupowania podzieliły się pozostałymi 9 mandatami.

W następnych wyborach 22. V. 1927 Obóz Narodowy poszedł do wyborów pod nazwą Gospodarczego Komitetu Obrony Polskości Warszawy. Lista tego Komitetu nr 12 uzyskała 118.643 głosy, 47 mandatów. Socjaliści, 71.976 głosów, 28 mandatów. W wyborach r. 1927 po raz pierwszy wystąpiła lista reprezentacyjna obecny regime. 25-ka pod firmą „Zjednoczonego Komitetu Wyborczego Uzdrowienia Gospodarczego Miejskiej", uzyskała 49.673 głosy, zdobywając 16 mandatów. Z ugrupowań polskich trzeba jeszcze wymienić N. P. R., która na swoją listę nr. 11 skupiła 6.294 głosy, zdobywając 2 mandaty.

Żydzi poszli w r. 1927 do wyborów w 4 grupach, uzyskując łącznie 27 mandatów, tak samo jak r. 1919.

Porównanie wyników ówczesnych wyborów z sytuacją obecną jest o tyle trudne, że zmieniła się ilość mandatów (poprzednio 120, obecnie 100), zmieniły się oblicza w szeregu ugrupowań, zmieniła się ordynacja wyborcza.

Na zakończenie warto zwrócić uwagę na jedną rzecz. W wyborach r. 1927 zmarnowało się 6.108 głosów polskich, które rozstrzelone zostały na rozmaite bezsensowne listy wierzycieli, lokatorów itp.

Obóz Zjednoczenia Narodowego walczy o mandaty radzieckie pod nazwą „Narodowo - Gospodarczego Komitetu Samorządowego"

Najważniejsze postulaty O. Z. N. wysunięte w walce wyborczej są zawarte w deklaracji, ustalonej 25 października. Oto one:

1) W okresie lat ostatnich stwierdzamy wielki i planowy rozmach i wysiłek na wszystkich odcinkach pracy samorządowej. wysiłek ten widoczny jest dla każdego mieszkańca Warszawy.

Uznając tę pracę i jej wysiłki za pozytywne, pragniemy, aby rozwój Warszawy szedł po zapoczątkowanej linii kierunkowej i nie doznał załamania.

2) Chcemy, aby miasto nasze serdeczną troską nadal obejmowało wszystkich mieszkańców przedmieść przez urządzanie nowoczesnych ulic, zaopatrzonych w wodę, kanalizację i oświetlenie, gaz i elektryczność, należytą komunikację, zieleń i kwiaty itp.

3) Pragniemy, aby akcja budowy tanich i zdrowych mieszkań robotniczych i pracowniczych była kontynuowana i to nie tylko przez bezpośrednią współpracę czynników publicznych: państwowych i samorządowych, lecz również przez zmiany w polityce budowlanej.

4) Chcemy, aby rozwijająca się dziś akcja oświatowo-kulturalna naszej gminy była kontynuowana ze zdwojoną energią.

5) Pragniemy, aby przebudowywany i racjonalizowany z roku na rok system miejskiej opieki społecznej obejmował istotnie potrzebujących pomocy mieszkańców.

6) Chcemy, aby wszystkie urządzenia aprowizacyjne miasta spełniały przypadające nań zadania.

7) Chcemy, aby dalsze rozwijanie urządzeń miejskich, udostępnianie wszelkich usług gminy szerokim rzeszom mieszkańców pobudzało jak najszerzej inicjatywę prywatną i sprzyjało rozwojowi przede wszystkim polskiego chrześcijańskiego handlu, rzemiosła i przemysłu.

8) Chcemy, aby struktura życia gospodarczego stolicy uległa zasadniczej przebudowie i unarodowieniu, zmniejszając radykalnie stan posiadania Żydów.

9) Element polski musi wzrosnąć i osiągnąć całkowity wpływ w dziedzinie ośrodków dyspozycji kulturalnej.

10) Jednoczymy się w imię haseł narodowych i gospodarczych dla dobra Warszawy i dla tego są nam obojętne różnice w przekonaniach politycznych tych wszystkich, którzy w imię nakreślonych wyżej dążeń zechcą zespolić się z nami w pracy poświęconej wyłącznie dla dobra stolicy.

Stronnictwo Narodowe staje do wyborów pod hasłem: „*Narodowa gmina w narodowym państwie*". Wyłoniony z tej partii „Obywatelski Komitet Wyborczy" zamieścił w „Warsz. Dzienniku Narodowym" odezwę w której m. i. czytamy:

— *Warszawa, jako stolica wielkiego państwa, musi mieć ambicję przodowania narodowi. W całym kraju wzbiera fala ruchu narodowego. Honor Warszawy wymaga, aby nie oddać jej samorządu w ręce „Frontu Ludowego", ani też ludzi, którzy występując nawet z hasłami „narodowymi", chcą ugruntować swą władzę na jawnym lub cichym poparciu Żydów.*

PPS. zdaje się stawiać głównie na przedmieścia, usiłując wykazać, że są one zaniedbane w stosunku do śródmiejskich. Oto jak argumentuje „Ilustrowany Dziennik Ludowy":

Przyczyną grasowania chorób zakaźnych w Warszawie jest oprócz ogólnej nędzy i przetłoczenia mieszkań, zaniedbanie przedmieść.

Demokratyczny samorząd postawi sobie za cel opiekę nad przedmieściami i walkę z głodem mieszkaniowym. Jest zaś cechą wspól-

ną wszystkich socjalistycznych samorządów, że na co, jak na co, ale na opiekę społeczną, na służbę zdrowia i na oświatę nie szczędzą.

Reprezentacji partii socjalistycznej, według odezwy wydanej przez Komitet wyborczy XIII okręgu Warszawskiego dążyć będą do:

„Wzmożenia uprawnień Rady Miejskiej, jako reprezentantki ludności Warszawy".

„Wzmożenia dochodów miasta przez obciążenie podatkami kapitalistów, fabrykantów i właścicieli dochodowych kamienic".

Rozwoju budownictwa, dostarczenia ludności tanich mieszkań, zlikwidowania hańby bezdomności i baraków.

Budowy szkół.

Obniżenie cen za gaz i elektryczność.

Opieki nad matką i dzieckiem.

Opieki nad przedmieściami.

Związki pracowników przystępują do wyborów z własną listą pod nazwą „Pracowniczej Komisji Wyborczej do samorządu stołecznego". Komisja ta jednoczy prawie wszystkie poważniejsze ugrupowania pracowników umysłowych jak n. p. Stowarzyszenie Urzędników Państwowych, Związek Nauczycielstwa Polskiego, Stow. Urzędników Kolejowych, Związki zawod. Pracowników Handlowych, Przemysłowych i Biurowych, Spółdzielczych, Ubezpieczeniowych, Samorządowych i inne. W wydanej przez Komisję ulotce czytamy:

Pierwszym naszym zadaniem w przyszłej Radzie Miejskiej będzie dołożenie wszelkich wysiłków, aby Warszawa stała się godną imienia Stolicy Polski. Jej urządzenia publiczne mają stać się przedmiotem dumy wszystkich mieszkańców i wzorem dla innych miast polskich. Wierzymy, że w tej mierze będziemy mogli rzeczowo współdziałać ze wszystkimi prawdziwymi ojcami miasta.

Chcemy, aby wszystkie warstwy społeczne łożyły na wspólne urządzenia miasta poczucie słuszności nakazuje jednak, aby więcej łożyli ci, którzy posiadają więcej, a mniej ci, którzy żyją z pracy własnych rąk i nie posiadają nic, albo mało.

Nie wolno nam jednak zapominać, że stolica jest własnością całego kraju i dlatego w wielkim wysiłku, który czeka stolicę, uczestniczyć muszą nie tylko jej mieszkańcy, ale również Państwo.

*

Główne nasilenie wyborów samorządowych: do rad gromadzkich i gmin miejskich nastąpi w grudniu. Poza Warszawą, odbędą się wybory do wielu rad miejskich, wielu mniejszych i większych miast. Przedstawiliśmy szerzej hasła wyborcze i ugrupowania występujące tylko w stolicy. W innych miastach znajdujemy analogiczne ugrupowania i identyczne prawie hasła, oczywiście z wyraźnym podkreśleniem lokalnych zagadnień. Nie mając możności szerzej omawiać tych spraw, postaramy się obszerniej notować wyniki wyborów samorządowych w całej Polsce.

REPATRIACJA POLSKICH KAPITAŁÓW

Dnia 10 listopada wydane zostało rozporządzenie Ministerstwa Skarbu w sprawie zgłoszenia i zaofiarowania do skupu mienia, posiadanego przez obywateli polskich za granicą oraz należności od zagranicy. Rozporządzenie to zostało uzupełnione w dniu 18 listopada przez dodatkowy dekret Prezydenta Rzeczypospolitej o zaniechaniu postępowania karno-administracyjnego w sprawach o przestępstwa dewizowe, podatkowe, skarbowe i inne. W ten sposób przepisy dają całkowitą gwarancję, że w związku ze zgłaszaniem posiadanego mienia za granicą nie będzie wszczynane jakiekolwiek postępowanie karne z powodu dokonanych przestępstw przez osoby, podlegające obowiązkowi zgłoszenia a wszczęte postępowanie w każdym stadium procesowym podlegać będzie umorzeniu.

Ponadto dekret postanawia, że dane, wynikające z dopełnienia obowiązku zgłoszenia mienia posiadanego za granicą nie mogą być w żadnym wypadku użyte dla wymiarów jakichkolwiek podatków za rok, w którym nastąpiło zgłoszenie i zaofiarowanie, oraz za lata poprzedzające, jak również dla wymiaru jakichkolwiek opłat o charakterze publiczno-prawnym.

Dekrety rządowe ustalają, że obowiązek zgłoszenia posiadanych za granicą zasobów upływa w dniu 10 grudnia b. r. Kto nie dopełni do tego terminu swego obowiązku — pomimo zagwarantowania mu zupełnego darowania wszelkiech przewinień, popełnionych na skutek wywozu majątku za granicę, lub w czasie utrzymywania go poza granicami państwa — będzie podlegał sankcjom karnym, przewidzianym przez znowelizowany dekret dewizowy. Za niezgłoszenie posiadanego za granicą

majątku w przepisanym terminie grozi kara więzienia do lat pięciu, grzywna do 200.000 złotych oraz konfiskata całego niezgłoszonego mienia i to niezależnie od momentu wykrycia przestępstwa, a więc praktycznie rzecz biorąc nawet po kilku latach. Okres amnestii ustanowiony został jedynie na okres do 10 grudnia 1938 r., a po tym czasie wspomniane przewinienia ścigane będą z całą surowością [1]).

*

Takie są dyspozycje dekretów rządowych w sprawie rejestracji tytułów majątkowych, posiadanych przez obywateli polskich za granicą. Dyspozycje te są logicznym i koniecznym uzupełnieniem dekretu z kwietnia 1936 roku wprowadzającego

---

1) Rozporządzenie ministra skarbu postanawia, że wszystkie osoby, które mają miejsce zamieszkania lub siedzibę w kraju, obowiązane są zgłosić w Banku Polski wszelkiego rodzaju mienie, posiadane za granicą o łącznej wartości ponad 5.000 zł. W szczególności zgłoszeniu podlegają posiadane za granicą pieniądze zagraniczne, złoto, papiery procentowe i dywidendowe (zarówno zagraniczne, jak i krajowe, opiewające na walutę zagraniczną), kupony od takich papierów, jak również wszelkie należności od zagranicy bez względu na to, czy dowód należności znajduje się w kraju, czy za granicą. Również posiadane za granicą nieruchomości oraz wszelkiego rodzaju inne prawa majątkowe (udziały w przedsiębiorstwach itp.), mają być zgłaszane w Banku Polskim, przy czym, co się tyczy nieruchomości, to podlegają one obowiązkowi zgłoszenia bez względu na ich wartość.

Zgłoszone pieniądze zagraniczne i złoto będą skupione przez Bank Polski. Co do zgłoszonych papierów wartościowych, posiadanych za granicą i należności od zagranicy, rozporządzenie przewiduje, że należy je zlecić Bankowi Polskiemu na jego żądanie do sprzedaży lub inkasa. Zgłoszone nieruchomości nie będą skupywane ani likwidowane.

Wolni są od obowiązku zgłoszenia mieszkający w Polsce obywatele tych państw, które w zakresie spraw, uregulowanych omawianym rozporządzeniem ministra skarbu, bądź w ogóle obowiązków analogicznych, nie wprowadziły, bądź nie stosują ich do obywateli Państwa Polskiego.

Zgłoszenie winno nastąpić do dni 30 od dnia 10 listopada r. b. W razie uchylania się od obowiązków, ustalonych rozporządzeniem, grozi stosownie do postanowień dekretu o reglamentacji dewizowej, kara więzienia do lat 5 i grzywna do 200.000 zł, oraz konfiskata całego niezgłoszonego mienia.

Dane, zgłoszone i dostarczone Bankowi Polskiemu w wykonaniu rozporządzenia — nie będą udzielane władzom skarbowym.

*

Dekret P. Prezydenta Rzplitej z dnia 18 listopada r. b. przewiduje, iż nie wszczyna się postępowania karnego, wszczęte zaś umarza się, jeżeli przy dopełnianiu obowiązków, przewidzianych w rozporządzeniach, wydanych na podstawie dekretu o ograniczeniach dewizowych ujawni się 1) przestępstwo dewizowe; 2) przestępstwo, przewidziane w dekrecie o towarowym obrocie z Gdańskiem i zagranicą; 3) przestępstwo podatkowe; 4) naruszenie przepisów o opłatach stemplowych; 5) przestępstwo, przewidziane w przepisach o opodatkowaniu spadków i darowizn; 6) przestępstwo skarbowe.

W przypadkach wyżej wymienionych nie będzie również wszczynane postępowanie z powodu naruszenia przepisów o opłatach stemplowych.

Przepisy stosuje się pod warunkiem całkowitego dopełnienia wszystkich warunków, określonych w nowych przepisach dewizowych i o rejestracji majątków za granicą.

Dane wynikające z dopełnienia obowiązków nie mogą być użyte dla wymiaru podatków za rok, w którym zgłoszenie nastąpiło i za lata poprzedzające.

ograniczenia w obrocie kapitałowym z zagranicą. We wszystkich krajach, które wprowadziły u siebie restrykcje dewizowe istniały również przepisy narzucające obowiązek rejestracji i ewentualność skupu mienia ulokowanego za granicą. Działo się tak w państwach totalnych, jak Niemcy i Włochy, gdzie dzięki mobilizacji kapitałów ekspatriowanych zostały urzeczywistnione ważne zadania z punktu widzenia państwowego. Działo się tak również i w krajach bardzo odbiegających w systemie swego rządzenia od zasad totalnych (Belgia, Czechosłowacja). Działo się tak nawet w krajach, które utrzymały u siebie swobodę obrotów kapitałowych, jak we Francji, gdzie za czasów Vincent - Auriola istniał obowiązek rejestracji kapitałów do skupu przez Bank Francji.

Polska, podejmując dzieło mobilizacji kapitałów zagranicznych swych obywateli, wstępuje więc na drogę wytkniętą przez inne państwa. Nie należy też mieć żadnych wątpliwości co do sposobu w jaki patriotycznie myślący ogół przyjmie te nowe zarządzenia. Zasadniczo aprobującej postawy społeczeństwa nie zmieni ton prasy naszych „sfer gospodarczych" gdzie znajdujemy liczne a różnorodne zastrzeżenia co do decyzji rządu. Mówi się więc o nowym ograniczeniu prawa własności indywidualnej i o wzmożeniu interwencjonizmu gospodarczego. Straszy się zarządzeniami retorsyjnymi państw, w których znalazły schronienie owe „płochliwe" kapitały polskie; w związku z tym w ciemnych barwach przedstawia się perspektywy przypływu kapitałów zagranicznych do Polski. Dyskwalifikuje się zarządzenia dewizowe, jako paliatyw niezdatny zmienić w sposób istotny bierności płatniczej Polski, jako półśrodek, odwlekający termin zasadniczych decyzyj, mających doprowadzić do aktywizacji gospodarstwa narodowego.

Wszystkie te argumenty i zarzuty nie zdołają przekreślić tego zasadniczego faktu, że dekrety o przymusowej rejestracji tytułów majątkowych, posiadanych przez obywateli polskich za granicą, kładą wreszcie kres owej gorszącej anomalii, jaką przedstawiała Polska — kraj dłużniczy i ubogi w kapitały, „alimentujący" przy pomocy swych zasobów życie gospodarcze krajów bogatych i wierzycielskich. Jakąż bowiem rolę odgrywały owe kapitały wydarte z naszego życia gospodarczego i figurujące na kontach banków angielskich, amerykańskich, szwajcarskich, holenderskich... jeśli nie rolę środków kredytu długoterminowego i niskoprocentowego; kredytu udzielonego przez państwo dłużnicze państwom wierzycielskim?

Nienormalna sytuacja, którą zarządzenia obecne mają na celu usunąć, była konsekwencją innego paradoksu naszej gospodarki. W ciągu długich lat Polska — jeden jedyny w całym świecie kraj dłużniczy i ubogi w kapitały — stosowała zasady integralnego liberalizmu w obrocie pieniężnym. W ciągu długich lat dysponenci kapitałów zagranicznych mogli bez przeszkód, poza okiem władz, „transferować" zyski ze swych przedsiębiorstw w Polsce; w ciągu długich lat „trwożliwi" posiadacze kapitałów krajowych mogli bez przeszkód lokować swe zasoby w bankach zagranicznych. W ten sposób kapitaliści zagraniczni „wycofali" w ciągu kilku lat fantastycznie wielką sumę dwóch miliardów złotych; w ciągu sześciu lat zasoby kruszcowe Banku Polskiego spadły z 1.200 do 400 milionów złotych. Kraj został formalnie ogołocony ze środków kapitałowych; czyż fakt ten mógł być skompensowany przez dumę, że uszanowaliśmy święte prawo własności, prawo niczym nie ograniczonej wolności obywatela dysponowania swym majątkiem — nawet z krzywdą dla kraju?

*

Półtrzecia roku temu wprowadzono reglamentację dewizową i zamknięto śluzy, przez które nieprzerwanie przepływał kapitał Polski za granicę. Ale nie zostały przekreślone skutki tego niszczycielskiego liberalizmu w obrotach kapitałowych; wypompowane z Polski kapitały nie wróciły do kraju, lecz w dalszym ciągu „zasilały" tamte gospodarstwa, jako jeden z elementów ich pomyślności i dobrobytu.

Tę drugą anomalię mają przekreślić ostatnie zarządzenia o przymusowej rejestracji — a w dalszym planie repatriacji — kapitałów polskich za granicą.

Abstrahując chwilowo od skuteczności wydanych zarządzeń, warto zastanowić się jaka jest ich wartość z punktu widzenia nie poszczególnych kapitalistów, ale całości gospodarstwa narodowego. Otóż naszym zdaniem zarządzenia dewizowe są słuszne i właściwe. Znajdują one całkowite usprawiedliwienie w koniecznościach naszego rozbudowującego się życia gospodarczego, leżą na linii potrzeb Polski, tak dotkliwie walczącej z niedostatkiem kapitałów. Odpowiadają one ściśle współczesnej moralności gospodarczej, stawiając zasadę supremacji interesu zbiorowości nad nieograniczoną swobodą jednostki w dysponowaniu swym majątkiem. Leżą one w sferze

prądów, zwyciężających wszędzie tam, gdzie państwo stawia sobie wielkie i ważne cele do urzeczywistnienia.

Otóż, jeżeli chodzi o państwo nasze, to istotnie stawia sobie ono cele wielkie i ważne. Cele te streszczają się w jednym jedynym słowie — uprzemysłowienie kraju. Zdajemy sobie dziś sprawę, że jedynym właściwym lekarstwem na niedokształcenie przemysłowe i niedorozwój miast, że jedynym skutecznym sposobem wzmożenia obrotów gospodarczych i zwiększenia dochodu społecznego, że jedynym pewnym środkiem podniesienia katastrofalnie niskiego standardu życie i wchłonięcie olbrzymiego przyrostu naturalnego — jest wywołanie w Polsce procesów uprzemysłowieniowych, równie szybkich, równie intensywnych, jak te, jakie przechodziły Niemcy w stuleciu ubiegłym. Ale jeżeli idee industrializacyjne nie mogły wyjść poza sferę pragnień i dążeń, to dlatego, że nie zatroszczono się o to, aby powstały warunki niezbędne dla tych procesów. Nie wystarczy bowiem c h c i e ć uprzemysłowienia. Trzeba m ó c uprzemysławiać. A w tym czasowniku „móc" zawiera się olbrzymi problemat ekonomiczny, a raczej cały kompleks problematów, które trzeba rozwiązać, aby to wielkie i trudne dzieło uprzemysłowienia ruszyło wreszcie z miejsca.

Część tych problematów została już rozwiązana. Zawdzięczać to należy świadomej i konsekwentnej polityce wicepremiera Kwiatkowskiego, który od chwili objęcia kierownictwa gospodarką polską sformował program uprzemysłowienia i programowi temu podporządkował wszystkie, jakże różnorodne, poczynania. Zrównoważenie finansów publicznych, podniesienie kursów walorów państwowych i prywatnych, zniesienie podwójnego opodatkowania spółek akcyjnych, wprowadzenie ulg dla inwestycyj przemysłowych — wszystkie te tak różnorodne osiągnięcia stanowią poszczególne etapy działania, zmierzającego do urentownienia procesów gospodarczych i stworzenia warunków dla prawdziwie wielkiej i twórczej działalności uprzemysłowieniowej. Kapitały repatriowane znajdą w Polsce wszystko, to co jest potrzebne, aby móc z pożytkiem dla kraju i zyskiem dla swych właścicieli wprząc się w procesy gospodarcze. Dzięki tym kapitałom ulegnie wzmocnieniu stan rezerw Banku Polskiego, co umożliwi zwiększenie obiegu pieniężnego odpowiednio do potrzeb rozwijającego się życia gospodarczego. Dzięki tym kapitałom powstaną nowe możliwości pokrywania ujemnego salda bilansu handlowego, pokrywania zwiększonego importu surowców, maszyn i instalacyj technicz-

nych, niezbędnych w warunkach uprzemysławiającego się kraju.

*

Przyszłość okaże czy zamierzenia rządowe zostaną uwieńczone takim powodzeniem, jakiego należałoby sobie życzyć, oceniając sprawy z punktu widzenia interesów kraju. Jeżeli wolno nam opierać się na perspektywach, to należałoby uznać, że aktywizacja gospodarcza Polski, która już się rozpoczęła i która poszczycić się może niebylejakimi osiągnięciami, stanowi sprzyjający prognostyk sukcesu zamierzeń rządu. Gwarancja, że kapitały repatriowane nie będą poddane rygorom fiskalnym, winna skłonić ich właścicieli do lojalnego wypełnienia nakazu, zawartego w rozporządzeniu. Ostre sankcje, przewidywane w stosunku do tych, co — niezrażeni ciękimi stratami, o jakie ich przyprawiły dewaluacje walut zagranicznych — skłonni byli mimo wszystko sabotować zarządzenia rządu, winny dopełnić reszty. Znaczna część ekspatriowanych kapitałów powróci niewątpliwie do kraju, aby w czas odegrać rolę jednego z ważnych czynników zamierzonych przeobrażeń.

W.

PRAWOSŁAWIE A POLSKA

Do rzędu ważnych i aktualnych zagadnień wewnętrzno-państwowych należy zagadnienie sytuacji, ustroju i działalności Polskiego Kościoła Prawosławnego, stanowiącego organizację religijną 4 milionowej rzeszy wiernych. Wydany ostatnio dekret Prezydenta R. P. regulujący stosunek Państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, stanowi wynik przeszło 8-letniej pracy, rozpoczętej po wydaniu przez Prezydenta R. P. w r. 1930 orędzia, zapowiadającego zwołanie generalnego soboru Kościoła Prawosławnego.

Dnia 8 listopada b. r. zwierzchnik Kościoła prawosławnego metropolita Dionizy przedstawił ministrowi W. R. i O. P. W. Świętosławskiemu projekt statutu wewnętrznego, opracowany przez synod biskupów. Minister W. R. i O. P. po zapoznaniu się z treścią projektu statutu aprobował go w imieniu władzy Państwa i na tej podstawie można już było wydać ustawę o charakterze zasadniczym w drodze dekretu Prezydenta Rzplitej Polskiej, która unormowała całokształt zagadnienia.

Dotychczas życie Polskiego Kościoła Prawosławnego opierało się o moc prawną t. zw. „Tymczasowych Przepisów o stosunku Rządu do Kościoła Prawosławnego w Polsce" („Monitor Polski" z dn. 16/II 1922), w wielu wypadkach nie tylko nie zaspokajając potrzeb tego największego po katolickim wyznania chrześcijańskiego ale również nie odpowiadając wymaganiom polskiej racji stanu.

Nowe nastawienie władz ujawniło się niezwłocznie po ustąpieniu dyrektora departamentu wyznań ministerstwa W. R. i O. P. Franciszka hr. Potockiego i mianowaniu na jego miejsce radcy M. S. Z. Henryka Dunin-Borkowskiego.

Wkrótce po objęciu swego stanowiska dyr. Borkowski dokonał objazdu diecezji prawosławnych i odbył rozmowy z poszczególnymi biskupami. Po powrocie dyr. Borkowskiego do stolicy w dniu 26 października zebrała się sesja nadzwyczajna synodu, obradując nad projektem dekretu przygotowanego przez rząd. Bliższe szczegóły dekretu nie były jeszcze znane, lecz wiadomości, które przedostały się na zewnątrz, wywołały w kołach prawosławnych

poruszenia. Główną zresztą tego przyczyną były wątpliwości czy dekret załatwi stronę prawną własności cerkwi na Kresach.

Ponadto, jak donosiło „Słowo" wileńskie, *w kołach prawosławnych utrzymuje się przekonanie, że równocześnie z ogłoszeniem dekretu należy oczekiwać mianowania dwu nowych biskupów prawosławnych. Jako kandydatów wymienia się kapelana wojskowego D. O. K. Lwów Siemaszkę i kapelana wojskowego z D. O. K. Lublin, Szrettera.* Sesja nadzwyczajna synodu biskupów prawosławnych spowodowała wystąpienie organu U. N. D. O. „Diło" we Lwowie, które zajęło się obszernie *przewidywanymi zmianami personalnymi: mają być zaproponowani do konsekracji Saborowi biskupów kandydaci. Ks. Szretter w swoim nowym charakterze miałby zająć stanowisko wikariusza diec. warszawsko-chełmskiej, czyli przebywałby stale przy metropolicie, którym obecnie jest arcybiskup Dionizy Waledynski; ks. Siemaszko zostałby wikariuszem arcybiskupa wileńskiego Teodozjusza. Ponadto miałaby być reaktywowana diecezja w Kamieniu Koszyrskim na Polesiu, na której osiadłby b. wikariusz biskup Antoniusz, obecnie nie piastujący żadnej godności w hierarchii prawosławnej w Polsce.*

Pismo ukraińskie wystąpiło przeciwko tym zmianom. Według tego dziennika, klasyfikującego hierarchię prawosławną wg. narodowości, przyszły synod składałby się z następujących osób: *1) Metropolita i arcybiskup warszawsko-chełmski Dionizy (Rosjanin); 2) Aleksy Gromadzki, arcyb. wołyński, chełmszczanin „Ukrainiec"; 3) Teodozjusz, arcyb. wileński, Rosjanin; 4) Aleksander Inoziemcew, arcyb. poleski, Rosjanin; 5) Polikarp Sikorski, biskup wikariusz wołyński, Ukrainiec-emigrant; 6) Sawwa Sowietow, biskup ord. grodzieński, Rosjanin; 7) Biskup Szymon, wikariusz warsz. chełmski, Rosjanin; 8) kand. biskup Siemaszko prawosławny Polak; 9) kand. bisk. Szretter praw. Polak i 10) biskup Antoniusz, Rosjanin.*

Podając ten spis i klasyfikację hierarchów prawosławnych „Diło" występuje przeciwko Rosjanom, kierującym Cerkwią, Ukraińcom zarzuca brak energii w ich działalności.

Tymczasem działalność władz idąca po linii potrzeb państwa oraz wymagań racji stanu przyczyniła się do tego, że zwierzchnik Kościoła Prawosławnego metr. Dionizy poddał rewizji swe dotychczasowe niejasne stanowisko i uczynił pierwszy krok, zmierzający do zewnętrznej derusyfikacji prawosławnej instytucji kościelnej. Wyłomem w dotychczasowej praktyce życia prawosławnego było postanowienie o zmianie „polityki" wydawniczej metropolii. Metropolita Dionizy w ciągu 15-letniej swej kadencji uważał, że język rosyjski w prasie prawosławnej oraz w urzędowaniu w konsystorzach jest warunkiem sine qua non. W dniu zaś 26/X, na skutek uchwały synodu biskupów, zaopatrzonej w numer 132, powzięto i w 11 dni zrealizowano postanowienie o wydawaniu organu urzędowego metropolii w języku polskim. W dniu 6 listopada ukazał się pierwszy numer nowego czasopisma tygodniowego „Wiadomości metropolii prawosławnej w Polsce". O programie oraz nastawieniu tego pisma świadczy „*Zawiadomienie*", w którym czytamy:

„*Wiadomości Metropolii Prawosławnej w Polsce" będą odtąd jednym organem urzędowym Polskiego Kościoła Prawosławnego, który*

żadnego innego organu prasowego, oprócz czasopisma naukowego „Elpis", wydawać już nie będzie.

W rubryce zaś *„Dział nieurzędowy"* w artykule *„Od Redakcji"* znajdujemy w tym piśmie rozszerzenie lakonicznych zdań „Zawiadomienia". Między wierszami tego artykułu błąka się bodaj echo żalu, a nawet żałoby po tym, co się stało.

Bardziej wyraźnie żal ten ujawnił rosyjski dziennik wileński, *„Russkoje Słowo"* usiłujący monopolizować przedstawicielstwo rosyjskiej mniejszości narodowej, a zbliżony do metropolii. Na łamach tego pisma (17/XI Nr. 268) w artykule „Dokoła spraw cerkiewnych w Polsce" wypowiedziano szczery żal z powodu *nagłego zgonu „Słowa z jego dodatkami w rosyjskim i in. „mniejszościowych" jezykach".*

Pismo drukuje nadto wiersz *p. t. „Żegnaj"* księdza prawosławnego, który obrał pseudonim S. Michajlenko. W wierszu tym „poeta" zapytuje, czy *wybiła dwunasta godzina dla prawosławia?*

Nazajutrz po ukazaniu się nowego organu metropolii prawosławnej, w dzienniku ABC (7/XI, N 333) ukazał się artykuł, p. t. *„Wymagamy lojalnego stosunku"*, w którym znajdujemy niemal sensacyjne stwierdzenia:

Czynniki rządowe polskie przywiązują wielką wagę uregulowania swego stosunku do organizacji wyznaniowej, reprezentowanej przez prawosławie. Nie wiemy jednak nic o innej stronie medalu tj. o stosunku cerkwi prawosławnej do państwa. Oficjalnie i pozornie stosunek ten zawsze był lojalny, ale wypadki niedawnej przeszłości wykazały zupełnie co innego... Tworząc państwo w państwie, metropolita Dionizy z synodem rozpoczął „podbój" Lubelszczyzny i Chełmszczyzny. Akcja ta, prowadzona po kryjomu została wykorzystana przez dywersyjne czynniki ukraińskie i ani ładu ani porządku wewnętrznego Polsce nie przysparzała.

Obecnie, gdy rząd polski postanowił uregulować swój stosunek do Cerkwi prawosławnej w Polsce, należy zażądać od organizacji tej i kierowników jej, abyśmy nie słyszeli dawnych i zapomnianych już interpelacyj o sytuacji prawosławia w Polsce w Izbie Gmin, nie oglądali rozmaitych kombinacyj religijno-politycznych w rodzaju wykorzystywania ruchu ukraińskiego.

Czy mamy gwarancje, że życie i polityka Cerkwi prawosławnej w Polsce pójdą drogami równoległymi z interesami państwa? Dotychczasowe fakty mówią, że jest to sprawa trudna i można mieć wątpliwość czy hierarchia prawosławna nawykła do pewnych metod działania, zachowa się poprawnie. Najgorzej jednak przedstawia się to, co zawsze towarzyszy Cerkwi prawosławnej — jej otoczenie i szare eminencje, kierujące tą przedziwną organizacją z ukrycia. Jak nas informują, po zmniejszeniu się wpływów alter ego metropolity Dionizego ks. Michała Boreckiego, proboszcza parafii prawosławnej w Łodzi, kierownicze stanowisko pokątnego doradcy i ukrytego w cieniu „uprawitiela dieł" objął ex - unita ks. Szymon Fedorońko.. O tym jak ten duchowny pokieruje w przyszłości polityką, świadczy jego ciekawa i dziwna biografia młodości. Ukrainiec z Małopolski po opuszczeniu Galicji przez wojska rosyjskie w r. 1915, ks. Fedorońko, jako osoba wtedy cywilna ewakuował się do Rosji i stał blisko ówczesnego metropolity wołyńskiego Eulogiusza, który prowadził akcję przeciwunicką na okupowanych ziemiach.

Jak widać rosyjsko - ukraiński duch oraz nastroje nie porzucają murów szarego gmachu na Pradze i nadal szykują niespodzianki życiu polskiemu, które wymaga pracy rzetelnej i dobrze rozumianej, jeśli chodzi o interesy narodu polskiego żyjącego we własnym państwie, na własnej ziemi.

Zainteresowanie opinii sprawami prawosławia wywołały liczne artykuły w dziennikach, niestety, przeważnie nie dość ujawniających znajomość zagadnienia. Jedynie „Kurier Warszawski" wybrnął z sytuacji w artykule swego korespondenta krzemienieckiego p. Józefa Kazimierowicza p. t. *„Przed uregulowaniem stanu prawnego Cerkwi Prawosławnej w Polsce"* (10/XI. Nr. 309), który dał wyczerpujący szkic historyczny, omawiając także pogłoski o zmianach personalnych w zarządzie Cerkwi.

Krytyczne, a często ostre uwagi pism polskich, specjalnie interesujących się zagadnieniami religijnymi, podkreślały że anormalność stanu w życiu Cerkwi prawosławnej w Polsce stała się nie do zniesienia i zmiany w tej instytucji włącznie z wprowadzeniem do grona rządzącego nowych osób, stały się koniecznością chwili. O położeniu potrzebach i prądach istniejących w prawosławiu polskim dowiadujemy się z jednodniówki *„Głos Prawosławia"*, która ukazała się z okazji 20-lecia Niepodległości i wydana została przez nową instytucję: „Prawosławny Instytut Naukowo-wydawniczy" w Grodnie.

W artykule Dymitra Kuryłły p. t. *„Polacy Prawosławni na Grodzieńszczyźnie"*, m. i. znajdujemy tu następujące twierdzenia: *Tradycja polskiego prawosławia oraz pojęcie Polaka prawosławnego są tak stare, jak stara jest tradycja chrześcijańska w Polsce, gdyż uczniowie św. św. Cyryla i Metodego w swoich podróżach nie ominęli i ziem, obecnie należących do Polski, a ówczesne źródła podają, że na prawosławie został nawrócony jeden z książąt polskich „książe na Wiślech"*. Z artykułu tego wynika, że Grodno i Białystok w chwili obecnej są, jak gdyby twierdzami prawosławia polskiego, niczym nie związanego z tradycyjnym utożsamianiem tego wyznania z rosyjskością. W Grodnie powstało stowarzyszenie „Dom Polaków Wyznania Prawosławnego im. Króla Stefana Batorego", zrzeszające przeszło 1,000 osób. Działalność stowarzyszenia m. in. *idzie w kierunku szerzenia i wzmacniania wśród członków i sympatyków zasad wiary prawosławnej, jak również świadomości narodowej i wyrobienia obywatelskiego*. Staraniem tej organizacji w dn. 3 maja b. r. została rozpoczęta budowa świątyni prawosławnej *pod wezwaniem „Zmartwychwstania Chrystusa Pana", ku uczczeniu 20 rocznicy odzyskania Niepodległości.*

W innym artykule tejże jednodniówki *„Liczba i rozmieszczenie Polaków Prawosławnych w Polsce"*, znajdujemy ciekawą statystykę, opartą o dane G. U. S. z r. 1936. Na dzień 1 stycznia 1936 r. liczba Polaków prawosławnych wynosiła 547,000 czyli 14% ogólnej liczby prawosławnych zamieszkałych na terytorium polskim. „Głos Prawosławia" wyprowadza stąd wniosek: *Wielka ta liczba zarówno pod względem ilości ogólnej, jak też i procentowej oczywiście wpłynąć i zaważyć musi na rozwoju życia cerkiewnego oraz organizacji Kościoła Prawosławnego w Polsce.*

„Głos Prawosławia" zamieszcza wreszcie artykuł, (D. Kuryłły?) p. t. *„Język wykładowy religii prawosławnej w szkołach"* gdzie czytamy:

Przyszłość i ekspansja Kościoła Prawosławnego zależy nie tylko od rozwoju duchowego jego wyznawców, lecz i od stopnia współżycia z państwem, kulturą i tradycją polską. Należy zapewnić odpowiednie warunki działania polskich czynników kulturalnych, gdyż kultura polska będzie w danym wypadku konkretnym środkiem, scalającym rozproszone masy prawosławne dla jedności Kościoła Prawosławnego. Językiem oświaty prawosławnej stać się musi tylko język polski, jako jedyny czynnik, gwarantujący jedność Kościoła... Dobro Kościoła Prawosławnego wymaga ażeby młode pokolenie wychować na wiernych i twórczych patriotów polskich świadomych swych celów i dążeń.

Głos „Głosu Prawosławia" jest niewątpliwie znamiennym zjawiskiem w życiu tego wyznania chrześcijańskiego w Polsce i z nowym ruchem, który reprezentuje Instytut w Grodnie, należy się liczyć poważnie

W kolejnym numerze „Wiadomości Metropolii P. w P." (20/XI, Nr. 3) doniosły, że w Ławrze Poczajowskiej na Wołyniu Aleksy, arcybiskup Wołyński i Krzemieniecki *dokonał postrzyżyn i przyjął śluby zakonne od Ks. Ks. Protojerejów: Jerzego Szretera i Konstantego Siemaszki, przyjętych w liczbę braci Ławry Poczajowskiej. Przy postrzyżynach Ks. Jerzy Szreter otrzymał imię Tymoteusza na pamiątkę Św. Apostoła Tymoteusza, a Ks. Konstanty Siemaszko — imię Mateusza na pamiątkę Św. Apostoła i Ewangelisty Mateusza.*

Podczas Św. Liturgii w dn. 13 listopada 1938 r. Ks. Ks. Zakonnicy Tymoteusz (Szreter) i Mateusz (Siemaszko) zostali podniesieni do godności Archimandrytów.

Zaś dobrze zawsze poinformowany „Kurier Warszawski" (20/XI, Nr. 319) podał, że *Synod Cerkwi prawosławnej w Polsce mianował biskupa Antoniusza b. zarządzającego diecezją grodzieńską, będącego ostatnio w stanie nieczynnym, biskupem wikariuszem diecezji poleskiej z siedzibą tytularnej katedry w Kamieniu-Koszyrskim. Do jego zadań będzie należała pomoc ordynariuszowi poleskiemu — biskupowi Aleksandrowi w zarządzaniu podległej mu diecezji.*

W nominacji tej „Kurier Warszawski" dostrzegł pierwsze *z posunięć personalnych, które mają nastąpić w związku z uregulowaniem stanu prawnego Cerkwi Prawosławnej w Polsce.*

Sprawę polskiego prawosławia wyczerpał dekret P. Prezydenta Rzplitej, który z dniem 19/XI wszedł w życie i został ogłoszony w „Dzienniku Ustaw". Dekret ten ustalił, że

Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny, na podstawie tego dekretu, zachowując w sprawach dogmatycznych i kanonicznych jedność z Powszechnym, Wschodnim Kościołem Prawosławnym, jest niezależny od jakiejkolwiek pozakrajowej władzy duchowej lub świeckiej

Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny korzysta w swym życiu wewnętrznym z całkowitej wolności rządzenia się w granicach prawodawstwa państwowego.

Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny swobodnie porozumiewa się w dziedzinie religijno - moralnej z innymi kościołami prawosławnymi. Metropolita i biskupi znoszą się swobodnie i bezpośrednio w sprawach wiary i moralności z podwładnymi, duchowieństwem i ze swymi wiernymi.

Władze państwowe udzielają swej pomocy do wykonania zgodnych z prawem postanowień właściwych władz kościelnych w zakresie: a) usunięcia duchownego lub innej osoby z zajmowanego stanowiska kościelnego, b) pozbawienia uprawnień, związanych ze stanem duchownym, c) w innych przypadkach, przewidzianych przez prawodawstwo państwowe.

W zakładach naukowych, których program obejmuje kształcenie młodzieży poniżej lat 18, utrzymywanych w całości lub części przez Państwo lub samorząd, nauka religii jest w ramach przepisów państwowych obowiązkowa dla młodzieży, należącej do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Nauki religii udzie-

lają nauczyciele, powołani przez władze szkolne z pośród osób, posiadających kwalifikację oraz misję kanoniczną właściwego biskupa diecezjalnego.

Językiem urzędowym władz i urzędów kościelnych jest język polski W stosunku do osób i instytucji, zwracających się do władz i urzędów kościelnych w innym języku, władze te mogą posługiwać się językiem petenta.

Duchowni Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego odmawiać będą podczas nabożeństw modlitwę za pomyślność Rzplitej i jej Prezydenta. W dni świąt państwowych duchowni będą odprawiali uroczyste nabożeństwa z modłami na intencję Rzplitej, jej Prezydenta, Rządu i Wojska, po czym będzie odśpiewany hymn modlitewny „Boże coś Polskę" w obecności celebrującego duchowieństwa.

Bardzo ważnym momentem w treści dekretu jest ustęp ustanawiający granicę kompetencji władz kościoła w jego wewnętrznym życiu, obchodzącym wszystkich wiernych. Zagadnienie to dekret P. Prezydenta ujął tak:

Głową Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego jest metropolita, który jest równocześnie arcybiskupem diecezji warszawskiej i hieroarchimandrytą Ławry Poczajowskiej.

Organem, regulującym sprawy Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego jest sobór generalny, składający się z biskupów oraz przedstawicieli duchowieństwa i wiernych. Sobór zwołuje metropolita po porozumieniu z ministrem wyznań religijnych i oświecenia publicznego na podstawie orędzia Prezydenta Rzplitej.

Organem władzy kościelnej, regulującym sprawy, które przekraczają zakres uprawnień biskupów diecezjalnych, jest sobór biskupów z metropolitą na czele. Organem wykonawczym soboru biskupów jest synod.

Metropolitę Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego wybiera sobór elekcyjny, który zwołuje do Warszawy zastępca metropolity po porozumieniu z ministrem wyznań religijnych i oświecenia publicznego na podstawie orędzia Prezydenta Rzplitej.

Dalej dekret reguluje sprawę nieruchomości Kościoła Prawosławnego, którego

Obszar użytków rolnych, nie podlegających przymusowemu wykupowi norm stanowi: dla metropolity — 180 ha, dla każdego biskupa diecezjalnego z przeznaczeniem na dom biskupi — 150 ha, dla każdego biskupa z przeznaczeniem na konsystorz — 125 ha, dla każdego klasztoru — 180 ha, dla każdej świątyni parafialnej, w miarę ustalonego dla niej składu duchowieństwa i służby kościelnej: a) przeznaczone na ziemie sierockie — 3 ha, b) do użytku proboszcza — 20 ha, c) do użytku diakona — 10 ha, d) do użytku psalmisty 7 ha, e) dla świątyń parafialnych, przy których jest ustalony etat wikariusza — dla proboszcza i wikariusza łącznie — 30 ha.

Nadwyżki gruntów poszczególnych osób prawnych Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego ponad te normy mogą być wykupione przez Państwo po upływie trzech lat od dnia wejścia w życie dekretu w trybie i na zasadach, ustalonych w drodze rozporządzenia ministra rolnictwa i reform rolnych w porozumieniu z ministrem wyznań religijnych i oświecenia publicznego

Jednocześnie Państwo Polskie zapewnia Polskiemu Autokefalicznemu Kościołowi Prawosławnemu odpowiednie do jego potrzeb dotacje w granicach kredytów, przyznanych na ten cel w budżecie państwowym Dotacje na wydatki osobowe tytułem uposażeń miesięcznych będą obliczane według następujących stawek: Metropolita - 1.075 zł oraz 800 zł na utrzymanie domu metropolitalnego, biskupi diecezjalni — po 700 zł oraz 500 zł na utrzymanie domu biskupiego, biskupi — wikariusze — po 500 zł, proboszczowie — po 60 zł, sakelariusze — po 60 zł, wikariusze — po 35 zł, psalmiści — po 15 zł, studenci teologii prawosławnej, wikariusze przy katedrze metropolitalnej — po 30 zł.

Ogłoszenie dekretu znalazło oddźwięk w prasie, wśród której należy zwrócić uwagę na głos „Kuriera Porannego". Pismo to w artykule wstępnym pióra p. J. Mak.(owskiego) (21/XI, Nr 322) pt. *„Unormowanie jednego z ważnych zagadnień państwowych. Państwo Polskie i Kościół Prawosławny"*, po zobrazowaniu tła historycznego wzajemnych stosunków między Polską a prawosławiem sądzi, że *przypomnienia historyczne wskazują wyraźnie na znaczenie prawosławia i właściwego rozwiązania tego zagadnienia dla siły odrodzonego państwa polskiego i dla całokształtu jego polityki wschodniej.*

Reasumując zaś dekret, autor artykułu kończy: *Stwierdzić trzeba, że normuje on jedno z doniosłych zagadnień państwowych w sposób, który zapewnia nienaruszalność podstaw ka-*

nonicznych Kościoła prawosławnego, a z drugiej strony zabezpiecza nas od niebezpieczeństw idących od Wschodu i umożliwia naturalny ruch ekspansywny kultury polskiej, zgodnie z narodową i państwową racją Polski.

Pilnie śledzący prasę prawosławną „Kurjer Warszawski" w obszernej notatce informacyjnej zatytułowanej „*Nowy statut Cerkwi Prawosławnej w Polsce* (18/XI) omówił treść Nr. 2 „Wiadomości Metropolii Prawosławnej w Polsce", a zwłaszcza tę jej część, która dotyczy statutu. „Kurjer Warszawski", cytując komentarz organu metropolii, iż wobec tego, że „Wiadomości Metropolii Prawosławnej w Polsce „*stanowią urzędowy organ metropolity Dionizego, powyższa pozytywna ocena wydarzeń, jakie nastąpiły w życiu Cerkwi prawosławnej w Polsce, może być uznana za opinię władz tej Cerkwi.*

Doniosłość zagadnienia unormowania stosunków polskiego prawosławia ujął „Czas" w artykule (jam) „*Kościół Prawosławny w Polsce*" (22/XI, Nr 321), przypominając, że już w XIV wieku politykę polską zaprząta problem, który sześć wieków później stanął przed odrodzoną Rzplitą. Jest to problem uniezależnienia Kościoła Prawosławnego w Polsce od Moskwy.

Sięgając zaś epoki bliższej, tj. czasów schyłku niepodległości Rzplitej Polskiej „Czas" pisze:

Spóźnione wysiłki reformatorskie w latach 1789 — 1792 objęły również kwestię prawosławia. Kongregacja pińska oraz Sejm Rzeczypospolitej uchwaliły zorganizowanie stałej hierarchii prawosławnej niezależnej od Moskwy. Reformy te były jednakowoż spóźnione. Pozostały one jedynie tą ostatnią historyczną wskazówką, jaką drogą winna kroczyć polityka polska w stosunku do prawosławia.

W końcu autor konkluduje:

Polityka odrodzonego państwa do tych wskazań się dostosowała, a jak na to wskazuje dekret Prezydenta R. P., nadal stosować się będzie. Dając Kościołowi Prawosławnemu szereg uprawnień Państwo Polskie prostuje swą politykę na tym odcinku, nawiązuje do tych tradycji, które przyczyniły się do wielkości dawnej Rzeczypospolitej. Państwo zapewnia prawosławiu korzystne warunki rozwoju. Wzamian za to ma prawo żądać od jego hierarchii bezwzględnej lojalności, może się domagać, by Kościół Prawosławny nie dał się użyć jako narzędzie wrogich państwowości polskiej wpływów, by wykazał odporność wobec niebiezpieczeństw, idących od wschodu, i by uwzględniając słuszne prawa poszczególnych grup ludności prawosławnej nie hamował sztucznie naturalnej ekspansji kultury polskiej na kresach.

W podobny sposób wypowiada się również „Gazeta Polska", w artykule „*Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny*" (22/XI, Nr. 321). *Zapewniając kościołowi prawoławnemu korzystne warunki bytu, Państwo Polskie nie może jednak dopuszczać w żadnej mierze takiej działalności, która osłabiałaby jego odporność wobec niebezpieczeństw idących od wschodu, nie uwzględniała słusznych praw poszczególnych grup ludności prawosławnej i sztucznie hamowała naturalny ruch ekspansji kultury polskiej na ziemiach kresowych.*

Natomiast „Russkoje Słowo" (22/XI, Nr. 272) ograniczyło się jedynie do przekładu z polskiego na rosyjski wyjątków ze statutu, stwierdzając: *w ten sposób ostatecznie została rozwiązana kwestia o normach regulujących nie tylko wzajemne stosunki między*

Cerkwią i państwem, ale i wiele innych kwestii wewnętrznego życia samej Cerkwi.

Odmienne stanowisko wobec zagadnień prawosławia zajął dziennik „*ABC*". W artykule p. t. „*Doniosłe zmiany w metropolii prawosławnej* (22/XI, Nr. 350) negatywnie ustosunkowując się do kierownictwa Kościoła prawosławnego, pisze:

„*Wiadomości metropolii prawosławnej*", *drukowane są w języku polskim, co po 20 latach istnienia Polski Niepodległej jest zdobyczą nielada, jeśli się weźmie pod uwagę fakt, że wśród prawosławnych jest znaczny odsetek Polaków. Dotychczas zwierzchnik cerkwi prawosławnej w Polsce metropolita Dionizy Waledyński uważał język polski za szkodliwy dla jego trzody duchownej i dlatego w swych wydawnictwach „Woskresnoje Cztienije" oraz „Słowo" posługiwało się z przyzwyczajenia — językiem rosyjskim. W pewnym okresie swej „giętkiej" polityki religijno-narodowościowej metr. Dionizy Waledyński wprowadzał na łamach swych organów utrakwizm językowy i urzędówki prawosławne zamieszczały artykuły, napisane w lichym języku ukraińskim i białoruskim.*

Redakcję organu metropolitalnego objął sekretarz synodu prawosławnego — Jerzy Koszczyckij, znany ze swego prorosyjskiego kursu polityki.

Następnie powtarzając znaną już klasyfikację episkopatu prawosławnego według narodowości „ABC" podaje:

Jeśli chodzi o karierę kapłańską poszczególnych biskupów, to najciekawszymi postaciami są:

Metr. Dionizy — najbliższy współpracownik biskupa Eulogiusza na Chełmszczyźnie, długoletni rektor prawosławnego seminarium duchowengo w Chełmie.

Arcybiskup Aleksy — za czasów carskich również współpracował aktywnie na Chełmszczyźnie, jako protojerej Aleksander Gromadśkij. Biskup ten używał swego pióra na łamach prawosławn. pisemka „Chołmskaja Ruś" jako redaktor naczelny, kryjąc się pod kryptanimami. Biskupem został w Polsce Niepodległej i przysłużył się w charakterze ukrainizatora cerkwi, który dążył do utworzenia osobnej ukraińskiej metropolii za rządów woj. Józewskiego na Wołyniu.

Wśród hierarchów prawosławnych za patriotę polskiego podaje się b. oficer denikinowski biskup Sawwa Sowietów, którego polityka wobec państwa, jak wynika z całego szeregu zarządzeń w Grodnie — jest chwiejną.

Ponadto pismo to zamieszcza pogłoskę, *że w związku ze zmianą sytuacji prawosławia w Polsce ma odejść ze swego stanowiska naczelnik wydziału prawosławnego Ministerstwa W. R. i O. P., dr. Janusz Woliński.*

Krytyczne stanowisko w sprawie statutu zajął lwowski ukraiński „Nowyj Czas", w artykule „*Wewnętrznyj" Statut Prawosławnej Cerkwi w Polsce*" (23/XI, Nr. 261) pióra M. Z-nij'ego. Dziennik ten zbliżony do metropolity grecko-katolickiego ks. Andrzeja Szeptyckiego, uważa, że *trudno poddać statut krytyce naukowej.... Jednak nie można pominąć milczeniem fałszywych kropek, które w nim się znajdują. Zasadnicze jego niedomagania są w całkowitej rozbieżności teorii i praktyki. Statut, jak zapewnia Metropolia, usprawnia życie cerkiewne na zasadach soborowości. Ale przygotowano go, zatwierdzono i wprowadza się w życie właśnie z całkowitym pominię-*

ciem soborowości.... Mało tego, Sobór obiecują dopiero wtedy, gdy wierni przyzwyczają się do statutu. Prawosławni władcy prawdopodobnie powtarzają tę fatalną pomyłkę, którą uczynili w r. 1924, wprowadzając nowy styl wbrew woli oraz świadomości cerkiewnej swej trzody.

Omawiając następnie kwestię ingerencji władzy państwowej w polityce personalnej duchowieństwa prawosławnego, zagadnienie języka liturgicznego, dziennik ukraiński wnioskuje, że *jeżeli tak, to społeczeństwo prawosławne nie ma z czego się cieszyć: „wewnętrzny" Statut nie przygotowuje mu unormowania życia cerkiewnego.*

Doniosłość zagadnienia oraz perspektywy uregulowania spraw prawosławnych na przyszłość omówił zwięźle a szczegółowo, ale z pewnymi błędami faktycznymi p. St. R. w „Gońcu Warszawskim" (26/XI, Nr. 326) w artykule *„Co zawdzięczają Polsce prawosławni i grecko-katolicy?"*. P. St. R. pisze:

Stan tymczasowej organizacji Kościoła prawosławnego w Polsce trwał lat blisko 20 nie z winy państwa polskiego, ani z powodu oporu Kościoła Katolickiego. Przyczyn tak długiego prowizorium było kilka.

Pierwszą i najważniejszą — to zależność Kościoła prawosławnego w Polsce od patriarchy i św. Synodu w bolszewickiej Moskwie. Patriarcha moskiewski Tichon odmówił swojej zgody na autokefalię Cerkwi prawosławnej w Polsce. Stanowisko Tichona podzielił sobór 12 biskupów prawosławnych, bawiących na emigracji, a zebrany w roku 1922 w Karłowicach w Jugosławii. Podobne stanowisko zajęła większość biskupów prawosławnych w Polsce. Z siedmiu biskupów — tylko dwaj Jerzy i Dionizy (!) oświadczyli się za niezależnością hierarchii prawosławnej w Polsce od czynników zagranicznych.

Oceniając znaczenie aktu państwowego p. St. R. stwierdza, że

Dekret świadczy o zwycięstwie kierunku jedynie słusznego: Cerkiew prawosławia w Polsce nie może być ani rosyjską ani ukraińską, a tylko polską.

Znamienną wypowiedź przynosi artykuł p. t. *„Ustawa o Kościele Prawosławnym"*, zamieszczony w rubryce „dział nieurzędowy" na łamach *„Wiadomości Metropolii P. w P."* (27/XI, Nr. 4). Po źle ukrywanym niezadowoleniu, które błąkało się między wierszami artykułu redakcyjnego w Nr. 1-ym, w trzy tygodnie po dekrecie Prezydenta redaktor organu metropolity Dionizego pisze: *W tym historycznym momencie i w obliczu otwierających się przed nami perspektyw, przede wszystkim uważamy za swój obowiązek na tym miejscu stwierdzić, że w pełni uznajemy i pamiętamy przychylność i dobrą wolę ze strony Najwyższych Czynników Państwowych i przedstawicieli Rządu Rzeczypospolitej, które umożliwiły podjęcie tak doniosłych dla nas prac i pozwoliły doprowadzić je do pomyślnego końca.*

Dotychczasowy oficjalny organ metropolii *„Słowo"* wydawany w języku rosyjskim zapowiedział w imieniu wydawnictwa (20 — 27/XI. Nr. 48 — 49), iż przestał być, wraz z tygodnikiem *„Woskresnoje Cztienije"* pismem oficjalnym i stał się wydawnictwem prywatnym. Od przyszłego roku, jak podaje *„Słowo"*, będzie się ukazywało *„Woskresnoje Cztienije"*, które, jako „prywatne wydawnictwo" prosi na łamach „Słowa" duchowieństwo i wiernych o poparcie. W artykule wstępnym tegoż pisma, zatytułowanym *„Nowa*

stronica" a poświęconym dekretowi, autor artykułu usiłuje wykazać zadowolenie z dekretu i podkreślić swój obiektywizm nieco dziwnym może porównaniem Polski do takich państw, jak Rosja carska, Z.S.S.R., Niemcy, Hiszpania i tp. Że słów autora tego wstępnego artykułu wynika, że w Polsce jest lepiej niż w wymienionych państwach. Wyrażone to jest jednak w słowach nieco mglistych i jakby zagadkowych, aby nie rzec... dwuznacznych.

Z głosów prasy stołecznej nie można pominąć artykułu p. t. *„Autokefalia kościoła Prawosławnego"* zamieszczonego na łamach „Polski Zbrojnej" (29/XI, Nr. 330). Artykuł ten, podpisany kryptonimem *„DX"* z rzadką nawet dla naukowca precyzją w stukilkudziesięcio wierszowym artykule objaśnił czytelnikowi całe niemal dzieje Prawosławia, a przede wszystkim jego istotę oraz zasady. W końcowym ustępie swego artykułu „DX" pisze: *Dekret Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, uzupełniając akt ogłoszenia polskiego kościoła prawosławnego za autokefaliczny w r. 1922 i uznanie go przez sobór patriarchów w r. 1924, stwarza równowagę między czynnikiem religijnym i państwowym w życiu kościoła, ustala właściwe miejsce polskiej racji stanu w życiu wiernych kościoła prawosławnego w Polsce.*

W kilka tygodni po opublikowaniu dekretu zostało wypowiedziane autorytatywne zdanie duchowieństwa katolickiego. Na łamach „Kurjera Warszawskiego" (4/XII, Nr. 333) publicysta katolicki ks. Z. Choromański oceniając sytuację prawosławia, mówi: *Na podstawie Konstytucji (art. 115), stosunek państwa do uznanych związków religijnych ustala się w drodze ustawodawczej po porozumieniu się z ich prawnymi reprezentacjami. Nie jest to zatem układ o charakterze umowy międzynarodowej, jakim jest Konkordat z Kościołem Katolickim, lecz uregulowanie stosunków przez państwo z Cerkwią prawosławną jednostronne w drodze dekretu. Dekret o Cerkwi prawosławnej... wszakże w wielu miejscach jest wzorowany na Konkordacie ze Stolicą Apostolską. Trzeba przyznać, że państwo otrzymuje na mocy tego dekretu pewne gwarancje, które uniemożliwiają na przyszłość wpływy wrogich dla państwowości polskiej czynników na terenie prawosławia... Można otwarcie powiedzieć, że dekret bardzo szczodrze obdarował prawosławie w Polsce... bo uprawnienia prawosławnych i duchownych tego wyznania, zawarte w nowym dekrecie, w niektórych punktach są nawet szersze aniżeli prawa duchowieństwa katolickiego.*

Bardziej wyraźne stanowisko w tej sprawie pismo *„Russkoje Słowo"* zajęło (12/XII, Nr. 289) dopiero po kilku tygodniach, zamieszczając artykuł „Dekret 18 listopada o Cerkwi Prawosławnej w Polsce" pióra autora ukrywającego się pod pseudonimem „Prawosławnyj". W artykule tym autor mówi, że o rozwiązaniu zagadnienia prawosławia można było w swoim czasie sądzić nieco inaczej, jeśli się weźmie pod uwagę dekret Prezydenta z r. 1930 o zwołaniu soboru. Wstępne prace t. zw. zebrania przedsoborowego kazały przypuszczać, że *przyszły statut będzie przede wszystkim aktem obustronnym.* Tak się nie stało na skutek *całego szeregu przyczyn (nie poślednią rolę wśród nich odgrywał... zupełny brak konsolidacji wewnętrzno - cerkiewnej)...* Dalej, przytaczając wywody „Gazety Polskiej" o gwarancji państwu wpływu na obsadzanie stanowisk duchowieństwa prawosławnego oraz stworzenia warunków dla ekspansji polskiej kultury na wschodzie, „Prawosławnyj"

przypomina, że w dziejach Kościoła prawosławnego w Polsce istniało t. zw. „prawo podawania chlebów duchownych”, które uszczuplało prawa duchowieństwa prawosławnego. Następnie autor omawia sprawę konsekracji nowych biskupów przed ukazaniem się dekretu, wypowiada się przeciwko wydawaniu oficjalnych organów metropolii wyłącznie w języku polskim i kwestionuje istnienie setek tysięcy prawosławnych Polaków. W tym samym dniu zabrał głos „Nowyj Czas” (12/XII, Nr. 277), rozpoczynając druk obszerniejszego artykułu p. t. „Cerkiew Prawosławna w Polsce na nowym szlaku”. Pismo ukraińskie już na początku podkreśla różnicę swego stosunku, prawosławnych Ukraińców i *obcej narodowościowo hierarchii* do tego wszystkiego, co wypływa z dekretu.

Tegoż samego dnia cała niemal prasa polska podała wiadomość o zajściach, jakie wydarzyły się w soborze klasztornym Św. Ducha w Wilnie podczas odprawiania nabożeństwa inauguracyjnego przez nowomianowanego biskupa Mateusza (Siemaszko). „Wieczór Warszawski” (12/XII, Nr. 350) podał o tym: *W czasie nabożeństwa biskup wygłosił kazanie w języku polskim, podczas którego doszło do gorszącego incydentu. Mianowicie wśród zgromadzonych na nabożeństwie wiernych znienacka powstał tumult i kilkanaście osób zaczęło wznosić różne okrzyki, jak np.: „Nie chcemy kazań po polsku, jesteśmy Rosjanami” i tp. Biskup Siemaszko został zmuszony do zaprzestania kazania, a hałas w soborze wciąż wzrastał, przyjmując rozmiary wielkiej demonstracji. Do soboru przybyła, zaalarmowana przez duchowieństwo, policja, która zatrzymała najbardziej agresywnych demonstrantów. Wieść o zajściu bardzo szybko rozeszła się po mieście, wywołując w społeczeństwie wileńskim bardzo przykre wrażenie.*

Ten przegląd najważniejszych głosów oraz wiadomości prasy polskiej i mniejszościowej świadczy o wielkim znaczeniu aktu państwowego, jakim jest Dekret Prezydenta Rzplitej regulujący życie Prawosławia i likwidujący stan tymczasowości w jego sytuacji.

Prawodawstwo określające sytuację, prerogatywy i obowiązki każdego zrzeszenia w państwie, jest zasadniczym warunkiem normalnego rozwoju życia społecznego i państwowego. Gdyby nawet hierarchia cerkiewna, czy pewne z pośród niej jednostki lub postronne osoby, pod których adresem prasa polska nie szczędzi zarzutów ukrytej nielojalności, pragnęły, iść innymi drogami, niż wskazuje im dekret, to za to w myśl tych przepisów oraz innych, które niedawno zostały ogłoszone i strzegą państwa przed wpływami obcych agentur, będą odpowiedzialni tylko personalnie, nie mając możności swą winą obciążać całego Prawosławia polskiego.

M. NIŁOWICZ.

ECHA, OPINIE, OŚWIETLENIA

Zagadnienie ziemi Czerwieńskiej

Zagadnienie ukraińskie, od dawna jedno z najważniejszych w Polsce, staje się obecnie zagadnieniem kluczowym, którego właściwe rozwiązanie jest być może dla nas rozstrzygające. Jeśli zagadnienie to nie jest w dostateczny sposób doceniane przez całą polską opinię, to zapewne dlatego, że nie dostrzegamy go po przez zasłony dymowe najróżniejszych innych spraw, częstokroć znacznie mniejszego znaczenia i wagi.

Do zagadnień ukraińskich trzeba będzie zatem często powracać i oświetlać je jak najwszechstronniej. Tymczasem postaramy się przedstawić poglądy wyrażone w książce, wydanej ostatnio przez zespół „Polityki" a napisanej przez trzech autorów: Aleksandra Bocheńskiego, Stanisława Łosia i Włodzimierza Bączkowskiego. W książce tej, opatrzonej tytułem *„Problem polsko-ukraiński w Ziemi Czerwieńskiej"*, a opracowanej z wielką sumiennością i znawstwem przedmiotu, znajdujemy na wstępie określenie celu *polityki polskiej na Ziemi Czerwieńskiej* jako *dążenia do zwiększenia potęgi i siły Narodu Polskiego*. Z tego zatem stanowiska wychodzą autorzy w swych rozważaniach i, oczywiście, stanowisko to nie pozwala zlekceważyć ich argumentacji i wniosków. Ciekawe jest przy tym, że mimo nie podejrzanej intencji autorów praca ich wyszła w wydaniu drugim... po konfiskacie.

Problem ukraiński w Ziemi Czerwieńskiej — piszą autorzy — *jest niezwykle groźnym dla naszego państwa. Faktem jest bowiem powszechnie znanym i oczywistym, iż parumilionowa ludność ukraińska na tym terenie... jest wprost wrogo usposobiona do państwowości polskiej.*

Następnie omówione są dwie zasadnicze drogi rozwiązania tego problemu: *gdyby Ukraińcy stali się Polakami, problem ukraiński byłby zupełnie i idealnie rozwiązany... Jest to więc jedna droga do rozwiązania problemu, propagowana do niedawna przez szkołę polityczną nader silną liczebnie i przyjęta milcząco lub czynnie przez ogromną większość ludności polskiej. Jest to program asymilacji narodowej.*

Druga droga, to dążenie, aby Ukraińcy... pozostali przy swej narodowości, ale byli za to możliwie najbardziej lojalnie usposobieni do Państwa Polskiego. Jest to program asymilacji państwowej.

...Zwolennicy asymilacji narodowej wierzą, że Ukraińcy mogą stać się Polakami, natomiast zwolennicy asymilacji państwowej nie wierzą w tę możliwość... Dziwnym trafem w praktyce najsilniejsza jest szkołą trzecią, najzupełniej alogiczna.

Omawiając zagadnienie asymilacji p. Bocheński pisze:

Teoria asymilacji narodowej wywodziła się z głębokiego przekonania, że Ukraińcy nie są prawdziwym, pełnowartościowym narodem... Od roku 1921 do 1935 teza asymilacji narodowej była prawie bez przerwy panująca... Realizacja tego programu polegała na walce z przejawami kulturalnymi, na bezwzględnym nieuznawaniu wyrazu „Ukrainiec", na odmawianiu uniwersytetu ukraińskiego, przy jednoczesnym szukaniu porozumienia z ludem wiejskim ponad głowami inteligencji.

Jednakowoż mijały lata, a.... ruch ukraiński nie tylko nie zamierał, ale stawał się coraz bardziej silny. Zwolennicy polityki asymilacyjnej twierdzili czasem, że wynaradawianie jest zbyt słabo prowadzone. Prawdopodobnie pragnęliby zniesienia w ogóle wszystkich szkół ukraińskich i zabronienia rozmawiania Ukraińcom między sobą we własnym języku, gdyż prawie że tylko to im wówczas pozostało.

Opinia publiczna pod wpływem szkoły asymilacyjnej uważała, że ludność mniejszościowa składa się w Ziemi Czerwieńskiej z garstki inteligencji, przekupionej przez Rosję i przez Niemcy, oraz z masy chłopskiej, którą było nadzwyczaj łatwo pozyskać właśnie drogą koncesji dla Państwa czy narodowości polskiej. Była to iluzja, a przebudzenie się z niej miało być tragiczne. Za punkt zwrotny w dziejach teorii asymilacji narodowej uważamy rok 1930. Wówczas to jako protest przeciw coraz dalej idącej polityce likwidacji szkół ukraińskich wybuchły tak zwane „sabotaże"... Tragicznym faktem świadczącym o prawdziwych nastrojach tego ludu ukraińskiego... była zupełna solidarność wsi ukraińskiej ze zbrodniczym ruchem sabotażowym...W odpowiedzi na sabotaże, ówczesny rząd przeprowadził przy pomocy ekspedycji karnych pacyfikację kraju.

Wieś ukorzyła się i ekspedycje otrzymywały tysiącami na piśmie zapewnienia lojalności. *Równocześnie uderzono w UNDO... A jednak wybory, które przyszły bezpośrednio potem dały zwycięstwo właśnie kandydatom UNDA... Wieś okazała ostatecznie i wyraźnie swoją łączność polityczną z inteligencją.*

Za prawdziwe zakończenie okresu iluzji, autor uważa deklaracje Komitetu Porozumiewawczego Polskich Organizacyj Społecznych, która *zawiera wiele punktów nadających się do dyskusji, ale wychodzi z założenia, że Ukraińcom należy pozostawić możność kulturalnego rozwoju narodowego.*

Dla odpowiedzenia na pytanie, czy Ukraińcy są narodem pełnowartościowym autor gromadzi szereg przekonywujących dowodów. Omawiając liczebność Ukraińców w Ziemi Czerwieńskiej wykazuje bałamutne i bezwartościowe rubrykowanie, zastosowane przy ostatnim spisie ludności, a drogą ostrożnych ocen, opartych na porównaniu statystyk: narodowościowej, wyznaniowej i wyborów spół-

dzielczych, dochodzi do przeciętnej cyfry 3 milionów Ukraińców. Następnie analizuje tradycje historyczne narodu ukraińskiego, jego poczucie łączności z Ukrainą naddnieprzańską, literaturę, kulturę i dochodzi do konkluzji, że odmawianie Ukraińcom miana pełnowartościowego narodu opiera się na przesłankach nie mających nic wspólnego z rzeczywistością.

CZEGO PRAGNĄ UKRAIŃCY?

Trzeba stwierdzić z naciskiem — pisze p. Bocheński — *że jeśli parumilionowa masa ukraińska jest w stanie permanentnej opozycji do naszego państwa, to nie bynajmniej z powodu braku niepodległości, ale z tego powodu, że uniemożliwialiśmy jej spokojne i lojalne życie narodowe w granicach Rzeczypospolitej. Bez względu na to czy Ukraińcy dążą czy nie dążą do niepodległości, muszą wprost być usposobieni wrogo do naszego państwa, póki nie zmienimy warunków w jakich żyją.*

Autor następnie omawia szerzej przykłady najrozmaitszych utrudnień, stawianych Ukraińcom, dochodzących do form złośliwych szykan i kończy: *niestety panuje dotąd nader rozpowszechnione przekonanie, jakoby Ukraińcy mieli wszystkie przywileje i jakoby to Polacy właśnie byli prześladowani w Ziemi Czerwieńskiej.*

W zakończeniu tego rozdziału autor zajmuje się przeanalizowaniem zjawiska asymilacji narodowej w ogóle i w konkluzji stwierdza: *dwa główne czynniki składały się na powstanie nowoczesnej świadomości narodowej: z jednej strony — wspólnota kulturalna, z drugiej — tradycje polityczne... Nieszczęściem wszystkich państwowych planów asymilacyjnych... jest fakt, iż przez sukcesy odnośnie do jednego z tych czynników automatycznie następuje oddalenie mniejszości w drugim i odwrotnie.*

O NOWY PROGRAM.

Jakaż jest zatem droga najwłaściwsza w pojęciu autora? Oto: *pozyskanie Ukraińców dla wspólnej pracy przez zapewnienie im maksimum rozwoju kulturalnego, bez uszczuplenia stanu posiadania ludności polskiej.* Droga ta wymaga: 1) zaprzestania wszelkich szykan, 2) stworzenia warunków rozwoju i zgodnego współżycia mniejszości ukraińskiej.

Postawiwszy ten program autor polemizuje z ewentualnymi przeciwko nim zarzutami. M. in. stwierdza: *o seperatyzmie w znaczeniu stworzenia niepodległej Ukrainy w Ziemi Czerwieńskiej nie może być mowy. O przyłączenie do Rosji walczy pewna grupa, ale jej siła jest funkcją stosunków jakie Ukraińcy mają u nas i jakie mają w Rosji.*

Dla polskiego czytelnika pożyteczny może być treściwy wykaz grup i stronnictw ukraińskich, podawany przez autora według stanu ze stycznia b. r.:

Na samej skrajnej prawicy jest OUN... jest to organizacja nielegalna, kierowana z zagranicy. Jest to produkt niezdrowych warunków i szaleńczego romantyzmu młodzieży, który dawniej Niemcy a potem Czesi wygrywali dla swych celów. Dalej idą grupy legalne, ale czysto ideologiczne, nie biorące czynnego udziału w życiu politycznym. Pisma Krawciwa „Holos" i „Naperedodni" oraz gru-

pa „Wolnist" dawnych Płastunów (coś jak nasi harcerze), wydająca pismo „Doroha" i wreszcie niezależna „Awangarda" w Kołomyi. Grupy te są skrajnie nacjonalistyczne.

Blisko nich stoi FNJ (Front Narodowej Jedności) b. posła Palijewa. Ta grupa (pisma „Wisty" i „Batkiwczyzna") ma już ambicje organizacyjne. Palijew... głosi program nacjonalizmu nieskażonego żadnymi kompromisami.

UNDO jest wielką partią centrowną dzierżącą politycznie i moralnie hegemonię nad społeczeństwem ukraińskim. Stoi zasadniczo... na stanowisku dążenia do niepodległości i zjednoczenia ziem zamieszkałych przez Ukraińców, ale widząc, że to jest obecnie niemożliwe, stara się stworzyć podstawy do współżycia z Państwem Polskim... Dzieli się na dwa odłamy, z których jeden (Diło) jest w opozycji, lecz jedynie z przyczyn taktycznych i personalnych.

UNO. Partia katolicka biskupa Chomyszyna, wydaje... pismo „Nowa Zorja" redagowane przez dra Nazaruka. W stosunku do Polski jest bliska programu UNDO...

URSP... Druga Międzynarodówka. Grupuje pewne warstwy chłopskie. Wydaje „Hromadski Hołos", jest nastawiona demokratycznie i wrogo do normalizacji...

USDP. Odpowiednik polskiej PPS: tak dalece z nią związana, ze ze względów społecznych bojkotowała ostatnie wybory.

Na lewo idą już tylko komuniści, którzy w myśl ostatnich instrukcji Kominternu przybierają postać nacjonalistów, patriotów i wciskają się do wszelkich organizacji legalnych, nawet do bractw kościelnych.

Patrząc uważnie na ten wachlarz, widzimy że możemy go z grubsza podzielić na dwa człony, na zwolenników porozumienia z Polską i na przeciwników tego porozumienia.

...Wszystkie wystąpienia żądające dalszego odebrania praw pomniejszościom są wyzyskiwane przez obóz antypaństwowy dla poderwania gruntu spod nóg obozu, który chce z nami współpracować.

W konkluzji więc: *polityka polska wobec rozbicia społeczeństwa ukraińskiego na parę obozów, musi iść w kierunku podtrzymywania, a nie zarzynania obozu, który chce się z państwem porozumieć...*

Następnie autor rozprawia się z ewentualnymi zarzutami, że *koncesje na rzecz Ukraińców wzmocnią ich siły* i dowodzi, powołując się na przykład Polaków pod zaborem pruskim, że raczej ucisk narodowościowy zwiększa odpór i siły narodowe; że *będą coraz więcej żądać* i pisze, że nie *każda forma żądania jest równie niebezpieczna dla Państwa,* a nadto, że żąda się ostrożnie, gdy się ma coś do stracenia. Wreszcie powołując się na przykłady historyczne konkluduje: *mogą być żądania i możemy być nader daleko od separatyzmu i rewolucji. Może też żądań nie być, a jednak rewolucja może wisieć na włosku.*

Stwierdzając dalej, że Ziemia Czerwieńska jest krajem mieszanym i postulując nie uszczuplanie w niczym stanu posiadania ludności polskiej, której wielką wartość narodową autor w pełni docenia, pisze: *charakter mieszany kraju winien nie osłabiać żywiołu polskiego zniżając go do ciągłej i niszczącej własne siły walki z sąsiadem ukraińskim, ale podniecać do emulacji rzeczowej jedną*

i drugą stronę, co tylko na dobre wyjdzie zarówno obu narodowościom, jak i całej Rzeczypospolitej Polskiej.

Następny, obszerny dział poświęca autor zagadnieniom, które sam nazywa w skrócie „szykanologią". Znajdujemy tu liczne przykłady z życia ukraińskiego, wnikliwe analizy i ciekawe zestawienia liczbowe. W konkluzjach autor stwierdza konieczność usunięcia wszystkich tych warunków, które nie przynosząc Państwu korzyści niejako zmuszają Ukraińców do wrogiej postawy. Warunki te autor wylicza: 1. zaprzestać urzędowego negowania terminu „Ukrański", 2. na wszystkich budynkach państwowych (w Ziemi Czerwieńskiej) obok napisów polskich zamieścić ukraińskie, 3. Dopuścić język ukraiński w urzędach na terenach mieszanych, 4. nie uważać używania barw i pieśni narodowych za przestępstwo, 5. dopuścić czczenie grobów poległych żołnierzy ukraińskich, 6. usunąć z podręczników wszystkie rzeczy, które ranią ich godność narodową, 7. Ukraińców kierunku ugodowego traktować całkowicie na równi z Polakami.

W dziedzinie oświatowej: 1. znieść utrakwizację szkół, tworzyć oddzielne szkoły polskie i ukraińskie, upaństwowić szkoły prywatne, 2. przywrócić gimnazjum w Tarnopolu, 3. stworzyć katedry literatury i filozofii, oraz historii przy Akademii Duchownej we Lwowie (jako zaczątek przyszłego Uniwersytetu Ukraińskiego), natomiast znieść katedrę ukraińską na Uniw. J. K.

Wreszcie w dziedzinie politycznej: 1. zmniejszyć nacisk administracji na samorząd, 2. wprowadzić w wyborach do samorządów i Izb Ustawodawczych odrębne kurie dla Ukraińców, Polaków i Żydów.

Omówiona rozprawa stanowi zasadniczy zrąb książki. Poza nią znajdują się tu dwie, znacznie mniejsze objętościowo prace, a mianowicie Stanisława Łosia „*Problem gospodarczy Ziemi Czerwieńskiej*", z której najważniejszą konkluzją jest: *możliwe jest tak pokierować rozwojem gospodarczym dzielnicy, by życie gospodarcze automatycznie nie zaostrzało, lecz łagodziło tarcie narodowościowe*, oraz Włodzimierza Bączkowskiego „*Prometeizm polski*", omawiająca po krótce w ogóle ruch prometejski polski, to znaczy współdziałania z ruchami wyzwoleńczymi narodów uciśnionych przez Moskwę i prowadzący do interesującego wniosku: *w rozgrywce polsko-moskiewskiej zwycięży to państwo, które będzie miało za sobą tendencje rozwojowo-separatystyczne kresów Rzeczypospolitej oraz ruchów narodowych Sowietów. Jeśli Sowiety zdołają zanarchizować nasze stosunki narodowościowe, rozpętując walkę polsko-ukraińską i inne oraz powiążą ze sobą nadzieje „wyzwoleńcze" naszych mniejszości, likwidując przy tym własne separatyzmy narodowe — wówczos uzyskają szereg momentów przewagi nad Polską. Jeśli natomiast Polska zdoła unormować stosunki kresowe i mniejszościowe w ogóle... jednocześnie zaś powiąże z imieniem Polski nadzieje ruchów separatystycznych w Rosji, wówczas Polska uzyska przewagę nad Rosją i odniesie zwycięstwo, którego skutki zadecydują o mocarstwowości polskiej.*

Ten sam autor w dwutygodniku „*Myśl Polska*" (Nr. 22, 15—30 listopada br.) drukuje „*Uwagi o sprawie ukraińskiej*", w których czytamy:

Sprawa ukraińska na naszych oczach staje się wielkim zagadnieniem międzynarodowym. Od 3 — 5 lat utrwala się w politycz-

nej prasie włoskiej mocny wątek zainteresowań zagadnieniem czarnomorskim i ukraińskim... To samo obserwujemy w prasie niemieckiej — gdzie czołowe organy... o sprawie ukrańskiej od 1 — 2 lat piszą w sposób nigdy przed tym nie notowany... W Anglii mamy do zanotowania olbrzymi wzrost artykułów poświęconych sprawie ukraińskiej. Tabelka załączona przez autora wykazuje istotnie cały wzrost od 200 artykułów w r. 1930 do 902 w r. 1937. Jako curiosum przytacza autora fakt ukazania się w Charbinie... *broszur, omawiających zagadnienie ukraińskie w języku japońskim, chińskim i rosyjskim. Od roku ukazuje się również w Charbinie ukraiński tygodnik nacjonalistyczny... n. b. bardzo przyzwoity w stosunku do Polski..*

Przyczyn tak wybitnego zaktualizowania się zagadnień ukraińskich autor dopatruje się w: 1) antyrosyjskiej polityce Niemiec, która przy południowo wschodniej ich ekspansji zyskała możliwości tranzytowe na wschód przez opanowanie Sudetów i anschluss austriacki via Dunaj. co może przybliżyć rywalizację angielsko-niemiecką, skoncentrowaną m. in. na Ukrainie; 2) wewnętrzne kłopoty Rosji Sowieckiej, oraz 3) prądy asymilacyjne i antyukraińskie w Polsce.

Analizując bliżej zagadnienia polsko-rosyjskie na tle spraw ukraińskich autor wysnuwa oryginalne wnioski, stwierdzające że *należy się w prędkim czasie spodziewać całkowitego wyzwolenia się Sowietów ze wszelkich kłopotów na Dal. Wschodzie, gdyż.... Japonia przestanie być aktywną potęgą i pocznie prowadzić politykę defensywy,* a to w związku z uwikłaniem się jej w długotrwały konflikt chiński i grzęźnięciu w kolosie chińskim. Wobec tego *obecna polityka części społeczeństwa polskiego wobec Ukraińców... jest preparowaniem Ukraińców do sojuszu z Rosją.* Politykę tą autor nazywa samobójczą. *Publicyści typu chrześcijańsko-komunizującego* — pisze autor — *oraz bezbożniczo-socjalistycznego wraz z liczną ajenturą sowiecką... wysuwają tezę uznania za wroga Polski i polskości każdego, kto reprezentuje politykę — antyrosyjską! Ten olbrzymi sukces ajentury rosyjskiej przypomina sukcesy Repnina, Stackelberga, Igelstroma i innych, odnoszone w latach rozbiorów Polski.*

W zakończeniu W. Bączkowski pisze, że należy zagadnienie ukraińskie dobrze poznać, bo *można przestać nierozumnie wywoływać upiora Chmielnickiego, który zapoczątkował dzieje potęgi rosyjskiej przez oddanie się Rosji i tym samym zainicjował upadanie Polski.*

W prasie młodzieży

Numer 38-y „Wici" przynosi artykuł Ignacego S o l a r z a — „*Czas już na nową nutę*". Autor stwierdza, że ustrój społeczny Polski zdąża w kierunku rozwoju demokracji i stopniowego jej umacniania się. Na przeszkodzie szybkiemu wprowadzeniu w życie zasad i idei demokratycznych staje *szlachetczyzna*, która opóźnia postęp przez kurczowe trzymanie się starych form dawno już przeżytych. Przywiązanie do tych form, tradycjonalistyczne ustosunkowanie się do spraw społecznych, wstecznictwo, brak zrozumienia

dla nowoczesnych metod w organizacji życia kulturalnego itd., wszystko to co hamuje rozwój demokracji przypisuje autor artykułu inteligencji. Inteligencja tworzy zamknięte środowisko, obce duchowo i uczuciowo chłopu. Potrzeby wsi, zarówno w dziedzinie materialnej, jak i duchowej, dla inteligencji są wielkościami niewymiernymi.

Solarz podkreśla, że wieś sama zdolna jest do tworzenia nowych form we wszystkich dziedzinach życia. Nie przeczy jednak, że pierwotnie formy te mogły być zapożyczone od inteligencji. Przyjęły się zaś tylko wtedy, gdy zostały samorzutnie adoptowane przez wieś, a nie narzucone jej przez inteligencję, która uważa się za powołaną do spełniania mentorskiej roli.

„Światła i cienie „Orki na ugorze", pod tym tytułem pisze w 48-im numerze „Wici" Grzela T o p o r o książce Jana Wiktora. Uważa ją na ogół za wiernie odzwierciadlającą życie i prace wsi.

Zdaniem krytyka „Orka na ugorze" pod względem realizmu i trafności obrazowania przewyższa „Chłopów" Reymonta. Wieś nie wstydzi się tego, że jest taka, jak u Wiktora, złożyły się na to warunki dziejowe. Jednak Wiktor cokolwiek przejaskrawił swój obraz. W wielu szczegółach zbyt dosadnie podkreśla pewne strony wiejskiej doli i niedoli. To przejaskrawienie może prowadzić do wyrobienia fałszywego pojęcia o wsi u miejskiego czytelnika nie znającego jej bliżej. Mieszczuch po przeczytaniu „Orki na ugorze", ulegając sugestiom Wiktora gotów pomyśleć, że życie wsi jest do głębi zbrutalizowane i pozbawione zupełnie piękna.

Głosy w sprawie utworzenia w Łodzi Akademii Lekarskiej reasumuje 2-gi numer akademickiego czasopisma *„Dekada"*. Jako najbardziej charakterystyczny i zarazem jako wyraz poglądów sfer profesorskich „Dekada" przedrukowuje artykuł dr. J. Z d u n k i e w i c z a, asystenta U.J.P. — *„Czy to jest potrzebne?"*. Autor tego artykułu (będącego nieoficjalnym wyrazem stanowiska wydziałów medycznych) dowodzi, że tworzenie nowej uczelni medycznej jest zbędne, gdyż za pieniądze zużyte na ten cel można kształcić większą ilość młodzieży na istniejących już wydziałach lekarskich. Zamiast Akademii Lekarskiej proponuje dr. Zdunkiewicz utworzenie w Łodzi Instytutu Higieny Pracy, który miałby do spełnienia doniosłą misję.

Krańcowo różne stanowisko zajmuje w tym samym numerze „Dekady" autor artykułu podpisanego J. S. Zbija on wywody dr. Zdunkiewicza, ostro atakując wydziały medyczne polskich uniwersytetów. Zarzuca im niedołęstwo, brak inicjatywy i zasklepianie się we własnych interesach.

Swoje wywody J. S. kończy stwierdzeniem — *Interes ogólny przemawia wyraźnie za utworzeniem nowego ośrodka nauki polskiej. Gdy 8-milionowe Węgry mogą utrzymać cztery wydziały medyczne, gdy mała Litwa, mająca dwa miliony ludności buduje dla swego uniwersytetu klinikę na tysiąc łóżek, to 35-milionowy naród powinien mieć nie pięć, nawet nie sześć, ale więcej wydziałów lekarskich.*

Podobne stanowisko zajmuje w Nr. 312 „Gazety Polskiej" autor podpisany również J. S., odpierając nowy atak, tym razem na nazwę projektowanej uczelni — „akademia lekarska", czyli że byłaby to autonomiczna placówka medycznej wiedzy w ramach uniwersytetów. J. S. zapewnia, że autorzy projektu utworzenia akademii

lekarskiej w Łodzi nazwą ją chętnie wydziałem lekarskim, a to tym bardziej, że pewne sfery łódzkie istotnie dążą do zorganizowania całego uniwersytetu.

Następnie J. S. oponuje przeciwko twierdzeniu, że akademia lekarska w Łodzi może posłużyć do jeszcze większego zażydzenia medycyny.

W zakończeniu swego artykułu J. S. daje ostrą admonicję słuchaczom medycyny, którzy organizowali trzydniowy strajk protestacyjny.

O strajkach akademickich pisze anonimowy autor w Nr. 320-ym „*Kuriera Porannego*" w artykule pt. „*Strajki demonstracyjne studentów, ich podłoże i charakter*". Autor artykułu, omawiając rolę T. P. M. A. w dziele niesienia pomocy niezamożnej młodzieży akademickiej, podkreśla, że wobec rozpolitykowania studentów koniecznym jest powierzenie administrowania subwencjami Ministerstwa w neutralne ręce, gdyż *rozdział funduszów między młodzież stać się może łatwo przedmiotem przetargów o charakterze politycznym i że z dobrodziejstw tej akcji charytatywnej nie będzie mogła korzystać młodzież o innym zabarwieniu politycznym, niż każdorazowy zarząd tej czy innej Bratniej Pomocy.*

Autor artykułu uważa, że młodzież sama nie może i nie powinna decydować o sprawach gospodarki funduszami przeznaczonymi na pomoc niezamożnej młodzieży, gdyż — *zarządy Bratnich Pomocy składają się z ludzi bardzo młodych i niedoświadczonych. Jednak zdrowe tendencje do samorządu, jakie ujawniają się w akcji podjętej obecnie przez młodzież, dobrze świadczą o jej wyrobieniu społecznym, nie należy jej też pozbawiać tej pierwszorzędnej szkoły samodzielnego gospodarowania i rządzenia.*

Artykuł kończy się stwierdzeniem, że jedynym wyjściem byłaby „*forma samorządu kontrolowanego*".

E. Falkiewicz w 319 numerze „*Kurjera Porannego*" z okazji dwudziestolecia niepodległości podaje historyczno-statystyczny zarys rozwoju szkół akademickich w Polsce w artykule zatytułowanym „*20 lat na wyższych uczelniach*". Dowiadujemy się tu, że w roku 1919 liczba dyplomantów polskich szkół akademickich wynosiła zaledwie 457, obecnie przeszło dziesięć razy więcej. Po roku 1921 — 1922 zaczął się prawdziwy run na wyższe uczelnie, punktem kulminacyjnym był rok 1932/33, kiedy liczba studentów wynosiła rekordową liczbę 51.700.

Falkiewicz zwraca uwagę na znane zjawisko opóźniania się w studiach, które ostatnio dzięki wzmożonej akcji pomocy młodzieży studiującej ulega pewnej poprawie: stypendiom mieszkaniowym i obiadowym Fundacji Domów Akademickich. Wreszcie pisze o konieczności reformy niektórych wydziałów, by móc zrealizować hasła i tendencje specjalizacji zawodowej, która jest niezbędna w coraz bardziej skomplikowanym życiu gospodarczym narodu.

Henryk Puziewicz w Nr. 16 „Młodej Wsi" pisze, że wieś polska dochodzi kresu swej wytrzymałości, gdyż znękało ją ciągłe eksperymentowanie w dziedzinie gospodarczej. Czas już najwyższy zlikwidować resztki idei masońskiego liberalizmu i marksizmu. Zadanie to ma podjąć Związek Młodej Polski, który nawołuje do kontroli państwa nad produkcją, do uzgodnienia interesów poszczególnych warstw narodu, który upomina się o krzywdy ludzi pracy.

Numer 4 — 5 *„Dekady"* przynosi artykół Marka Święcickiego pt. *„Imperializm młodego pokolenia"* w którym autor stawia na wstępie tezę, że *źródłem psychicznym każdego imperializmu jest poczucie siły*. Do tego poczucia siły doszliśmy w ciągu dwudziestolecia niepodległości.

Stworzenie silnej armii, rozbudowanie życia gospodarczego i przemysłowego jest dla pokolenia starszego *osiągnięciem, jest ogromnym sukcesem*, dla młodzieży zaś *staje się najbardziej oczywistym konkretem, jedyną zrozumiałą rzeczywistością.*

Zdaniem Święcickiego starsze pokolenie w dużej mierze zaspokoiło swoje ambicje, natomiast dążenia młodzieży dotychczas nie znalazły sobie ujścia, *jesteśmy żądni, spragnieni potęgi, potęgi, potęgi...*

Polska jako państwo narodowościowe ma do pokonania wielkie trudności w organizacji wewnętrznej. Problem mniejszości żydowskiej *należy jak najszybciej i najdokładniej rozwiązać drogą konsekwentnego i bezpardonowego odsuwania Żydów od wpływu na nasze życie tak moralne, jak i materialne oraz drogą planowej emigracji.*

Inne mniejszości należy *silnie z państwem naszym związać i wyjść naprzeciw nich z ofensywą kulturalną.*

LISTY DO REDAKCJI

O potrzebie racjonalnej kontroli

Zbliża się zamknięcie roku podatkowego 1938. Termin ten wprawdzie nie pokrywa się całkowicie z pojęciem zakończenia roku gospodarczego, operacyjnego, ponieważ wiele przedsiębiorstw roczny czasokres swej działalności gospodarczej zamyka w terminach na 31.III. lub 30.VI. Nie mniej jednak do wszelkich badań i analiz, przeprowadzanych w skali wspólnej dla całego kraju, materiały sprawozdawcze i statystyczne sprowadzane być muszą do okresów rocznych, pokrywających się z rokiem kalendarzowym.

Aktualność tego terminu nie jest dla nas frapującym zagadnieniem ani z punktu widzenia fiskusa, lub polityki podatkowej, ani z punktu widzenia obrony interesów jakiejkolwiek „sfery gospodarczej". Interesuje mnie samo zagadnienie materiału sprawozdawczego, na podstawie którego zarówno ekonomiści, politycy i działacze społeczni jak przemysłowcy i zwykli obywatele kształtować będą sąd i wnioski o położeniu naszego życia gospodarczego. Materiał sprawozdawczy przepuszczony przez tryby czy to naukowych czy utylitarnych metod statystycznych służyć będzie dla jednych jako drogowskaz na przyszłość, dla innych jako narzędzie walki o postulaty prywatnych lub społecznych interesów, dla Państwa wreszcie jako doniosły instrument polityki gospodarczej.

Wyniki działalności gospodarczej za okres ubiegłego roku i porównywane z latami przeszłymi, choć poddawane będą analizie poprzez różne pryzmaty — pozostaną zawsze wspólnym i zasadniczym źródłem orientującym w linii rozwojowej gospodarki.

Zainteresowanie nasze tym problemem rzutujemy na płaszczyznę: czy materiały sprawozdawcze, — które tak wielką rolę mają odegrać — odtwarzają rzeczywistość naszego życia gospodarczego, czy obejmują całość naszej działalności gospodarczej i czy zawierają dane zgodne z prawdą lub też świadomie są fałszowane.

Większość przedsiębiorstw prywatnych (o nich tylko mówimy) nie prowadzi żadnej statystyki oraz nie posiada obowiązku ogłaszania bilansów i rachunku strat i zysków. Są to drobne i średnie przedsiębiorstwa, ilościowo bardzo liczne i w masie swojej odgrywające wielką rolę w strukturze naszego gospodarstwa. Tylko

Urzędy Skarbowe mają dorywczy wgląd w ich działalność, ale z natury rzeczy materiał obserwacyjny nie jest wykorzystany i bywa rozpatrywany wyłącznie z punktu widzenia fiskalnego.

Przedsiębiorstwa większych rozmiarów zazdrośnie strzegą nie tylko tajemnicy swej statystyki i kalkulacji, lecz również całokształtu swej działalności, metodą preparowanych na własny użytek systemów buchalteryjnych i zamknięć bilansowych. Obowiązek ogłaszania bilansów, jeśli jest wykonany, to w takiej formie, że publikowany materiał jest ukoronowaniem całorocznej gmatwaniny i zaciemniania prawdy. Zmusiło to do wydania ustawowych przepisów o zasadach sporządzania bilansów, zamknięć bilansowych i sprawozdań osób prawnych, obowiązanych do prowadzenia ksiąg handlowych (Rozp. Prez. Rzp. z dnia 27.X.33 r. Dz. U. R. P. Nr. 84 z 1933 r. — Rozporządzenie wykonawcze Min. Przem. i Handlu oraz Skarbu z dnia 20.IV.1934. Dz. U. R. P. Nr. 37 z 1934 r.). W pewnym stopniu osiągnięto zamierzony cel, gdyż bilanse stały się bardziej przjrzyste. Jednakże skuteczniejszymi okazały się radykalne sposoby Urzędów Skarbowych, które zaniechawszy liberalnego zaufania, zabrały się do bezceremonialnej i źródłowej analizy. Rok 1934 był okresem prawdziwej „czystki", której nie spodziewały się wielkie spółki akcyjne, przeważnie o kapitale zagranicznym. Stwierdzono systematyczne uchylanie się od obowiązków względem Skarbu Państwa, ukrywanie zysków na szkodę drobnych akcjonariuszy oraz wiele „nieprawidłowości" kolidujących z normami prawnymi i dobrymi zwyczajami. Społeczeństwo nie było zorientowane w podjętej akcji, a fakty wymierzania milionowych nieraz grzywien (Tomaszowska Fabryka Sztucznego Jedwabiu, Solvay itp.). dostawały się do opinii publicznej drogą niedyskrecji.

Ostry kurs i wyniki badań 1934 r. spowodowały w latach następnych wydanie szeregu przepisów prawnych natury „zapobiegawczej higieny skarbowej".

W dużym również stopniu przyczyniły się do postawienia tej sprawy w pełni światła dziennego — liczne publikacje i prace analizujące położenie naszego przemysłu. Wreszcie głośne skandale z Żyrardowem, Warszawską Elektrownią i Wspólnotą Interesów zaalarmowały opinię polską i uświadomiły, że najrozmaitsze machinacje rachunkowe stosowane są na porządku dziennym.

Zwrócono wówczas szczególnie baczną uwagę na spółki akcyjne, zwłaszcza na te, w których całkowicie lub częściowo dominował kapitał zagraniczny.

Nieprawda i wręcz świadomy fałsz ogłaszanych bilansów i sald rachunkowych strat i zysków stawał się wprost nieprzyzwoicie jawny. Wielkie przedsiębiorstwa, których jedynym promotorem egzystencji jest chęć osiągnięcia zysku, przedsiębiorstwa oparte wyłącznie o bezlitosną kalkulację renty — wykazywały co roku olbrzymie straty. A mimo to istniały, rozwijały się doskonale i tchórzliwy kapitał uparcie się trzymał, bynajmniej nie myśląc o ucieczce. Uciekały tylko poza granice Polski zyski, w kraju pozostawały natomiast przedsiębiorstwa „rozpaczające" nad upadkiem i nieopłacalnością, źródła olbrzymich dochodów.

Według Głównego Urzędu Statystycznego w latach 1930 — 1935 spółki akcyjne t. zw. krajowe wykazały 440,4 milionów strat, czyli około 12% w stosunku do kapitałów własnych w 1929 r. Na 1080

spółek czynnych w 1934 roku — 52% (562) wykazały straty, a tylko 17,3% (187) wypłaciło akcjonariuszom dywidendę.

Jeszcze bardziej charakterystyczną wymowę posiada porównanie wykazanych w bilansach strat wg grup spółek w zależności od udziału kapitału zagranicznego.

Na 1080 spółek - akcyjnych istniało:

58% spółek o kapitale wyłącznie krajowym (przeciętny kapitał — 1,8 mln.).

25% spółek o kapitale mieszanym (przeciętny K. = 4,7).

17% spółek o kapitale od 75 — 100% zagranicznym (przeciętny K. = 6,6).

W roku 1934 spółki akcyjne wykazały ok. 62 mln. (61,9) strat, które przypadły na:

spółki krajowe około 3 mln. (5%)
„ mieszane około 22 mln. (35%)
„ zagraniczne około 37 mln. (60%).

Okazuje się, że najbogatsze przedsiębiorstwa, będące domeną kapitału zagranicznego, wykazały straty.

43 zagraniczne spółki akcyjne, działające w Polsce (zarządy znajdują się za granicą) w 1934 r. wykazały 15,3 mln. strat, a w 1936 r. — gdy wszystkie (1050) „krajowe" spółki wykazały nadwyżkę 32 mln., owe nieszczęśliwe 43 sieroty legitymowały się stratą 0,7milionów.

Najsłabsze finansowo spółki o kapitale czysto polskim wykazały najmniejsze straty — spółki o przewadze kapitału zagranicznego, najbogatsze, wykazały największe straty. Taki stan odtworzyły bilanse — stan niezgodny z prawdą i logiką. Materiały sprawozdawcze przedłożone przez te przedsiębiorstwa świadomie ukrywały rzeczywistość, w celu:

1) ukrycia dochodu spółki przed podatkami;
2) uzyskania atutu „nieopłacalności przemysłu" w walce z ustawodawstwem skarbowym i socjalnym, oraz w walce o przywileje i ulgi dla wielkiego przemysłu.
3) działania na szkodę drobnych akcjonariuszy przez niewypłacanie dywidendy. Główni akcjonariusze, mając zapewnione dochody ze spółki w formie bądź to wysokich wynagrodzeń za udział we władzach, bądź odsetek za udzielone spółce kredyty, zmuszają drobnych akcjonariuszy zniechęconych brakiem dywidendy do odsprzedaży akcji.

Nadmierne wynagrodzenia dyrektorów i członków rad nadzorczych, stosowane jako sposób sztucznego zmniejszania wykazywanych zysków, znane są powszechnie, ponieważ w zestawieniu z głodowymi zarobkami robotników najżywiej budzą oburzenie i najgłośniej są komentowane. Rozporządzenie Prezydenta Rzplitej z dnia 21 kwietnia 1932 r. o ograniczeniu nadmiernych wynagrodzeń w przedsiębiorstwach przyjęło sumę 30.000 zł rocznego wynagrodzenia za minimum podlegające pojęciu „nadmiaru".

Natomiast opinia nie jest zorientowana w innych metodach, stosowanych przez międzynarodowe koncerny i holdingi, traktujące Polskę jako tereny eksploatacyjne. Liberalne prawodawstwo polskie umożliwia dokonywanie tych operacji drogą nawet legalną.

Zazwyczaj krajowe spółki akcyjne, mające siedzibę swego zarządu w Polsce lecz będące faktycznie filią zagranicznego koncernu — zmniejszają, bilansowe zyski przez:

a) olbrzymie koszty obsługi kredytu, uzyskanego (faktycznie lub fikcyjnie) z zagranicznej macierzy.

b) nadmierne wynagrodzenia za usługi (rzeczywiste lub fikcyjne) świadczone przez koncerny w postaci udzielonej pomocy technicznej, lub wykonywanych zleceń.

c) niekorzystne, po cenach zbyt wysokich, transakcje kupna towarów zawierane z koncernami.

Trzy wyżej wymienione z pośród licznych metod, nawet w literaturze naukowej oświetlonych, najczęściej i najskuteczniej są stosowane w celu wypompowywania z Polski ukrywanych zysków za granicę.

Zjawiska te są o tyle „naturalne", że wypływają ze skłonności międzynarodowego czy krajowego business'u, liczącego się li-tylko z osiągnięciem za wszelką cenę zysku, abstrahującego od lojalności wobec interesu ogólno-państwowego i społecznego, i o tyle są powszechne o ile przepisy prawne umożliwiają podobny proceder.

Było rzeczą do przewidzenia, że niezbędny jeszcze dopływ kapitału obcego do przedsiębiorstw prywatnych w Polsce pociągnie za sobą raczej swoiste metody gospodarowania, praktykowane na szerszą skalę, aniżeli domorosłe machinacje rachunkowe niektórych krajowych przedsiębiorstw. Należy więc zapobiec temu nie tylko drogą kontroli dokonywanej przez Urzędy Skarbowe, ale w sposób stały, systematyczny, dający gwarancję, że materiał sprawozdawczy gromadzony w ciągu całego roku nie będzie fałszowany.

Przewidywał to również Marszałek Józef Piłsudski i w trosce o ochronę uczciwych metod w życiu gospodarczym aprobował — w dniu 29-go lipca 1926 r. na audiencji udzielonej przedstawicielom Spółdzielni Rzeczoznawców-Buchalterów — celowość powołania niezależnej instytucji przysięgłych buchalterów (biegłych), którzy mieliby odpowiednie kwalifikacje zarówno zawodowe jak i obywatelskie, aby sprostać zadaniu pełnej i wszechstronnej kontroli.

Podstawę prawną do powołania odpowiedniej instytucji, gwarantującej wnikliwą kontrolę nad życiem gospodarczym, daje Kodeks Handlowy (Rozporządzenie Prezydenta Rzeczp. z dn. 27 czerwca 1934 r.) w art. 376, który postanawia:

§ *1. Każda spółka akcyjna powinna corocznie poddać bilans, rachunek strat i zysków, tudzież sprawozdanie, sporządzone przez zarząd, badaniu przez biegłych rewidentów zarówno pod względem ich zgodności z księgami i dokumentami, jako też faktycznym stanem majątku i interesów spółki. Biegłych wyznaczy sąd rejestrowy.*

§ *2. Rozporządzenie Ministra Przemysłu i Handlu określi kwalifikacje biegłych rewidentów, ich prawa i obowiązki.*

Kodeks Handlowy przewiduje również badanie przez biegłych rachunkowości spółek z ograniczoną odpowiedzialnością (art. 216), badanie sprawozdań założycieli spółek akcyjnych (art. 213), obowiązek wydawania akcjonariuszom spółek akcyjnych sprawozdań zarządu łącznie z bilansem i rachunkiem strat i zysków wraz z opinią biegłych rewidentów (art. 421), opinię biegłych przy zgłaszaniu do rejestru handlowego o podwyższeniu kapitału akcyjnego (art. 439) i wreszcie sankcję karną za nie przedstawienie sądowi rejestrowemu wniosku o wyznaczenie biegłych rewidentów (art 490).

Niestety jednak tak szeroko zakrojone normy prawne pozostają w zawieszeniu, bowiem Kodeks Handlowy w ostatnim art. 697 postanawia:

§ 1. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie na całym obszarze Państwa z dniem 1 lipca 1934 r. z wyjątkiem art. 376.

§ 2. Wprowadzenie w życie art. 376 zastrzega się osobnym rozporządzeniem Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Sprawiedliwości, które oznaczać będą jego moc obowiązującą pod względem czasu, obszaru i rodzaju spółek akcyjnych.

Dotychczas tak ważne i pilne z punktu widzenia gospodarczego i państwowego, postanowienie art. 376 nie posiada jeszcze mocy obowiązującej. Dopóki nie będzie racjonalnej kontroli — wykazywane w bilansach i sprawozdaniach efekty działalności gospodarczej pozostaną nadal materiałem wątpliwej jakości, dowodem może wielkiej zapobiegliwości prywatnego interesu, ale nie materiałem orientującym obiektywnie o rzeczywistym stanie życia gospodarczego.

E. CZARNOSKI

Warszawa

O konkursie łódzkim

W związku z umieszczonym w numerze 2 „Przekroju" artykułem p. t. *„Zagadkowe koleje konkursu architektonicznego"* mamy zaszczyt prosić Pana Redaktora o zamieszczenie — w imię bezstronnego przedstawienia sprawy — następującego wyjaśnienia:

Nie jest zgodne z prawdą twierdzenie, jakoby decyzja, powierzająca realizację pracy odznaczonej II-gą nagrodą *naruszyła prawa zagwarantowane stającym do konkursu i była jaskrawym naruszeniem obowiązującego przy konkursach regulaminu"*. Punkt 17 warunków konkursu brzmi: *Decyzję co do realizacji właściwego projektu poweźmie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w porozumieniu z Wojewodą Łódzkim.*

Zgodnie z brzmieniem powyższego decyzja nie mogła być powzięta bez porozumienia z Wojewodą Łódzkim, a zatem odpada zarzut jej zmiany *wbrew dobrym obyczajom.* Przed ukazaniem się artykułu w związku z rozpowszechnianymi pogłoskami, dotyczącymi naszej roli, wystąpiliśmy listem z dnia 23 września 1938 r. do Stowarzyszenia Architektów R. P. z prośbą o wszechstronne zbadanie sprawy. Do czasu jej rozstrzygnięcia przez organizacje zawodowe nie będziemy poza wyżej podanym wyjaśnieniem zabierali głosu w tej sprawie.

Przy sposobności prosimy o podanie sytuacji pracy wg. nagrody II-ej, która w artykule została zupełnie fałszywie przedstawiona.

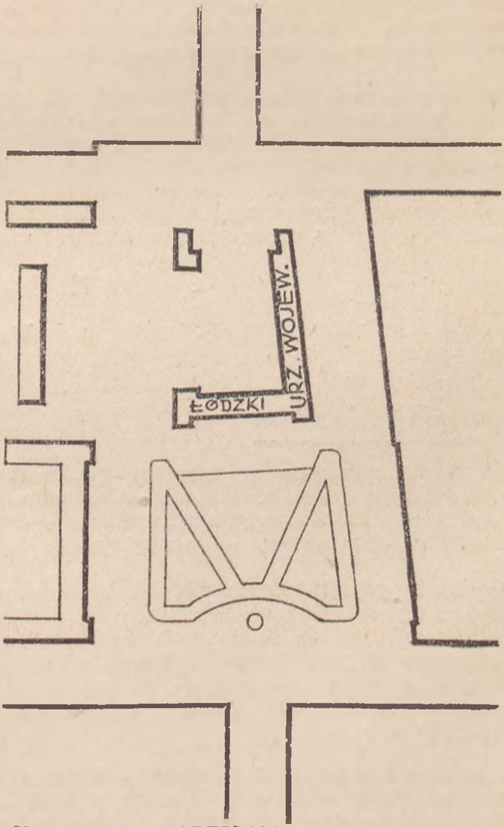
żywiąc nadzieję, że Redakcja nie odmówi naszej słusznej prośbie, łączymy wyrazy poważania.

W imieniu własnym i nieobecnego kolegi

(–) ROMAN SOŁTYŃSKI

Warszawa, dnia 2 listopada 1938 roku.

Maciej Nowicki.
Roman Sołtyński.
Warszawa, Katowicka 8-6, tel. 10.00-37.



SZKIC SYTUACYJNY NADESŁANY WRAZ Z LISTEM PRZEZ P. R. SOŁTYŃSKIEGO.

*

W związku z nadesłanym i opublikowanym powyżej listem pozwalamy sobie przypomnieć, iż orzeczenie Sądu Konkursowego przyznające pierwszą nagrodę pracy oznaczonej numerem szóstym (autorami tej pracy byli jak się okazało, arch. arch. Albrecht i Alchinowicz) a powzięte zgodnie z regulaminem i dobrym obyczajem *przed otwarciem kopert* z nazwiskami autorów brzmiało:

„W związku z p. 17 warunków Konkursu, mówiącym o wskazaniu przez Sąd Konkursowy pracy posiadającej najwięcej danych do realizacji, — Sąd wypowiedział się jak następuje: 1. Sąd Konkursowy zaleca pracę Nr. 6 do realizacji ze względu na udatne sytuowanie gmachu (w części na parceli i w części na placu), przez co osiąga się dobry widok na gmach bez uszczuplenia powierzchni placu); 2. Przy dalszym opracowaniu wskazane jest wzmocnienie architektoniczne głównej masy gmachu przez jego powiększenie i podwyższenie przy jednoczesnym uspokojeniu rozczłonkowanych i wyładowanych elementów bryły".

Dalej, w końcu lipca br. rozesłany został za pośrednictwem półurzędowej agencji „Iskra" komunikat o wynikach konkursu, w którym napisano dosłownie:

„Z pośród 13 nadesłanych na konkurs prac pierwszą nagrodę przyznaczono pracy architektów Stanisława Albrechta i Janusza Alchimowicza. Pracę tę sąd konkursowy zakwalifikował do wykonania przy odpowiednim uzasadnieniu. M i n i s t e r s t w o S p r a w W e w n ę t r z n y c h w y r o k s ą d u k o n k u r s o w e g o a k c e p t o w a ł o".

Informacja ta, mimo, iż komunikat wydrukowały wszystkie niemal pisma łódzkie i większość warszawskich, nie została sprostowana przez żaden z czynników w tej sprawie zainteresowanych, jakimi w pierwszym rzędzie był tu Urząd Wojewódzki w Łodzi i Ministerium Spraw Wewnętrznych.

Zmiana stanowiska czynników decydujących o budowie nastąpiła dopiero później, a więc wtedy, gdy autorzy wyróżnionych projektów zostali ujawnieni. Jest to oczywiście sprzeczne zarówno z zasadą prawną konkursów powszechnych jak i z dobrymi obyczajami. To też dobre dzieje konkursu łódzkiego całkowicie zasługują na miano conajmniej „zagadkowych", nie znajdują bowiem ani uzasadnienia w podstawie prawnej, ani nie są zgodne z dobrymi obyczajami obowiązującymi w podobnych wypadkach.

Nic też dziwnego, że opinia publiczna, której wyrazem był nietylko artykuł naszego miesięcznika, ale również liczne artykuły najbardziej zainteresowanych sprawą pism łódzkich oraz wystąpienie „Kuriera Warszawskiego" (artykuł arch. Jerzego Sosnkowskiego), uczuła się żywo dotknięta nieformalną i nieuzasadnioną zmianą decyzji w sprawie budowy gmachu Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi i domaga się uszanowania zaakceptowanego już raz i powziętego zgodnie z przepisami formalnymi oraz interesem urbanistycznym Łodzi orzeczenia Sądu Konkursowego.

O GDAŃSKIM TOTALIŹMIE

Zdarzyło mi się słyszeć dziennikarzy polskich w Gdańsku, skarżących się na „brak tematów". Tymczasem jest ich nadmiar, zupełnie przez prasę polską niewyzyskanych [1]. Co gorsza spotyka się od czasu do czasu niedołężne próby wygrania trudnej i skomplikowanej sprawy gdańskiej dla celów doraźnej rozgrywki politycznej, na wewnętrzny przeznaczonej użytek. Są to oczywiście szkodliwe nonsensy.

W dobie obecnej, w której zarówno w Polsce, jak i wszędzie na świecie, nie brak zwolenników różnego rodzaju i kalibru „totalizmów", stanowczo za mało wykorzystujemy tę okoliczność — posiadania, w gospodarczych granicach Rzeczypospolitej, na Ziemi Gdańskiej, mikrokosmosu totalnego, zbudowanego według najbardziej konsekwentnych wzorów berlińskich, który możemy dowoli, bez przeszkód badać i obserwować. Równocześnie możemy stwierdzać ad occulos, w jaki sposób niemieckie, totalne życie gdańskie reaguje na codzienne stykanie się z całkowicie, przynajmniej dotychczas, odmiennym światopoglądem, reprezentowanym u ujścia Wisły przez żywioł polski, żywioł etniczny, względnie przybyły tu z głębi kraju, z tytułu posiadanych na Ziemi Gdańskiej przez Państwo Polskie uprawnień.

Aż dziw bierze, że nasi zwolennicy i przeciwnicy metod totalnych w tak nikłym stopniu wykorzystują tę jedyną w swoim rodzaju sposobność.

---

1) Por. „Przekrój" Nr. 2, str. 80 i nast.

Dziesięciolecie

Narodowy socjalizm w Gdańsku liczy sobie w chwili obecnej nieco więcej, niż 10 lat burzliwego żywota. Zaczęło się skromnie, podobnie jak i w Rzeszy, od kilku przypadkowo zebranych jednostek, mieniących się zwolennikami haseł i poglądów, głoszonych podówczas w II-ej demokratycznej i liberalnej Rzeszy przez autora książki , p. t. „Mein Kampf". Tezy jej szybko poczęły przybierać charakter dogmatów religijnych, ilość „wiernych" powoli rosła. A ponieważ nie potrafili oni samodzielnie jakoś się skoordynować, akurat 5 lat temu przybył do Wolnego Miasta Gdańska, mąż zaufania Wodza, najwyższy posiadający mandat, p. Albert Forster. Zbędną byłoby rzeczą szczegółowe opisywanie na tym miejscu poszczególnych etapów tej walki, mających dość podobny przebieg do analogicznych wypadków w Rzeszy. Oczywiście są i drobne odchylenia, jak np. brak na terenie Gdańska typowych, narodowo-socjalistycznych plebiscytów, spowodowanych niemożnością zmiany obecnie obowiązującej konstytucji. Pomimo to, rolę gdańskiego „Volkstagu" już dość dawno sprowadzono do zera, skłaniając wiadomymi metodami opozycyjnych posłów do zrezygnowania z mandatów, względnie do powiększenia szeregów NSDAP (pod tym względem narodowi socjaliści są dość liberalni) i wdziania pięknych, brunatnych mundurów. Ostatecznie na 72 posłów dwóch tylko w rzadkie dnie posiedzeń ubiera się po cywilnemu. Są to — posłowie Polacy.

Jest faktem, że po 10 latach Gdańsk został zhitleryzowany całkowicie. bez reszty. Sejm, samorząd (w którym znów jedyny wyjątek stanowią radni-Polacy), administracja, policja, prasa, organizacje społeczne, życie kulturalne, sprawy zawodowe, życie gospodarcze, oprócz oczywiście Portu, wyjętego spod wpływów władz gdańskich, będącego, jak wiadomo, w 50% własnością Państwa Polskiego, i instytucji bezpośrednio związanych z portem, oraz urzędów polskich — wszystko nosi na sobie stempel partyjny.

Czy mogło być inaczej?

Często dają się słyszeć w Polsce głosy, że błędem było z naszej strony dopuszczenie do triumfu narodowego - socjalizmu w Gdańsku. Głosy te pochodzą z kół opozycji polskiej, pragnącej budować przyszłość Wolnego Miasta na lokal-

nej opozycji niemieckiej. Rozumowanie jest proste i pozornie słuszne. Pozostająca przy władzy dzięki polskiemu poparciu opozycja gdańska, zagrożona przez narodowy socjalizm, rzuca się na szyję Polakom, którzy w łatwy sposób stają się na Ziemi Gdańskiej czynnikiem decydującym.

Tymczasem, jeśli się chce zawierać jakiś sojusz, trzeba wiedzieć jak i z kim to czynić. Pomińmy nawet fakt, że t. zw. opozycja gdańska od początku istnienia Wolnego Miasta nie odznaczała się zbyt daleko posuniętym zrozumieniem konieczności utrwalenia współpracy polsko-gdańskiej, że toczyła z nami uporczywą walkę, której finały rozgrywały się bezustannie przed areopagiem genewskim, stawiając Rzeczypospolitą w upokarzającej roli strony. Ważniejszym może jest to, że podobnie jak w Niemczech, nie reprezentowała ona w Gdańsku siły realnej, dzieląc się na rozliczne, zwalczające się nawzajem, odłamy. Socjaliści niezawodnie usiłowaliby uczynić z Gdańska bazę do walki z narodowym socjalizmem, bazę ideową, teren działania Międzynarodówki, chętnie idącej na wywołanie nawet zbrojnego konfliktu z takim czy innym faszyzmem. Katolickie centrum, specjalnie zasłużone jeśli chodzi o germanizację kaszubskiej ludności Gdańska, jak się później okazało, nie rokowało nadziei zbyt bohaterskiego oporu. Niemiecko-narodowi, reprezentujący w stosunku do Polski hasła rewizjonistyczne, przypuszczalnie nie poszliby na tego rodzaju koncepcję, a zresztą w imię czego mielibyśmy konserwować na Ziemi Gdańskiej oazę wojującego prusactwa? Tak czy inaczej, oparcie się o opozycję niemiecką musiałoby postawić pod znakiem zapytania nasze poprawne stosunki z sąsiadem zachodnim, uczynić z Gdańska kwestię międzynarodową, dojrzałą do załatwienia w ten czy inny sposób. W walce o Gdańsk, podobnie jak Czechosłowacja, bylibyśmy całkowicie osamotnieni, a przy tym ciężar jej spoczywałby na barkach Niemców gdańskich, rozmaicie do Polski usposobionych i mogących nas zawsze szantażować groźbą przejścia do obozu narodowo-socjalistycznego. Dziś, mając przed oczyma przykłady Saary, Austrii, Sudetów możemy bez trudu dać odpowiedź na pewne nasuwające się pytania. W tych warunkach wybranie możliwości, dającej jasną i zrozumiałą sytuację, będącą w dużym stopniu sprawdzianem pogodzenia praw Polski, z postulatami gdańskiej ludności niemieckiej, było de facto jedynym wyjściem rozsądnym.

Przede wszystkim młodzi

Narodowy - socjalizm dziwnie harmonijnie zgadza się z psychiką niemiecką, ceniącą nade wszystko siłę, zdolną łatwo do brutalnych odruchów, a równocześnie kryjącą w sobie pierwiastki mistyczne, lubiącą rzeczy bardzo ziemskie motywować względami irracjonalnymi. Dlatego, pomijając niepoważne wyskoki twórców starogermańskich kultów, odgrzewanych w XX wieku, stał się on religią dzisiejszych Niemiec, wyzwolonych od „jarzma" wersalskiego traktatu. Niemcy chcą odzyskać kolonie nie tylko dlatego, że brak im surowców, ale również dlatego, że utrata ich w wyniku przegranej wojny jest plamą na ich honorze. Niemcy chcą dostać się do „ziemi obiecanej", Ukrainy, nie dlatego, aby ją po prostu skolonizować, ale pragną zgodnie ze swoim „przeznaczeniem dziejowym" wyzwolić naród ukraiński. Oczywiście o takich faktach, jak pokój z Rumunią w 1917 roku, przekreślający niezależność tego państwa, czy los zgnębionego narodu Serbów łużyckich, nikt dziś w Niemczech nie pamięta i nie chce wiedzieć.

Religia ta, mistyka narodowego - socjalizmu, przeznaczona jest w pierwszym rzędzie dla młodego pokolenia, urabianego niezwykle systematycznie przez organizacje partyjne, szkołę, książkę, prasę młodzieżową itp. W tej dziedzinie narodowi-socjaliści doszli istotnie do zdumiewaących wyników, izolując całkowicie młode pokolenie od prądów umysłowych, niezgodnych w czymkolwiek z tezami, głoszonymi przez teoretyków ruchu. Charakterystyczne jest np. całkowite wyrwanie młodzieży spod wpływu duchowieństwa wyznań chrześcijańskich, traktowanych zależnie od okolicznoci jako nieszkodliwy czy też szkodliwy przeżytek minionej epoki.

Autor rozmawiał wielokrotnie z młodymi Niemcami. Niezdolni do dania odpowiedzi na argumenty, oparte choćby na pobieżnej znajomości historii i historiozofii, reagują oni jednak niezmiernie żywo na każdą próbę podważenia prawd głoszonych przez narodowy - socjalizm podobnie, jak człowiek wierzący, nie wdając się w dyskusję, reaguje na negację dogmatów religijnych, traktując ją jako bluźnierstwo. Rola dziejowa Niemiec, „wieczne trwanie" ruchu narodowo-socjalistycznego, brak czynnika mogącego się mu przeciwstawić, nieomylność i wszechmoc Wodza, brak cienia jakiejkolwiek krytyki, z góry traktowanej, jako zło osłabiające siły narodu — oto czynniki, które sprawiają, że przyszła wojna będzie dla Rzeszy niezawodnie wojną religijną, przypominającą wyprawy Krzyżowców,

czy święte wojny arabskie. Z tymi cechami narodowego-socjalizmu należy się poważnie liczyć.

Zwężając sprawę do Gdańska, łatwo pojmiemy, że młode pokolenie niemieckie, przepojone tego typu wiarą, buntuje się często przeciwko hamulcom, nakładanym na Gdańsk przez zobowiązania wobec Polski, że łatwo dochodzić musi do starć. Unikanie ich wymaga ze strony kierownictwa partii maksimum dobrej woli, nie formalnego zakazu, ale całkowitej zmiany atmosfery, o ile to kierownictwo pragnie rzeczywiście współpracować z Polską w ramach porozumienia między obu narodami.

Narodowy-socjalizm i masy

Z szerokimi masami sytuacja jest bardziej skomplikowana, jeszcze całkowicie nie wyjaśniona. Głosując na partyjny parlament, powiększając stałe szeregi stronnictwa, korzystając z wielu, nieraz bardzo pomysłowych i godnych uznania urządzeń, w rodzaju „Kraft durch Freude", masy te jednak nie są jeszcze, pomimo zewnętrznych sukcesów, podporządkowane jeśli nie reżimowi — to jego oficjalnym ideałom. Narodowy - socjalizm, schlebiając ambicjom mas, równocześnie nakłada na nie olbrzymie ciężary, trzyma w stałym napięciu, wymaga bezustannego, bezkrytycznego entuzjazmu. System ten na dłuższą metę powoduje ostatecznie pewne stępienie wrażliwości tłumów, stępienie którego nie mogą usunąć nawet zagraniczne sukcesy Rzeszy. Ostatecznie najbardziej gorący ludzie chcą po pewnym okresie czasu żyć zwyczajnie, życiem bogobojnych poczciwców, uprawiać bez przeszkód ziemię, handlować, zarabiać, po pracy niekoniecznie maszerować, lecz odpoczywać.

Dostrzegalne w pewnych okresach czasu zjawisko to powoduje nową dozę propagandowych zastrzyków, nowy cykl uroczystości, przemówień, nową falą wystąpień prasowych. Stąd np. na terenie Gdańska, gdzie przeciętny mieszczuch, mający ostatecznie możność bliższego poznania Polaków, chętnie zacząłby wreszcie normalnie z nimi współpracować, gdzie ludność niemiecka ma praktycznie i teoretycznie możność niczym nieskrępowanego rozwijania się w duchu narodowo-socjalistycznym, panuje stan stałego napięcia, podsycanego przez często niedorzeczne wystąpienia prasy partyjnej i poszczególnych, mniejszych brunatnych dygnitarzy, wystąpienia wobec których

utrzymujące kontakt oficjalny z Polską władze gdańskie, podporządkowane partii, są de facto całkowicie bierne.

W rezultacie o wielu rzeczach decyduje czynnik nie odpowiedzialny, nie liczący się zupełnie z konsekwencjami swego postępowania, pełen młodzieńczego wigoru i fantazji, lekceważenia wszystkiego, co nie jest niemieckie, czuwający wyłącznie nad tym, aby masy nie zakrzepły w istniejącym stanie rzeczy.

Jeśli chodzi o nastroje mas, jeszcze jedno wypadnie nadmienić. Już w okresie zatargu o Sudety, w obliczu grożącego konfliktu europejskiego, ujawniły one jeśli nie obawę, to w każdym razie niechęć do wojny. Na terenie Gdańska zjawisko to aż nadto wyraźnie rzucało się w oczy. Przeciętny Niemiec, wyrażając swe zaufanie do kanclerza, równocześnie wierzy niezłomnie w to, że Wódz zdoła swe wszystkie, zamierzone cele, osiągnąć na drodze pokojowej. Jest to, jakby to rzec, coś w rodzaju kredytu, delikatnego warunku, udzielanego przez dorosłe pokolenie niemieckie Hitlerowi. Rzecz prosta, ten stan umysłów nie może zagwarantować nam trwałości pokoju europejskiego, Niemcy w razie potrzeby będą się bić, jednak dziś jeszcze perspektywa przeciągania się przyszłej wojny, brak doraźnych, natychmiastowych sukcesów, może mieć swoje skutki, odbić się na odporności mas. Ustawiczne zmiany na czołowych stanowiskach w armii niemieckiej są tego potwierdzeniem.

Gdzie jest opozycja?

Czy opozycja niemiecka istotnie zginęła całkowicie, tak, jak wygląda to z lotu ptaka, czy istotnie wyniki głosowań niemieckich odzwierciadlają istotny obraz niemieckiej rzeczywistości?

Reżim, tępiąc przywódców, masom daje nieograniczone możliwości „nawracania się", wyrzekania się wczorajszych błędów. Ten „liberalizm" narodowego socjalizmu, równocześnie uzależniającego jednostkę od najrozmaitszych komórek administracyjno-partyjnych, krępujący ją na każdym kroku, znakomicie przyczynia się do ostatecznego „wykończenia" wszelkiej zorganizowanej próby oporu.

Jeśli mówimy dziś o opozycji w Niemczech, możemy mieć co najwyżej na myśli jednostkę, formalnie spełniającą bez szemrania wszelkie polecenia partii, noszącą nawet brunatny mundur, zachowującą jednak własne, głośno nie wypowiadane zda-

nie. Bezwątpienia istnieją jeszcze wśród Niemców socjaliści i konserwatyści, krytycznie odnoszący się do systemu, nie wierzący w jego trwałość, przyznający się jednak do tego chyba wobec.... zaufanego cudzoziemca.

Również zdarza się, że pewna część intelektualistów, często mimo krańcowego oportunizmu, ostatecznie popada w konflikt z partią, konflikt zrozumiały, jeśli się weźmie pod uwagę „gleiszaltowanie" takich dziedzin życia, jak np. nauka.

Rzecz prosta, że żaden, nawet na najidealniejszym wodzostwie oparty system, nie wyruguje sporów wewnątrz zamkniętego kręgu ludzi decydujących. Dla Gdańska np. charakterystycznym jest epizod ze zlikwidowanym b. prezydentem Senatu Rauschningiem, przebywającym obecnie na emigracji. Podobnie tajemnicą poliszynela jest, że starcia między czołowymi ludźmi w Wolnym Mieście istnieją nadal. W tych warunkach miarą spoistości rządzącej partii musi pozostać i pozostaje autorytet Wodza. Nieuznanie tego autorytetu, niepodporządkowanie się mu, pociąga za sobą wycowanie danej jednostki z obiegu, niekiedy nawet dalsze konsekwencje. Nie trzeba udowadniać, że i w tym wypadku procesy typowe dla Rzeszy mają miejsce w Gdańsku, może jedynie z tą różnicą, że mimo wszystko wolne miasto cieszy się jeszcze większą dozą swobód, dzięki łączności gospodarczej z Polską nie zaznaje wielu trosk, jakie są udziałem Niemców w Rzeszy. Stąd np. rozwój ruchów opozycyjnych w Gdańsku natrafia z pewnością na większe opory psychiczne, niż w Rzeszy, ze względu na brak powodów do niezadowolenia wśród szerokich mas.

Ustawy i rozporządzenia

W ustawodawstwie Gdańsk niewolniczo kopiuje III-cią Rzeszę, wprowadzając u siebie niezwłocznie wszelkie narodowo-socjalistyczne inowacje. Oficjalnie obowiązująca konstytucja gdańska jakoś w sposób dziwnie elastyczny godzi się z tą istną powodzią ustaw i rozporządzeń, całkowicie uzależniających obywatela od administracji. Nie można się kształcić zawodowo, uzyskać praktyki czy pracy, kupić domu, założyć sklepu, czasem wynająć mieszkania (na wsi), przenieść przedsiębiorstwa o 20 metrów dalej, aby nie podlegać kompetencji jakiegoś urzędu, decydującego we wszystkich wspomnianych wypadkach zgodnie „z dobrem narodu niemieckiego", które rozmaicie moż-

na interpretować. Tej samej formułki używa sądownictwo niemieckie.

Jak łatwo przychodzi Gdańszczanom działalność ustawodawcza, dowodem być może fakt wydania ustawy ad hoc, z ważnością wstecz, w tym celu, aby uniemożliwoć wypłatę odszkodowania Polakom, których mieszkania zostały zdemolowane w czasie napadu narodowych socjalistów (sprawa zajść w Schönebergu na jesieni 1936 r.).

Inna kategoria ustaw pozwala np. władzom decydować w sposób dowolny o majątku osób, posądzonych o przekroczenia skarbowe, aż do sprzedaży go w obce ręce, po dowolnej cenie, bez zgody właścicieli. Ustawa ta znalazła w szerokim zakresie zastosowanie w stosunku do majątków żydowskich, systematycznie od dłuższego czasu konfiskowanych.

W tych warunkach, uzależnienie jednostki od swobodnych decyzji władz administracyjnych jest całkowite, zaś najlepszą gwarancją swobodnego poruszania się w tym labiryncie przepisów, przynależność do NSDAP. Nie trzeba dodawać, że system ten, w odniesieniu np. do mniejszości narodowych, daje reżimowi kolosalną przewagę nad chociażby sąsiednimi państwami, opierającymi się na ustalonym porządku prawnym, zastrzeżonym i obwarowanym konstytucyjnie. To co w tych ostatnich będzie np. wyraźnym naciskiem administracyjnym, w państwie totalnym wyniknie z logicznego interpretowania istniejących przepisów.

Troska o człowieka

Byłoby poważnym błędem niedocenianie wielu osiągnięć narodowego - socjalizmu w różnych dziedzinach życia zbiorowego. Na terenie Gdańska reżim nazistowski uregulował w dużej mierze, dzięki zawarciu szeregu umów gospodarczych z Polską, zagadnienie bezrobocia, przeprowadził reglamentację rynku pracy, otoczył opieką liczniejsze rodziny za pomocą systemu zapomóg i progresywnego zmniejszania podatków w miarę wzrostu liczby członków danej rodziny, zorganizował roboty publiczne, korzystając w tym wypadku z dużej pomocy ze strony Rzeszy itd. Nie trzeba dodawać, że z udogodnień tych w pierwszym rzędzie korzysta konsekwentnie popierany żywioł niemiecki, przede wszystkim zaś przynależny do partii oraz żywioł obcy, zjednywany w ten sposób dla niemczyzny. Poza tym w Gdańsku, podobnie jak w Rzeszy, działa organizacja „Kraft

durch Freude", zajmująca się dostarczaniem masom rozrywek oraz niezwykle sprężysta instytucja o charakterze społecznym N. S. V., osiągająca bardzo poważne wyniki w dziedzinie opieki społecznej, racjonalnie pojętej i pozbawionej zupełnie charakteru charytatywnego.

Polaka, przyzwyczajonego do naszego, często rozrzutnego szafowania materiałem ludzkim, uderzać musi w narodowym-socjalizmie bardzo daleko posunięta troska o człowieka, członka własnej wspólnoty narodowej, często zresztą sztucznie powiększanej, kosztem innych, byle aryjskich narodów. Wyrazem tej przesady może być zaliczanie „narodów" kaszubskiego, śląskiego, czy mazurskiego do wspólnoty narodowej niemieckiej, a nawet chętne przyjmowanie do organizacji niemieckich Polaków z innych dzielnic kraju. Na zjawisko to, specjalnie jaskrawo występujące na Ziemi Gdańskiej, należy zwrócić baczną uwagę, gdyż jest ono praktycznym realizowaniem „zdobyczy" współczesnych "naukowców" niemieckich,dość rozciągliwie traktujących pojęcie niemieckiej krwi. Rzecz prosta, przeciwdziałanie tej upartej akcji wymaga bardzo głęboko sięgających środków zaradczych, podniesienia stanu gospodarczego pogranicza do poziomu istniejącego za granicznym murem. Temat ten zasługuje bez wątpienia na obszerniejsze omówienie, na przeciwdziałanie zorganizowane, nie tylko przy pomocy choćby najbardziej sprężyście działającej propagandy, ale i szybkiego wyrównania naszych braków gospodarczych.

„Die Juden nicht erwünscht"

Rasistowska polityka narodowego - socjalizmu nie mogła nie odbić się na położeniu elementu żydowskiego w Gdańsku, rekrutującego się w dużej mierze z obywateli polskich, osiadłych tu po roku 1918. Położenie to pogarsza się systematycznie z roku na rok. Przejawami szybko postępującej naprzód akcji antyżydowskiej były: wykluczenie Żydów i osób pochodzenia żydowskiego z życia kulturalnego i towarzyskiego, wzbronienie Żydom wstępu do lokali publicznych, systematyczny bojkot przedsiębiorstw żydowskich, metody fiskalne, zmierzające do likwidacji placówek gospodarczych, pozostających w rękach żydowskich, wreszcie planowe administracyjno-gospodarcze prześladowanie elementu żydowskiego. Po raz pierwszy do wystąpień przeciwko Żydom doszło na jesieni roku ubiegłego. Po letniej przerwie zaburzenia ponowiły się w

ostatnich miesiącach. Mord paryski doprowadził na terenie Gdańska do klasycznej akcji pogromowej, wobec której władze gdańskie zachowały się początkowo całkowicie biernie, a następnie przystąpiły do działania zmierzającego do całkowitego wyrugowania elementu żydowskiego z Wolnego Miasta.

Trzeba dodać, że Żydzi — obywatele polscy nie są traktowani na prawach cudzoziemców, podobnie, jak to dzieje się w Rzeszy. Powracają do Polski na ogół całkowicie materialnie zrujnowani, wyzuci z mienia. W dużej mierze są to ludzi nam obcy, związani z Rzeczpospolitą jedynie paszportem, ludzie dla których w kraju nie mamy miejsca. Z drugiej jednak strony legalna czy nielegalna konfiskata majątku Żydów — obywateli polskich jest konfiskatą majątku narodowego polskiego, przybyłego tu z Polski, lub uzyskanego na handlu naszym z za granicą, majątku, który przechodzi obecnie niemal w całości w ręce niemieckie.

Przeciętny Niemiec w obecnym stadium nie widzi niemoralności niektórych, zbyt daleko posuniętych metod postępowania z Żydami, pod wpływem agitacji traktując walkę z Żydowstwem jako zemstę za przegraną wojnę światową, jako do pewnego stopnia misję dziejową narodowego -socjalizmu. Jednostki zżymające się na zbyt widoczne objawy sadyzmu nie mogą ze zrozumiałych względów otwarcie wyrażać swego zdania. Niebezpieczeństwem najpoważniejszym jest ten system dla samych Niemiec, tym bardziej, że „do akcji" używa się w głównej mierze młodzieży, że troskliwie pielęgnuje się wśród niej uczucia ślepej nienawiści, jako zaprawy na przyszłe życie. A jeśli dodamy całkowite wyrugowanie ideałów religijnych, chrześcijańskich z umysłów nadchodzącego pokolenia Niemiec, otrzymamy obraz zastanawiający.

Gdańskie orientacje

Mówiliśmy już, że w łonie gdańskich narodowych - socjalistów nawet dla obcego widoczne są tarcia wewnętrzne, łagodzone przez czynnki pozagdańskie. Różnice te zwłaszcza są dość widoczne jeśli chodzi o stosunek do Polski. Bez wątpienia znaczna część rdzennych Gdańszczan, reprezentujących żywioł kupiecki i przemysłowy, widziałyby chętnie posunięcia, zmierzające do ostatecznego uregulowania gdańskiej z Rzeczpospolitą współpracy, zaniechania zbyt ryzykownych posunięć, budzących w opinii polskiej zrozumiałą niechęć do Wolnego Miasta.

Tej części społeczeństwa gdańskiego przeciwstawia się grupa, złożona w dużej części z elementu napływowego, dążąca do sukcesów à la Heinlein, operująca hasłami „krwawiących granic", z każdej, stosunkowo najbłahszej sprawy czyniąca przedmiot rozgrywki politycznej, nie umiejąca zrozumieć rzeczywistych interesów Gdańska, poświęcająca je zresztą chętnie dla polityki awantury, hołdującej zasadzie, że „im gorzej tym lepiej".

Już sama lektura gdańskich organów prasowych pozwala nam zorientować się dostatecznie w różnicach poglądów i taktyki wspomnianych odłamów, rozpadających się jeszcze na drobniejsze grupy i koterie.

Stąd płynie zjawisko, że przeciętny Polak, przybywający do Gdańska, nie dostrzega tu jakieś specjalnie nieprzyjaznej atmosfery, że jest na ogół pożądanym gościem, a równocześnie ciągle mamy do czynienia ze sporadycznymi wystąpieniami antypolskimi.

Więc choć „Gau Danzig" podlega rozkazom Berlina, często swoista interpretacja tych rozkazów sprawia sporo trudności centrali nad Szprewą, nie zawsze mogącej na czas pohamować gdańskich lokalnych „führerów".

Nie ulega wątpliwości, że w tych warunkach stosunki polsko-gdańskie muszą ulegać dużym wahaniom, że często rozwój ich napotyka na niespodziewane i niczym nieumotywowane przeszkody mimo utrzymywania zasadniczej linii porozumienia słowem Gdańsk wymaga z naszej strony spornej dozy zimnej krwi i mocnych nerwów, umiejętności przetrzymywania sporadycznie się pojawiających ataków histerii, niezbyt zresztą groźnych.

Obawa przed przeszłością

Jeśli tak zbierzemy razem wszystko to, co przeciwko Polsce się w Gdańsku robi, bez trudu zauważymy jedną znamienną rzecz — obawę przed przesz'ością, która przecież była polską, przed dziejami miasta, rozwijającego się w oparciu o Rzeczpospolitą, wreszcie przed żywiołem polskim, nawet tym doszczętnie już zgermanizowanym, zdaje się, że całkowicie pewnym. Bo jakże inaczej, jeśli nie obawą wytłumaczyć należy systematyczne niszczenie pamiątek polskich w Gdańsku, uparte zacieranie wszelkich śladów minionych związków z Rzeczapospolitą, potop pseudo-naukowej literatury, mającej udowodnić, że Gdańsk był zawsze i jedynie niemieckim miastem, uciekanie się w tym celu aż do prehistorii, wątpliwych zresztą wy-

kopalisk, anektowanie na swoją korzyść najazdów Normanów na słowiańskie wybrzeża Bałtyku. Dochodzi do tego, że każdy Polak, osiedlający się w Gdańsku, staje się dla jego niemieckiego charakteru żywym, krzyczącym niebezpieczeństwem, każda szkółka polska zamachem na stan niemieckiego posiadania, każdy obiekt będący własnością polską, choćby to był nawet domek, wybudowany na stare lata przez emerytowanego urzędnika — groźbą, którą trzeba za wszelką cenę zlikwidować.

Może dlatego Gdańsk w przeciwieństwie do Rzeszy jest tak szczelnie izolowany od wszystkiego co ma związek z kulturą polską, od polskiej sztuki dramatycznej, polskiego filmu, polskiej literatury. W miarę tego jak rośnie i krzepnie życie polskie na wybrzeżu, w sąsiedniej Gdyni, Gdańsk otacza się coraz szczelniejszym murem izolacji od wszystkiego, co ma związek z polskością. Czyżby obawa, aby ta kultura nie przemówiła do Gdańszczan, ostatecznie mających wiele krwi polskiej w żyłach, aby nie rozpoczęła „niszczącego" działania, budząc w ich duszach wątpliwości, przekonanie, że Polacy nie są narodem dybającym na zgubę Gdańska?

Nawet inteligencja gdańska, mająca swobodną możność wyjazdu do Polski, przyjrzenia się tam życiu polskiemu, pod wpływem agitacji ulega typowej gdańskiej manii prześladowczej.

Polacy na Ziemi Gdańskiej

Artykuł zamieszczony w listopadowym numerze „Przekroju" przedstawił sytuację ludności polskiej, zamieszkującej w Wolnym Mieście, dlatego ograniczymy się na tym miejscu do stwierdzenia, że położenie grupy polskiej, pozostającej wśród ujętej w tryby systemu totalnego większości niemieckiej, musi pozostać ciężkim, tym bardziej, że system ten siłą swej ideologii dąży konsekwentnie do wyeliminowania jednostek obcych narodowo, do osłabienia szeregów polskich, przez pozyskiwanie słabszych jednostek, faworyzowanie renegatów. Czy przeciwdziałanie w tych warunkach jes rzeczą możliwą? Bezwątpienia tak. Mimo wszystko posiadamy w Gdańsku b. wiele atutów, system uprawnień polskich na Ziemi Gdańskiej pozostał nienaruszony, nie mamy zamiaru z niego rezygnować.

Inna sprawa, że totalny atak wymaga totalnej, a więc niesłychanie konsekwentnej, skoordynowanej obrony. Dlatego ko-

niecznym okazało się scalenie i zjednoczenie żywiołu polskiego w Gdańsku na wszystkich odcinkach jego życia, pomyślnie już przeprowadzone, dlatego wypadło skończyć z wszelkimi indywidualnymi podejściami do sprawy polskiej w Gdańsku, z odrębnymi, choćby najbardziej zacnymi działaniami.

W Wolnym Mieście widnieje dziś zupełnie wyraźna linia podziału między dwoma narodami o zupełnie odmiennej psychice i dziejowej tradycji, oraz odczuwaniu czasów obecnych. Typy połowiczne, niezdecydowane są coraz rzadsze. Walka je szybko eliminuje, walka, której uniknięcie jest jak dotychczas mrzonką.

Wynik jej w dużej mierze zależy od społeczeństwa w kraju, od tego, czy ono pasywnie, czy też aktywnie, nie zrażając się żadnymi trudnościami, ustosunkowuje się do problemu gdańskiego. Stan obecny jest ciężki, ale nie daje powodu do krańcowego pesymizmu.

Zdobywamy doświadczenie

O wyniku ostatecznym tego typu walk obok kwestii organizacyjnych, czy ekonomicznych, decydują w pierwszej linii siły żywotne biorących w niej udział narodów. Wyrazem tej siły, ujarzmionej i skoordynowanej musi być postawa całego społeczeństwa polskiego, rozumiejącego zagadnienie Gdańska i podchodzącego do tego zagadnienia w spokojny, nie dający się łatwo wytrącić z równowagi, ale stanowczy sposób.

W tym oświetleniu pasjonujące dziś każdego Polaka zagadnienie gdańskie nabiera jeszcze ważniejszego, bardziej ogólnego znaczenia, jest egzaminem, który winien zdać nie tylko czynnik oficjalny, ale cały Naród, bez którego przemyślanego i zorganizowanego współdziałania nie wygrywa się totalnych batalii.

J. S.

POLSKIE DĄŻENIA KOLONIALNE W PRZEDEDNIU ROZSTRZYGNIĘĆ

Po zmianach politycznej mapy Europy nie wyda się już nikomu niemożliwe, że pozornie ustabilizowane granice zamorskich posiadłości kolonialnych mogą ulec przekształceniu. „Wyścig kolonialny", zakończony raz, tuż przed wojną światową, zakończony po raz drugi traktatem wersalskim — otwiera się znowu. Nowy okres kolonialny nadchodzi nieuchronnie. Nie zapoczątkował go Mussolini, który przez wojnę abisyńską chciał na afrykańskiej mapie kolonialnej wrysować nowe posiadłości, nie naruszając konturów innych imperiów, ale otworzy go zapewne Hitler.

Stan psychozy sukcesów niemieckich jeszcze nie ma się ku końcowi, więc należy się spodziewać, że skoro Hitler w listopadowym przemówieniu monachijskim wyraźnie i bez ogródek zażądał zwrotu kolonii — to je w jakiejś formie otrzyma.

A ostatnia wypowiedź Hitlera na ten temat jest aż nadto jasna.

Byłbym szczęśliwy — mówi kanclerz — *mogąc stwierdzić istnienie oznak, iż świat wkroczył na nową drogę sprawiedliwości i pokoju. Ale w chwili obecnej widać jedynie świat uzbrojony, świat pełen gróźb. Jeżeli świat zbroi się, naród niemiecki nie będzie samotnie kroczył z gałązką oliwną.*

Jesteśmy szczęśliwi, jeżeli we Francji i Anglii kierownicze osobistości są ożywione wolą współżycia w porozumieniu z narodem niemieckim. Pozostaje nam tylko porozumieć się w sprawie kolonii, które zostały nam odebrane pod pretekstami, niezgodnymi z prawem.

Poza tą sprawą Niemcy niczego nie pragną od Francji i Anglii. Pragniemy jedynie utrzymywać z nimi stosunki handlowe. To znaczy sprzedawać i kupować w jednakowym stopniu.

W dalszym ciągu swego przemówienia Hitler oświadczył, że Niemcy w ciągu lat usiłowały na próżno *osiągnąć swe prawo w drodze rokowań*. Jednakże Niemcy nie występują w rokowaniach jako żebrak. *Jeżeli nie osiągniemy tego co się nam należy na drodze normalnej, to poszukamy innych dróg.*

Można przewidywać, że kwestia kolonialna jest dla Anglii zbyt fundamentalna, aby mogła ona pozwolić na daleko idące ustępstwa; nie mniej jednak konkretne rozmowy na ten temat będą musiały nastąpić. Ponieważ zaś w interesie Anglii będzie, aby kwestia ta nie rozgrywała się jej wyłącznym kosztem, przeto należy też spodziewać się, że zostanie zastosowana formuła, pozwalająca na zebranie wszystkich afrykańskich terenów kolonialnych do jednej puli i tak powstanie zagadnienie międzynarodowej rewizji rozdziału kolonii. Moment, w oczekiwaniu którego Polska od paru lat zajmuje Ligę Narodów sprawą dostępu do źródeł surowcowych.

Mniej więcej od trzech lat Polska szturmuje do wszystkich instytucji Ligi Narodów, zwracając uwagę na niebezpieczeństwa, wynikające z nierówności w podziale terenów surowcowych, skutkiem której, narody o tak wielkiej dynamice demograficznej jak Polska, skazane są na przewlekłe przesilenia ekonomiczne.

Od czasu conquisty hiszpańskiej i pierwszych podbojów angielskich horyzonty gospodarki światowej rozszerzyły się niepomiernie; pomnożyły się zapalne ośrodki ekspansji w samej Europie, a po za nią weszły na arenę światową Stany Zjednoczone Ameryki. Gwałtowne uprzemysłowienie XIX w. kazało państwom Europy spojrzeć dalej w przyszłość i niezależnie od stanu posiadania podzielić między siebie cały zapas krajów kolonialnych. Następuje okres „wyścigu kolonialnego" zakończony równowagą kolonialną ustabilizowaną tuż przed wybuchem wojny europejskiej. Wojna zaświadczyła o znaczeniu kolonii dla narodów; wygrały ją Anglia i Francja, władające koloniami zorganizowanymi i panujące nad drogami dowozu surowców, przegrały Niemcy, które jeszcze nie miały czasu na zorganizowanie kolonii i utraciły drogi dowozu przez niedostatek floty.

W pokoju wersalskim zwycięskie mocarstwa umiały zapamiętać naukę wojny i zlikwidowały niemieckie posiadłości zamorskie oraz szczątki państwa ottomańskiego. Obdzieliły się w ten

sposób, że problem kolonialny ze światowego stał się sprawą niewielu wybranych narodów.

Obecnie dziesięć państw włada dwoma trzecimi całego obszaru świata, z tych — sześć mocarstw kolonialnych włada terenami o powierzchni 57 milionów km. kw., same zaś liczą zaledwie 1 milion 262 km. kw. powierzchni.

Ten stan rzeczy zniekształca rozwój ekonomiczny państw nie mających bezpośredniego dostępu do surowców kolonialnych i jest stałym źródłem niedomagań życia gospodarczego świata. Tym bardziej, że państwa, które objąwszy tereny kolonialne wzięły na siebie zadanie dystrybutorów, nie wykonują go w sposób odpowiadający potrzebom międzynarodowym.

Dzieje się to nawet tam, gdzie owładnięcie krajem zostało dokonane wyraźnie w charakterze zlecenia międzynarodowego w postaci t. zw. mandatów kolonialnych. Przydział mandatów miał na celu zapewnienie pewnym terenom kolonianym administracji państwowej, z tym, że wszystkie inne państwa w miarę możności eksploatacyjnych mają do nich dostęp; w przeciągu paru lat forma ta została całkowicie pozbawiona treści i obecnie tereny mandatowe nie różnią się niczem od terenów należących bezpośrednio do metropolii.

Na tę właśnie konieczność powrócenia do międzynarodowego charakteru zagadnienia kolonialnego zwraca Polska uwagę Ligi.

Akcja polska rozwija się według klasycznych reguł gry w ciuciubabkę. Ze strony polskiej nazywa się rzeczy po imieniu; instytucje Ligi Narodów udają, że nie wiedzą o co chodzi i wypróbowanym swym systemem topią sprawę w ankietach, udowadniających, że każdy surowiec jest do nabycia od szczęśliwych posiadaczy.

Dotychczasowe działania polskie na terenie Ligi Narodów w tej materii możnaby uważać za stracone złudzenia, gdyby nie spełniły swego zadania jako zgłoszenie postulatu.

Nie byłoby naszą winą, gdybyśmy znowu, jak w sprawie cieszyńskiej, nie byli na tyle ugrzecznieni, aby kosztem swych potrzeb życiowych, nie po raz pierwszy przedstawianych — nie utrudniać sytuacji wielkich tego świata.

Polska postawiła kwestię kolonialną, niezależnie od niemieckich dążeń rewindykacyjnych i przed nimi; uczyniła to z wiarą w urządzenia traktatu wersalskiego i miała prawo spodziewać się, że troska o równowagę polityczną i gospodarczą Europy przezwycięży egoizm posiadających.

Tym bardziej, że równolegle z akcją w Lidze Narodów, ze strony polskiej czynione były w kwestii kolonialnej sugestie, których zrealizowanie postawiłoby Polskę w rzędzie państw stojących na straży kolonialnych interesów Francji i Anglii.

Stoimy zatem przed wydarzeniami, w których Rząd Polski, świadom swych obowiązków, będzie musiał zająć stanowisko czynne, bez względu na niedostateczne jeszcze przygotowanie polskiej opinii publicznej.

Czy stać nas na wydatek energji i umiejętności?

Utrzymanie kolonii uwarunkowane jest przede wszystkim możnością wypełnienia terenu jak największą ilością ludzi zdolnych do bezpośredniej pracy twórczej.

Był to jeden z argumentów, z którymi wystąpiła Polska w Lidze Narodów, zbrojna w słuszność elementarnych potrzeb państwa o 34 milionach obywateli i pewna, że dzięki cechom swego narodu potrafi do zagadnienia kolonialnego wnieść nowe wartości. dodatnie.

Musimy jednak sobie powiedzieć, że o ile dla czynników państwowych istnienie tych wartości jest bezsporne, o tyle samo społeczeństwo nie dość jeszcze orientuje się w swych własnych możliwościach. Wobec problemu kolonialnego opinia publiczna staje zażenowana: dążenia kolonialne zawierają zbyt silną dawkę egzotyzmu, by mogła ona tak łatwo je strawić. Nie może jeszcze dojrzeć, że dostęp do surowców kolonialnych decyduje o zaliczeniu do kategorii państw na prawdę samodzielnych [1]).

Mimo istotnych potencjalnych warunków podjęcia polskiej polityki kolonialnej, nie mamy jeszcze w społeczeństwie właściwej atmosfery dla tej akcji, która by naszym dążeniom nadała dynamikę na miarę włoską czy niemiecką.

Zagadnienie kolonialne obarczone jest w Polsce grzechem pierworodnym. Urodziło się za blisko problemu emigracyjnego i odziedziczyło po nim niezupełnie wyleczone nałogi dawnych działaczy emigracyjnych.

Główną wadą kolonialnych poczynań społecznych jest nieuleczalne amatorstwo. Zrozumiałe jest, że tak w działalności ko-

1) **Przekrój** Nr. 2, str. 3.

lonialnej, jak i w wielu innych przedsięwzięciach jesteśmy początkującymi dyletantami. Ale nie można zamykać oczu na to, że lata mijają, a przy najlepszej woli czynników zainteresowanych, z kół przodujących w kształtowaniu polskiej idei kolonialnej, nie wylania się żaden ośrodek prawdziwie fachowy. Wciąż w tej dziedzinie króluje wszechstronny działacz społeczny, zajmujący się kwestią kolonialną ubocznie. Przegląd polskiej publicystyki kolonialnej, nie świadczy o pogłębianiu badań; wciąż są tam artykuły charakteru zasadniczego i ogólnego, niezmienne „stawianie problemu", brak natomiast opracowań monograficznych.

Od kilkunastu lat na wielu terenach zamorskich pracuje szereg pionierów kolonialnych. Zapewne przysyłają swe obserwacje, doświadczenia, raporty — może gdzieś się je gromadzi, ale należy się raczej obawiać, że przysypuje je pył archiwalny, bo każdy nowy działacz uczy się na nowo, a z każdą zmianą personalną w instytucjach stykających się z tym zagadnieniem urywa się tradycja pracy.

W tym zakresie jest jeszcze do zwalczenia sporo przesądów, pokutujących w polskiej opinii publicznej i formułowanych nawet na łamach prasy gospodarczej.

Najczęściej spotykana opinia wychodzi z założenia, że skoro Polacy dotychczas nie zajęli miejsca w wyścigu kolonialnym, to już nie zdołają nigdy sprostać innym narodom; co więcej — obecny stan przypisać należy najistotniejszym cechom polskiego „homo oeconomicus" datującym się od zarania naszych dziejów i tak wrodzonym, że szkoda z nimi walczyć.

Zwykło się przy tym wskazywać, że w obecnej nowej fazie „wyścigu kolonialnego" Polska napotyka na wielką konkurencję niemiecką, dysponującą liczną rezerwą dawnych kolonistów, gotowych do objęcia nowych warsztatów kolonialnych, podczas gdy Polska nie może przeciwstawić nawet paru wyszkolonych jednostek. Przeocza się przy tym, że niemiecka akcja kolonialna datuje się od niedawna oraz że jej kadra pionierska powstała bez wiekowej tradycji i jest pierwszym pokoleniem kolonistów.

Właśnie przykład niemiecki wskazuje, że wejście narodu na drogę ekspansji kolonialnej może być skutkiem wyzwolonych energii państwowych, a wartości psychiczne, niezbędne dla akcji kolonialnej tkwią nie tyle w jakichś szczególnych cechach kolonizatorskich, ile w ogólnej narodowej prężności i zdolności ofensywnej.

Jeżeli zatem doszukujemy się kolonizatorskich cech psychiki polskiej, to nie można ograniczać się do wyciągania wniosków z ciasnych zainteresowań kapitału polskiego przedwojennej i ostatniej doby, lecz trzeba sobie przypomnieć, że chociażby kozackie Zaporoże ufundowane zostało przede wszystkim przez element polski, typowo kolonizatorski, który u innych narodów wsiadł na okręty i stworzył posiadłości zamorskie.

Drugim zasadniczym błędem opinii anty-kolonialnej jest potraktowanie problemu kolonialnego jako przedsięwzięcia nie tyle gospodarczo-politycznego ile, powiedzmy — kupieckiego, co w połączeniu z niewiarą w nasze zdolności kupieckie przekreśla możliwości udałej ekspansji.

Akcja kolonialna jest przesięwzięciem przede wszystkim organizacyjnym, administracyjnym oraz eksploatacyjnym; te czynniki decydują o zdolności kolonizatorskiej. Wystarczy zaznajomienie się z rejesterem Polaków na obcej służbie kolonialnej i pracujących samodzielnie, wcale nie wynarodowionych i nie pochodzących z dawnej emigracji, ale ludzi młodych, wyszłych niedawno ze szkół polskich, aby stwierdzić, że już teraz marnujemy doskonały element kolonizacyjny ze względu na brak własnych terenów.

W konkluzji — bilans naszych cech dodatnich i niedomogów musi dać pewność, że polskie dążenia kolonialne oparte są na posiadaniu tych wszystkich wrodzonych elementów, które gwarantują, że zadośćuczynienie naszym żądaniom niewątpliwie przyczyni się do równowagi światowej gospodarki kolonialnej.

Rozporządzając tak istotnymi elementami rząd polski może i musi skorzystać z każdej nadającej się okazji i wejść na drogę aktywnej polityki kolonialnej.

Nie będzie to zadanie łatwe. Wobec nie przygotowania polskiej opinii publicznej i braku prawdziwie realnych wstępnych przedsięwzięć w tym zakresie — będzie rząd skazany na wszystkie trudności wewnętrzne związane z samotnem powzięciem decyzji. Na formu międzynarodowym działanie polskie skomplikuje konieczność oderwania się od akcji niemieckiej i włoskiej i uniknięcia nawet pozorów roli solisty. Mimo to zadanie — w pełnym tego słowa znaczeniu historyczne, musi być wykonane.

Dr M. KULCZYŃSKI

KWESTIA CZECHO-SŁOWACKA

Ustalenie granicy między Polską a Czecho-Słowacją

Zapowiedziane w notach z dnia 30 września i 1 października br. dalsze ustalenia granic między Polską a Czechosłowacją, załatwione zostały w formie rokowań między posłem R. P. w Pradze min. Papee a ministrem spr. zagr. Dr. Chwalkovskym. Obie strony zrzekły się postępowania plebiscytowego i postanowiły dokonać ostatecznej delimitacji na Śląsku Zaolziańskim, w Czadeckim, w Wysokich Tatrach, Pieninach, w dolinie Popradu i na wschodzie Słowacji — na zasadach następujących:

Od północy granica biegnie przez gminę Hermanice, pozostawiając po stronie polskiej całość kompleksu węzła bogumińskiego wraz z przyległymi terenami, dalej granica idzie przez miejscowość Michałkowice, Błędowice Górne i Średnie oraz gminę Żeronanice, przy czym Polska oddała część gmin Szobiczowice oraz Domosławice o ludności prawie całkowicie czeskiej. Nastepnie granicę wytycza rzeka Morawka.

W Czadeckiem — linia kolejowa z Jabłonkowa przez Mosty, Zwardoń, Żywiec znalazła się całkowicie w rękach polskich. Miasto Czadca pozostaje po stronie słowackiej. Po czym od szczytu Stara Kikula obowiązuje dawna linia graniczna.

Następnie rewindykacje polskie obejmują części Wysokich Tatr, obszar Jaworzyny wraz z miejscowością tejże nazwy, poprzez szczyty Wysoka, Garłuch i Lodowy. Na wschodzie uzyskuje Polska rejon Pienin, w okolicy Żegiestowa obszar t. zw. Łopaty Małej, wreszcie dalej na wschodzie — nieznaczne wyprostowanie granicy przy linii kolejowej Łupków - Cisna.

W ostatecznym uregulowaniu granicy Polska przejawiła wysoki umiar, zadowalając się usunięciem różnych usterek, jakie przedstawiały dawne granice, w rodzaju dziwoląga tatrzańskiego, skutkiem którego górale polscy pozostawali bez pastwisk dla swych trzód lub obszaru Małej Łopaty, nie pozwalającej na rozwój Żegiestowa itp. — rezygnując natomiast na korzyść bratniego narodu słowackiego ze swych praw w kwestii Spisza i Orawy.

Ogółem całokształt zmian terytorialnych (powiaty cieszyński i frysztacki oraz ostatnie delimitacje) przyniósł Polsce około 1050 km kw. obszaru.

Rewindykacje węgierskie

W realizacji swych żądań terytorialnych obrały Węgry drogę rokować z rządem czesko-słowackim, rokowań popieranych nie wykonywanymi, groźbami wojennymi. Gdy przedłużające się rokowania nie mogły usunąć skrajnych różnic w obustronnych propozycjach, oba kraje wysunęły projekt arbitrażu niemiecko-włoskiego. Wybór tych państw był może nie tyle skutkiem międzynarodowego stanu politycznego w Środkowej Europie, ile następstwem faktu, że żadne inne państwa nie kwapiłyby się do udziału w akcie, który przy zastosowaniu kryterium etnograficznego musiał być obrócony przeciwko Słowacji.

Naturalną konsekwencją kryterium etnograficznego musiało być ograniczenie arbitrażu do kwestii wykreślenia obszarów, które ze względów narodowościowych winny przypaść Węgrom.

W wyniku arbitrażu dokonanego w Wiedniu w dniu 2 listopada br. przez niemieckiego ministra spraw zagranicznych v. Ribbentropa i włoskiego hr. Ciano, Węgry otrzymały obszar 12.400 km kw. z 1.064.000 ludności. Z ważniejszych miast Słowacji przypadły im Koszyce (60.000 mieszk.) i Komarno (17.000 mieszk.), na Rusi Podkarpackiej Użhorod i Munkaczew.

Słowacy zdołali zatrzymać Bratysławę i Nitrę. Co do tych dwóch miejscowości, przeważył wzgląd polityczny, gdyż tak jak wszystkie miasta na południu Słowacji mają one większość węgierską (Bratysława — niemiecko-węgierską); nie chciano jednak pozbawić Słowaków miejscowości związanych z ich narodową tradycją i pozostawiać całkowicie bez ośrod-

ków o charakterze stołecznym, tak jak to uczyniono z Rusią Podkarpacką.

Arbitraż wyraźnie faworyzował Węgry; postuluaty ich zostały uwzględnione ponad własne spodziewanie. Tutaj należy doszukiwać się przyczyny zaniechania ze strony Węgier energicznej akcji na rzecz inkorporacji całej Rusi Podkarpackiej. Prawdopodobnie zaniechanie to było ceną za ustępstwa poczynione Węgrom kosztem Słowacji.

Sprawa wspólnej granicy polsko-węgierskiej

Przesłanki dla załatwienia sprawy Rusi zawarte były w niedomówieniach arbitrażu wiedeńskiego. W akcie tym nie wspomina się o unormowaniu granic; co więcej, nie używa się w ogóle terminu granica, traktuje się natomiast tylko o obszarach, które powinny być odstąpione Węgrom. Można by dorozumiewać się teoretycznie, że obszary nie mające być oddane mają być uważane za kwestię zamkniętą, gdyby praktycznie — wszystkie czynniki rzeczowe nie stwarzały konieczności otwarcia problemu losów szczątkowego terytorium karpato-ruskiego.

Geopolityczne, narodowościowe i gospodarcze anomalie Rusi Podkarpackiej przy pozostawieniu w obrębie Czechosłowacji przedstawiliśmy w poprzednim numerze „Przekroju". Obecnie zostały one uwielokrotnione, stwarzając z Rusi teren pod każdym względem kwalifikujący się na miano nomans-land'u.

O ile przed tym Ruś Podkarpacka mogła stanowić iluzję drogi do Rumunii i dalej na wschód, o ile poprzednio można było ostatecznie wykorzystywać ten teren i jego ludność dla jakiejś akcji dywersyjnej w montowaniu fikcji ukraińskiej — o tyle teraz Ruś jako taka przestaje być jakimkolwiek realnym atutem w rękach polityków międzynarodowych. Z dziwotworu bez żadnych linii komunikacyjnych, bez zaplecza gospodarczego, z jednym miastem Huszt o 12.000 mieszkańców — nie można już wykrzesać żadnego elementu działania.

Można spokojnie traktować wszystkie wiadomości o inicjatywie wielkich inwestycji komunikacyjnych na terenie Rusi, projektowanych przez Niemcy i tym podobnych zamierzeniach penetracyjnych. Będzie to podejmowanie dzieł, skazanych na przekleślenie jednym odruchem i wdawanie się w nigdy nie kończące się kłopoty. Nie mniej jednak należy brać pod uwagę, że będą z tym związane również kłopoty dla Polski. Dlatego też, jakkolwiek sprawa Rusi nie zawiera dla nas groźby po-

ważnej, to jednak nie stanowi też kwestii, której rozwój mogłaby Polska biernie obserwować.

W chwili oddawania numeru do druku, w sprawie Rusi Podkarpackiej nie zapadły żadne nowe decyzje. W kraju tym panuje rozprężenie, przerastające zwykłe następstwa zmiany administracyjnej. Ludność rusińska, zasadniczo obojętna na wypadki polityczne, — skutkiem pogłębiającego się nieładu oraz scysji z kwaterującym i rekwirującym wojskiem czeskim, utwierdza się w przekonaniu o niemożności bytowania w nowych warunkach.

„Czas” z dnia 22 listopada br. zamieszcza następującą relację dziennikarzy polskich z objazdu terenu Rusi:

„Najbardziej uderzającym faktem jest obecność na całym terytorium Rusi znacznych oddziałów wojska i żandarmerii. Jak słychać, skoncentrowano samego wojska około trzech dywizyj. Obecność wojska ma na celu natychmiastowe przeciwdziałanie przeciwko wystąpieniom ze strony ludności karpatoruskiej, wśród której panuje w dalszym ciągu niezwykłe wzburzenie.

Ludność ta niezwykle wrogo odnosi się do elementów czeskich i tylko przygniatająca liczba oddziałów wojskowych uniemożliwia rozszerzenie się czynnego oporu na całe terytorium kraju. Nie mniej w okolicach położonych wyżej, a przede wszystkim na Werchowinie północnej i północno-wschodniej, powstanie zbrojne przybiera na sile, siegajac coraz bardziej na południe.

W szeregach samego wojska czesko-słowackiego na Rusi panuje poważne rozprezenie. Jak słychać, wprowadzone zostały obecnie w znacznej liczbie t. zw. oddziały specjalne, złożone z podoficerów czeskich, cieszących się zaufaniem, a majace przede wszystkim za zadanie utrzymanie dyscypliny w szeregach wojskowych.

Nowy rzad karpatoruski, w skład którego wchodzi ksiadz greckokatolicki Wołoszyn, senator Baczyński i poseł Rewaj, srawuje władze wyłacznie nominalnie. W rzeczywistości, mimo, iż autonomia Rusi Podkarpackiej weszła już w życie, władza wykonawcza spoczywa nadal w rękach czynników czeskich. Rzad Wołoszyna mieści sie w tym samym budynku, co i urzad krajowy w Huszcie. Obecność żandarmów czeskich, którzy stale strzegą bezpieczeństwa członków rzadu, nadaje całości właściwe pietno. W tym samym gmachu urzeduje kierownik istniejacej nadal gubernatury — organu wykonawczego administracji czeskiej — wicegubernator Beskid, b. członek kancelarii cywilnej prezydenta Czechosłowacji. Do osoby dr Beskida przydzielony jest specjalny delegat Pragi, niejaki Oprszalek, który faktycznie kieruje administracją kraju... Zarówno sam Wołoszyn, jak jego rzad, nie tylko nie posiadaja żadnego autorytetu wśród miejscowej ludności, lecz — przeciwnie — niepopularni sa na równi z urzednikami i żandarmami czeskimi.”

Pierwsza próba w parlamencie czeskim w kierunku przemianowania Rusi na Ukrainę Podkarpacką spełzła na niczem wobec oporu Rusinów, stanowiąc pierwszą oznakę nierealności zamysłów czeskich i niemieckich.

Mimo to — nad tym biednym skrawkiem ziemi podkarpackiej rozhukały się wszystkie widma, wydobyte przez Rosenberga z niemieckich planów czasu wojny światowej. Słowo „Sicz" nabrało niebywałej lotności; z Zaporoża przeniosło się na Ruś Podkarpacką, aby tutaj spełniać swą tradycyjną rolę łuczywa, wyrywanego przez co raz to inne ręce, stanowiąc zarazem nadal zaporę w przyjaznem uregulowaniu stosunków między Polską a Czecho-Słowacją.

Z pokłosia prasy francuskiej

W czasie wydarzeń czeskich publicystyka francuska zajęła wobec Polski stanowisko zdecydowanie nieprzychylne. Przedstawienie głosów prasy francuskiej z tego okresu było by trudne, dla względów cenzuralnych, a przykre, nie tyle z wrażliwości na obce sądy, ile z uwagi na upartą niechęć do uwierzenia, że polityka francuska znajduje się w takiej inercji, iż w przełomowych chwilach nie potrafi niczego zrozumieć i nie może zdobyć się na nic więcej jak na insynuacje.

Ostatnio prasa francuska przestała w ogóle dostrzegać Polskę, zauważając w Europie Środkowej tylko Niemcy i bierny obszar ich penetracji, obszar składający się z krajów obezwładnionych rozsadzającymi je stosunkami narodowościowymi.

Pewnym sygnałem zwrotu w opinii francuskiej może być dopiero ostatni numer miesięcznika *„Le Mois"*. Pod niewesołym tytułem *„Od Morza Czarnego do Morza Północnego miejsce dla Rzeszy"!* rozważa René Gast przebieg i skutki ostatnich wypadków. Doszedłszy do zilustrowania stanowiska Polski i Węgier, stwierdza że *trzeba jednak widzieć rzeczy tak jak są i sądzić słusznie i sprawiedliwie, nie na podstawie pobudek sentymentalnych. Czechosłowację zaokrąglili zwycięscy alianci przez fakty wymuszone na Niemczech, Polsce i Węgrach; autorowie traktatów głoszący wszyscy prawo ludów do samostanowienia, nie zasięgnęli jednak u narodów rozdzielonych ich opinii za pomocą plebiscytu. Zadowolili się przedłożeniami opracowanymi przez różnych delegatów, ludzi umiejących intrygować, oraz słowami p. Benesza.*

Niemcy Sudeccy podjęli od początku głośny protest: lecz i Polska utrzymywała zawsze swe prawo moralne do obszaru Śląska Cieszyńskiego, który przed wojną posiadał 94% Polaków; Węgry również nie zaniechały bynajmniej usilnego protestu przeciwko swemu okaleczeniu a szczególniej przeciwko przyłączeniu do Czechosłowacji około 1.100.000 czystych Węgrów wraz z miastami i gminami które zamieszkiwali. Czy, to co uważa się za słuszne w stosunku do Niemiec, miałoby być uznane za nieuzasadnione w stosunku do innych sąsiadów Czechosłowacji?

Bez wątpienia p. Beck działał z bezwzględnością, niezgodną z rycerskim charakterem narodu polskiego; lecz rezultaty go usprawiedliwiają. Albowiem Węgry przez wybranie drogi rokowań pokojowych naraziły się tylko na jątrzącą taktykę przewlekania ze strony rządu praskiego. Codzienny przebieg rokowań dowodzi, że Czechosłowacy straciwszy dwadzieścia lat nie zorganizowali swego kraju

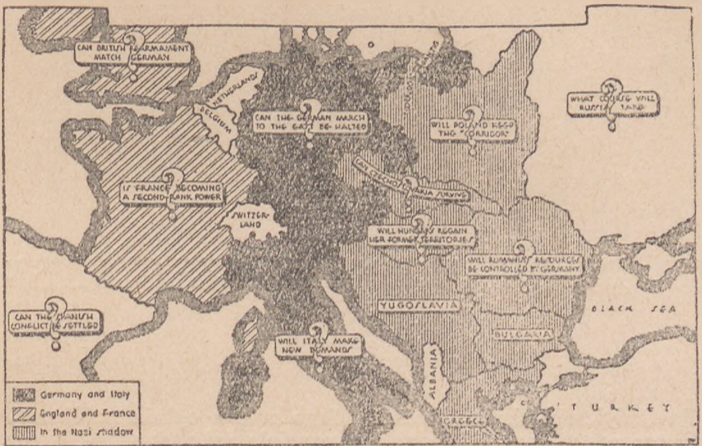
w swobodzie narodów, jak to przyrzekli i otrzymawszy ostatecznie nauczkę Monachium jeszcze jej nie zrozumieli. Nie przypuszczali, że los ich będzie gorzki, lecz zgotowali go sobie własnymi rękoma, gdyż w rezultacie nie utworzyli jednego narodu; dowodem jest ustanowienie autonomicznego kraju słowackiego i autonomicznego kraju Rusi Podkarpackiej. Pożycie wspólne z Czechami nie stopiło różnych elementów, które traktaty skazywały na zgrupowanie...

Dalej co prawda znajdujemy w omawianym artykule całkowicie bałamutne przedstawienie kwestii wspólnej granicy polsko-węgierskiej; tak na przykład p. René Gast utrzymuje, że Polska zamierza podzielić Ruś Podkarpacką pomiędzy siebie a Węgry.

Do bloku polsko - węgiersko - rumuńskiego, jako nowego czynnika równowagi w Środkowej Europie, autor nie przywiązuje żadnej wagi. Jest zdania, że Niemcy na południowym wschodzie mają obecnie nieograniczoną swobodę działania. Niemiecka penetracja ekonomiczna w rejonie naddunajskim nie może być zatrzymana przez *związek terytoriów, którymi może ona (Rzesza) łatwo kierować, a których rzadka ludność nie chce czego innego, jak kontynuować życie, godne średniowiecza.*

Pozostawiając publicystom francuskim zorientowanie się w problemie naddunajskim, w miarę rozwoju sytuacji i wierząc, że tak jak w sprawie Śląska Zaolziańskiego, zorientowanie to przecież kiedyś nastąpi, notujemy z ostatniej opinii „*Le Mois*" potwierdzenie ze strony francuskiej, że Polska w kwestii śląskiej miała rację.

DZIESIĘĆ ZAGADNIEŃ, KTÓRE WCIĄŻ JESZCZE MĄCĄ „POKÓJ” EUROPY



1. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8. 9. 10.

„New York Times” drukuje powyższą mapkę. Sformułowanie pytań zaznaczonych na niej brzmi:

1. Czy konflikt hiszpański zostanie zlikwidowany?
2. Czy angielskie zbrojenia dościgną niemieckie?
3. Czy Francja stanie się drugorzędnym mocarstwem?
4. Czy Niemcy powstrzymają swój pochód ku wschodowi?
5. Czy Italia wysunie nowe żądania?
6. Czy Czechosłowacja utrzyma się?
7. Czy Węgry odzyskają swe dawne terytoria?
8. CZY POLSKA UTRZYMA KORYTARZ?
9. Czy rumuńskie źródła dochodów dostaną się pod niemiecką kontrolę?
10. Jaki kierunek obierze polityka Rosji?

Zakreskowanie krajów Europy oznaczone jest na mapie tak:
Pola czarne — Niemcy i Włochy.
Kreski ukośne — Anglia i Francja.
Kreski pionowe — w cieniu hitlerowskim.

GRANICA POLSKO - WĘGIERSKA

Rewindykację Śląska Zaolziańskiego polska opinia publiczna, wyjątkowo w tej sprawie jednolita, przyjęła jako słuszne i konieczne naprawienie krzywdy, wyrządzonej nam przed 18 laty.

W chwili jednak, kiedy granice Czechosłowacji stały się płynne i układ sił w Europie Środkowej ulegał gruntownym przemianom — polska myśl polityczna musiała naprawę drobnych stosunkowo, choć jątrzących i bolesnych krzywd uznać za sprawę niemal drugorzędną. Odzyskaliśmy wprawdzie to, co nam się bezspornie należało, powróciły do Ojczyzny ziemie cenne i stanowiące znaczny wkład do majątku narodowego Polski, ale to bynajmniej nie mogło być dla nas wystarczającą rekompensatą za nazbyt poważny wzrost wpływów i sił jednego z partnerów naszych w Europie Środkowej. Układ stosunków, jakie zostały tu wprowadzone traktatami zawartymi w Wersalu i Trianon, bardzo poważnie zachwiany w kwietniu tego roku przez włączenie Austrii do III Rzeszy — został teraz całkowicie zburzony.

Wspólny krok Polski i Węgier, które równolegle do żądań rewindykacyjnych Niemiec wysunęły również własne pretensje, spotkał się, szczególnie we Francji, z falą oburzenia. Było to jednak wynikiem bardzo słabego zorientowania się opinii francuskiej w zagadnieniach Europy Środkowej, a może również działania doskonale jeszcze funkcjonującej machiny czeskiej propagandy. Żądania polsko-węgierskie były jednak podyktowane koniecznością takiego uregulowania stosunków, aby napięcia konfliktów narastających w tej części Europy nie zaostrzały się, grożąc nieobliczalnymi konsekwencjami, lecz przeciwnie, aby znalazły warunki sprzyjające stopniowemu rozładowaniu i przez to wiodące do stabilizacji pokoju europejskiego.

Z tego punktu widzenia największą wagę miało i ma załatwienie żądań węgierskich — inkorporacji całej Rusi Karpackiej do Węgier, gdyż tylko w tym wypadku ekspansja Niemiec na wschód nie przetnie całkowicie połączenia Morza Bałtyckiego z Czarnym i Adriatyckim. Połączenie to zaś i współpraca krajów w nim zaintereso-

wanych jest niewątpliwie najistotniejszym czynnikiem równowagi sił w Europie i pokoju światowego.

W opinii polskiej na ogół zupełnie jednolicie zrozumiano i oceniono sytuację. Daje to doskonałe świadectwo nie tylko wyrobieniu polskiej publicystyki, ale również, co jest znacznie ważniejsze — politycznemu instynktowi narodu, jako całości.

W publicystyce zanotować możemy jeden jedyny bodaj wyjątek — w artykule „Gazety Polskiej" (2/X) pt. „Refleksje" (M. Starzyńskiego) — stanowiącym przykład czy nie dość szybkiej oceny nowej sytuacji politycznej, czy też instynktownego odruchu sympatii dla pobitego i upokorzonego przeciwnika.

Autor tego artykułu, pod bezpośrednim wrażeniem zgody Czechosłowacji na zwrot Śląska Cieszyńskiego, w dniu przekroczenia granicznej dotychczas Olzy przez wojsko polskie pisze: *...Z tą chwilą dwudziestoletni spór z rządem czeskim uważamy za zakończony. Dla narodu czeskiego żywiliśmy zawsze dużo sympatii i przyjaźni, której, niestety jednak, aż do chwili załatwienia sprawy ziemi zaolzańskiej nie mogliśmy dawać wyrazu. Dziś kiedy sprawa ta, która wykopała tak straszliwą przepaść pomiędzy obu narodami, należy już do przeszłości, możemy uczucia te wyraźnie zamanifestować. Życzeniem naszym jest żyć odtąd w szczerej i serdecznej przyjaźni... Wierzymy, że dłoń polska wyciągnięta obecnie do zgody nie zawiśnie w powietrzu.*

Nie trudno domyślić się, że asumptem do takiego ujęcia stały się słowa ministra Becka, wypowiedziane w przeddzień przez radio, określające Czechosłowację terminem „wczorajszego przeciwnika", a przetłumaczone zbyt łatwo na ofertę bliskiej współpracy politycznej. Byłyby to oczywiście perspektywy kuszące — pojednania się dwuch z trzech legendarnych braci. Niestety brat Czech umie dobrze liczyć i łatwo wyrachował, że z partnerem, który go mocno skrzywdził, ma jednak znacznie więcej do wygrania. Ten wzgląd w polityce decyduje zawsze, dlaczegóżby więc tutaj miało być inaczej.

Jeszcze tylko, choć ze znacznie mniejszym przekonaniem w realizację perspektyw, odbiła się czechofilska czkawka w „Kurierze Warszawskim", gdzie tegoż dnia w art. „Za sobą i przed sobą" St. St.(rońskiego) czytamy: *...Usunięcie tego zatoru w prawidłowych stosunkach Polski z Czechosłowacją nie pozostanie bez wpływu na pomyślne ukształtowanie się stosunków międzynarodowych w Europie, ulegającej dziś znacznej przebudowie.*

Jednakże już następnego dnia ten sam „Kurier Warszawski" piórem J. R. (ogowicza) przekreślił (pozornie) swoją dotychczasową linię polityczną i wyłożywszy przekonanie o nieuchronnym poddaniu się Czech pod dyktat berliński postawił tezę o konieczności zbliżenia się Polski z Węgrami, jako jedynej drodze przywrócenia jakiej takiej równowagi politycznej.

Tak zdecydowane wystąpienie gazety, która zawsze propagowała szukanie porozumienia z Czechami, nawet za cenę dobrych stosunków z Węgrami, było nielada sensacją publicystyczną dla tych wszystkich, którzy nie spostrzegli odrazu, że zmienił się nie tyle stosunek „Kuriera Warszawskiego" do danej rzeczywistości politycznej, ile sama rzeczywistość radykalnej uległa przemianie. O ile przed tym porozumienie z Czechami byłoby wejściem do zespołu

koncertowego francusko-angielskiego, o tyle teraz stawałoby się przystąpieniem do orkiestry konkurencyjnej.

Według zaś miarodajnych słów kierownika polskiej polityki zagranicznej, idącej tu całkowicie po linii życzeń całego narodu — Polska jest i będzie solistką. „Kurier Warszawski" namawiał aby zaproszono dobry akompaniament z węgierskimi skrzypkami na czele.

Głos p. J. R. trafił w odpowiednią nutę. W ciągu kilku najbliższych dni zawtórowały mu kolejno wszystkie bez wyjątku organy opinii publicznej, nie wyłączając nawet „Gazety Polskiej", która na tym samym miejscu, takimi samymi czcionkami i bodaj piórem tego samego autora opowiedziała się całkowicie za zbliżeniem polsko-węgierskim, puszczając w niepamięć swą z przed czterech dni dłoń, wyciągniętą we wręcz przeciwnym kierunku.

Takie było preludium wielkiego podniecenia opinii publicznej, zgodnie wypowiadającej się za stworzeniem granicy polsko-węgierskiej przez poparcie, choćby czynne żądań węgierskich. Był to oczywiście odruch żywiołowy, instynktowne wyczucie najwłaściwszego i najbardziej zgodnego z interesem Polski stanowiska, trzeba jednak podkreślić, że realne możliwości faktycznego poparcia sprawy granicy polsko-węgierskiej przez Polskę były zapewne niedostatecznie duże. To też temperatura odruchów społeczeństwa zdawała się wprawiać ulicę Wierzbową w niejakie zakłopotanie, tym bardziej, że najbardziej pozornie zainteresowani — Węgrzy prowadzili swą akcję nazbyt powoli, nieśmiało, chciałoby się rzec miękko.

To też zagadnienie otworzone w ostatnich dniach września, równocześnie z postawieniem żądań polskich — nie zostało rozwiązane do dziś, a bodaj że w ciągu najbliższych miesięcy będzie się ślimaczyć. Jeszcze 30 października, a więc w miesiąc prawie później (przed ostatecznym zwrotem Polsce skrawków Jaworzyny i okręgu Czadeckiego) minister Józef Beck udzielił wywiadu p. Hillmanowi, przedstawicielowi amerykańskiego koncernu prasowego Hearsta. W wywiadzie tym p. minister powiedział:

Europa dość ma kładzenia się do łóżka z karabinem przy poduszce. Ostatnio przeżywaliśmy duże wstrząsy, których skutki jeszcze się nie skończyły. Zagadnienia na południe od nas nie są jeszcze wyczerpane. Zagadnienia te poddajemy bardzo głębokim rozważaniom, bo pamiętać trzeba, że były tam dwie różne fazy dyplomacji.

Jest pewna korzyść w utrzymywaniu terytorialnego status quo nawet złego, bo stałość mapy politycznej ma swoją wartość. Dlatego zrozumiałe są wysiłki by jej łatwo nie zmienić.

Ale kiedy doszło już raz do tego, że skutkiem wielkich wydarzeń, w pewnym określonym rejonie status quo został naruszony, to bezpieczniej jest wyczerpać już ten problem możliwie głęboko, tak ażeby nie stworzyć znów prowizorium grożącego nowym konfliktem, ale wykorzystać sytuację dla trwalszej stabilizacji pokoju w tym rejonie.

Stąd pochodzi zainteresowanie naszej dyplomacji zagadnieniami naddunajskimi mimo, że sprawa uregulowania bezpośrednich polskich interesów zbliża się do zakończenia w drodze bezpośrednich rokowań.

To wyczerpanie zagadnienia a fond jest jednym z najważniejszych warunków zapewnienia na dłuższy okres równowagi w rejonie, którego spokój został przez zmiany terytorialne naruszony.

*Polska podchodziła zawsze do zagadnienia dawnej republiki cze-
tego szukała rozwiązań trwałych. Nie uważa ona, aby ten problem
został już wyczerpany przez dokonane dotychczas cesje terytorial-
ne i oczekuje ostatecznego załatwienia dyskusji czesko-węgierskiej.
chosłowackiej z okresu beneszowskiego w sposób realistyczny i dla-*

Oraz dalej:

Polska popiera węgierskie żądania co do Rusi Podkarpackiej, jako jedno z dążeń, które przyczyni się do trwałego pokoju. Ruś była jakby przedmiotem, zostawionym na przechowanie Czecho-Słowacji z rosyjskiego starego regime'u. Było to jakby puste krzesło, pozostawione w tej części Europy, zwrócone ku zachodowi. Było to rozwiązanie czysto polityczne raczej niż ekonomiczne lub etnograficzne.

Na samej Rusi nie ma Czechów. Ludność jest przeważnie politycznie niewyrobiona i jedynie zdolności polityczne między mieszkańcami wykazywane są przez Węgrów, którzy w wypadku plebiscytu niewątpliwie wykazaliby pragnienie powrotu do Węgier.

Czecho-Słowacja zgodziła się już na oddanie Węgrom długiego odcinka kolei. Kolej ta biegnie poziomo wzdłuż granicy węgierskiej i jeśli byłaby ona sama oddana Węgrom, reszta Rusi Podkarpackiej pozostałaby ekonomicznie izolowana, a zatem bezradna. Z punktu widzenia ogólnej równowagi, najbardziej pożądanym rozwiązaniem byłby związek między Węgrami i Rusią Podkarpacką".

Trzeba zastanowić się jaki walor ma słowo „popiera" w języku dyplomaty, unikającego jaskrawych wyrażeń nowej szkoły dyplomacji totalistycznej i to dyplomaty tak skąpego w słowa jak min. Beck — aby dobrze ocenić potencjalną siłę tego poparcia. Czyż mogłoby zresztą być inaczej w kraju, którego naród samorzutnie, bezzwłocznie zaczął tworzyć ochotnicze korpusy poparcia żądań węgierskich, korpusy składające ślubowanie i memoriały, oraz domagające się wydania broni, a choćby i bez broni przepuszczenia za granicę na Ruś Karpacką.

Bezpośrednio po wywiadzie min. Becka, zabrał głos w „Kurierze Warszawskim" p. J. R., wielokrotnie występujący jako rzecznik tezy, śmiało i najwcześniej postawionej, a zwycięskiej w opinii narodowej.

Dobrze się stało, iż p. minister spraw zagranicznych Beck uznał za potrzebne wyłożyć przedstawicielowi wielkiego koncernu prasowego amerykańskiego Hearsta zasadnicze stanowisko Polski w sprawie Rusi Przykarpackiej, po raz pierwszy autorytatywnie ogłaszając opinii międzynarodowej, iż Polska jest jak najżywiej zaangażowana w rozwiązaniu tego zagadnienia według postulatu węgierskiego — przyłączenia Rusi do Węgier.

Oczywiście deklarację taką trzeba traktować jedynie jako uzewnętrznienie postawy politycznej, która musi mieć swój realny wykładnik w nader intensywnej akcji dyplomatycznej. Oświadczenie p. ministra rozumiemy, jako otwarcie nowego okresu aktywności naszej dyplomacji w tej sprawie; to, co było dotychczas, niestety, nie dało jeszcze wyniku, pisze autor, kończąc swe rozważania tak: *konieczność osiągnięcia granicy z Węgrami jest dla Polski tak niesporna, że rząd nasz niewątpliwie znajdzie argumenty, któreby przekonały wszystkich, iż kwestia ta musi być załatwiona bez względu na to, iż w jakimś „rozrachunku" politycznym jeden z kontrahentów naszych zdaje się zgoła nie dostrzegać, jakie istnie-*

je dotychczas saldo i na czyją korzyść. Tego domaga się od rządu cała opinia polska, rozumiejąca konieczność jak najbardziej energicznego działania w sprawie, której doniosłość jest bezspornie historyczna.

Tymczasem, wobec niedość energicznego działania dyplomacji węgierskiej, sprawa przeciągała się w nieskończoność, natrafiając na coraz większą trudność w gruntującym się wpływie Rzeszy na stanowisko Czechosłowacji.

Ostatecznie zdecydowano się na arbitraż dwuch mocarstw: Włoch i Niemiec. W tym czasie minister Beck odbył podróż do Rumunii, gdzie konferował z królem Karolem. Podróż ta stała się prawdziwą sensacją dla opinii europejskiej, z największym zainteresowaniem śledzącej rozwój sytuacji czesko-węgierskiej. Polska opinia publiczna przedstawiała stan rzeczy optymistycznie, stwierdzając że samodzielne istnienie Rusi jest nonsensem politycznym i gospodarczym, oraz posiadając wiadomości o rzekomo zapewnionym całkowitym poparciu żądań węgierskich przez Włochy.

Okazało się to nie ścisłe. Nasza publicystyka była po prostu źle poinformowana, lub też zapewnienia włoskie były jedynie... manewrem, były walorem który odstąpiono za nieznaną dotychczas cenę. Kto wie jednak, czy już najbliższe miesiące nie przyniosą rozwiązania tej zagadki.

Wynik arbitrażu, znany już z prasy, dał Węgrom terytorialnie dość dużo, jednak politycznie nie dał im nic, a zatem faktycznie pogwałcił najistotniejsze potrzeby Państwa Polskiego.

Tajemnicę braku energii dyplomacji węgierskiej częściowo odsłania p. R. K. w „Kurierze Warszawskim" (2/XI): ...*Dziś, gdy premier Imredy walczy o słuszne prawa Węgier i granicę węgiersko-polską, mogącą zabezpieczyć byt Węgier na przyszłość, węgierscy narodowi socjaliści postawą swą przejaskrawioną zmuszają go do utrzymywania w kraju ciągłego pogotowia policyjnego, co jest niepożądaną dywersją w chwili, gdy zachodzi konieczność skupienia całej energii na realizowaniu zagadnień zewnętrznej i wewnętrznej polityki.*

...Stanowisko premiera Imredy jest na ogół niezwykle ciężkie: na zewnątrz walka o etnograficzne obszary Węgier, walka o granicę polsko - węgierską, a na wewnątrz — walka z narodowymi socjalistami (front prorządowy „Młodych Węgier"), Żydami, ciężką sytuacją gospodarczą ludności (wzrost bezrobocia o 43,3% w I połowie r. b., w porównaniu z tymże okresem r. zł., spadek dochodu obywateli o przeciętnie 200% rocznie), wreszcie niechęcią i nieustępliwością grupy skrajnie prawicowej wielkiej własności z hr. J. Karolyi'm na czele.

To też w tej sytuacji nie pozostawało nic innego, jak wylać kroplę oliwy na wrące fale opinii publicznej. Tą kroplą oliwy stał się komunikat półoficjalnej agencji Ministerstwa Spraw Zagranicznych, przedrukowany przez kilka pism, gdzie czytamy:

Wynik arbitrażu wiedeńskiego należy oceniać pozytywnie.

Rząd włoski i niemiecki postawiły sobie za zadania zgodnie z prośbą rządu węgierskiego i czeskiego, rozstrzygnięcie sporu węgiersko-czeskiego jedynie co do terytoriów etnograficznych madziarskich.

W tej sprawie wynik jest przemyślaną głęboko decyzją, uwzględniającą zarówno stan posiadania ludności węgierskiej jak i żywotne interesy słowackie.

Rządy arbitrujące nie zajęły się natomiast problematem pozostałej części Rusi Podkarpackiej, przez co oczywiście nie wyczerpały zagadnienia do końca.

Z drugiej jednak strony przez fakt nie podniesienia sprawy gwarancyj dla pozostałego terytorium republiki czesko-słowackiej uznały, iż zagadnienie to można uważać za otwarte i że oba rządy nie przeciwstawiają się swobodnemu wypowiedzeniu się ludności podkarpackiej co do przyszłej przynależności państwowej pozostałej części kraju...

Podobne stanowisko zajmuje również „Ilustrowany Kurier Codzienny" (26.XI), który w artykule p. ig. jest wprawdzie mniej zadowolony, ale stara się uzasadnić stanowisko Polski:

Należy stwierdzić, iż w problemie tym zainteresowani jesteśmy na drugim miejscu po Węgrach. Im bowiem miał przypaść ten graniczny kraj. To też polityka polska nie może wybiegać naprzód ciągnąć za sobą bardziej zainteresowanego partnera.

Tymczasem taktyka węgierskiego ministra spraw zagranicznych Kanyi polegała na biurokratycznym i papierowym stosunku do zagadnienia.

Węgry nie umiały wykorzystać pomyślnej i rzadko nadarzającej się okazji do bardziej zdecydowanego rozstrzygnięcia zagadnienia na tle ogólnego kryzysu czeskiego.

W świetle całokształtu sprawy można co prawda mieć wątpliwości czy „Węgry nie umiały", czy też raczej znajdowały się w sytuacji przymusowej z której raczej my nie umieliśmy, czy nie mogliśmy ich wydobyć. W każdym razie — *ta niezdecydowana taktyka rządu węgierskiego była powodem, dla którego rząd polski uważał za potrzebne powstrzymywać mocne ożywienie polskiej opinii publicznej w sprawie przyszłych losów Zakarpacia.*

Ostatnie wreszcie słowa autora malują najlepiej obecną fazę zagadnienia: *polskie czynniki decydujące... zdają sobie sprawę, iż w tej dziedzinie nie można liczyć teraz na szybkie rozwiązanie. To też problem karpato-ruski od którego załatwienia zależy stworzenie wspólnej granicy polsko - węgierskiej, wymagać będzie większej cierpliwości i metodycznego działania.*

Zatem w innych słowach to samo, co przeczytaliśmy w artykule wstępnym niniejszego numeru „Przekroju": „musimy dobrze przygotować się do nadchodzącego sezonu wiosennego".

MARGINALIA

Odzyskane Tatry

Wspólny komunikat rządów polskiego i czesko - słowackiego z dnia 1.XI. 1938 r. w sprawie rektyfikacji granicy polsko-słowackiej przyniósł wiadomości o powrocie do Polski również i rejonu Jaworzyny.

Wieść o odzyskaniu tych terenów odezwała się w sercach szerokiego ogółu społeczeństwa polskiego szczególnie radosnym echem. Przywrócony ojczyźnie odcinek ziemi nie obfituje ani w wielkie fabryki, ani w skarby mineralne, posiada natomiast bezcenny skarb — piękno przyrody.

Powróciły do Polski najpiękniejsze połacie Tatr Wysokich. Zarówno bowiem Dolina Białej Wody ze wspaniałym wachlarzem jej bocznych dolin: Żabich Stawów Białczańskich, Czeską, Kaczą, Litworową, Świstową i Rówienek, jak i Dolina Jaworowa z odnogami dolin Czarnej Jaworowej, Kołowej i Zadnimi Koperszadami, stanowią perłę całych Tatr.

Powrót do Polski rejonu Jaworzyny wywołał liczne radosne echa na łamach całej polskiej prasy. W „Gazecie Polskiej" z dn. 7 listopada br. w artykule p. t. *Odzyskane Tatry — Parkiem Narodowym* prof. dr Marian S o k o ł o w s k i podnosząc wszechstronne walory turystyczne i przyrodnicze przyłączonych terenów, nawołuje do planowego rozwiązania powstałych zagadnień turystycznych.

Prof. S o k o ł o w s k i pisze m. in.: *„Cały ten raj turystyczny jest — jak i o tym już słusznie w prasie wspominano — zupełnie jeszcze nie „urządzony" i na przyjęcie rzesz turystów nie przygotowany...*

W najbliższym czasie należałoby utworzyć Park Narodowy z odzyskanych terenów Tatr i sąsiadującego z nimi obszaru, będącego dawniej własnością Państwa w Dolinie Rybiego Potoku i Białki.

Rozszerzenie tego parku na tereny reszty Tatr może i powinno nastąpić później, aczkolwiek też w niezbyt odległej przyszłości.

Przy organizacji Parku oddadzą dużą usługę materiały zebrane i opracowane przez Komisję Organizacyjną Parku Narodowego Tatrzańskiego, powołaną swego czasu przez ministra W. R. i O. P. pod przewodnictwem prof. U. J. dr. W. Szafera.

Doniosła chwila obecna, kiedy obchodzimy 20-lecie odzyskania niepodległości i kiedy zarazem cieszymy się powiększeniem granic naszej ojczyzny, domaga się uwiecznienia jej jakimś faktem, który by trwale przeszedł do potomności. Niech nim będzie — Tatrzański Park Narodowy."

TABLICA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W OGRODZIE SASKIM

12 listopada b. r. na zaproszenie prezydenta miasta stoł. Warszawy p. Stefana Starzyńskiego generał broni Kazimierz Sosnkowski, jako najbliższy współpracownik Wielkiego Marszałka w dobie zwycięstw i jako Prezes Wydziału Wykonawczego Naczelnego Komitetu Uczczenia Pamięci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, dokonał odsłonięcia tablicy pamiątkowej, położonej staraniem Zarządu Miejskiego w Ogrodzie Saskim w miejscu, obok którego Józef Piłsudski w dniu 22 maja 1921 roku wygłosił przemówienie na obiedzie żołnierskim wydanym przez miasto Warszawę dla powracających z pola walki zwycięskich pułków warszawskich.

Tablica projektowana przez prof. Wojciecha Jastrzębowskiego zawiera prosty napis: *22 maja 1921 r. Marszałek Piłsudski w dniu powrotu zwycięskiego wojska witanego radośnie przez stolicę wyraził z tego miejsca uznanie dla Warszawy za jej patriotyczną postawę w pamiętnych dniach sierpniowych 1920 roku.*

Ów dzień niedzielny 22 maja 1921 roku był jednym z najpiękniejszych dni wolnej Warszawy. Na placu Zamkowym pod kolumną Zygmunta III przyjął defiladę pułków warszawskich — 1-go szwoleżerów, 21-go i 36-go piechoty oraz 1-go dywizjonu artylerii konnej. — Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny w otoczeniu generalicji, przedstawicieli Sejmu, posłów państw zagranicznych, władz rządowych i miejskich. Szeregi wojska przeciągały pod ustawionymi na Krakowskim Przedmieściu bramami triumfalnymi, przystrojonymi świeżą zielenią i kwiatami, a zgromadzone tłumy publiczności witały serdecznymi o-

krzykami zwycięskich żołnierzy. W południe odbył się obiad żołnierski w Ogrodzie Saskim. Do zgromadzonych przy stołach żołnierzy i przedstawicieli miasta przemówił pierwszy ówczesny prezydent stolicy inż. Piotr Drzewiecki, wznosząc toast na cześć Naczelnika Państwa i walecznych pułków. Wiceprezydent Artur Śliwiński w przemówieniu zakończonym okrzykiem na cześć walecznych żołnierzy podniósł wspaniałe czyny polskiego oręża, walczącego w imię szczytnej tradycji „za naszą i waszą wolność".

Po przemówieniu dowódcy 1-go pułku szwoleżerów, zakończony toastem na cześć Warszawy, i jednego z szeregowych, który w prostych słowach wyraził uwielbienie dla Wodza, powstał i, wśród ogólnego wzruszenia zabrał głos Naczelnik Państwa Józef Piłsudski.

Treść tego przemówienia zachowała się w relacjach „Kuriera Warszawskiego" i „Kuriera Porannego" z następnego dnia oraz utrwaliła się silnie w pamięci słuchaczy. Przypominamy relacje obydwie, zaznaczając, że uczestnicy owego obiadu twierdzą, że relacja „Kuriera Porannego", choć nieco mniej szczegółowa lepiej oddaje klimat przemówienia i zachowuje w nieskażonej formie charakterystyczne sformułowanie użyte przez Piłsudskiego.

Według „Kuriera Warszawskiego":

„Naczelny Wódz podkreślił, że Warszawa odgrywała zawsze szczególną rolę w życiu porozbiorowym Polski, stając się ogniskiem wszelkich poczynań, które jako hasła szły na kraj cały. Tego wielkiego znaczenia nie straciła Warszawa w dobie kształtowania się nowoczesnej Polski. W jej to murach po wypędzeniu okupantów, zaczęły się formować pierwsze szeregi regularnej armii i to w momencie, gdy byliśmy zawsze otoczeni wrogami. Mimo nędzy i niedostatku, różnych trudności, Warszawa pierwsza pośpieszyła na obronę zagrożonych kresów i stała się znowu tym normalnym czynnikiem, który był niezbędny do podtrzymania ducha i energii w narodzie. Naczelny Wódz przypomina, jak to zapał młodzieży i ludności splatał się w jeden zgodny wysiłek żołnierski.

Dzięki temu zespoleniu społeczeństwa z szeregami żołnierskimi, dzięki jednolitej postawie, jaka się następnie wykazała, zarówno na froncie żołnierskim, jak i na tyłach osiągnęliśmy wspólny sukces. Połowa zasługi w zeszłorocznej obronie stolicy, zdaniem Naczelnego Wodza, spada na ludność Warszawy, która w dniach ciężkiej trwogi nie upadła na duchu, lecz owszem żywiołowym wysiłkiem scementowała się z armią. Ochrona

wielkich miast należy do najtrudniejszych w technice wojennej, ponieważ panika i zamęt działają zabójczo na żołnierza. Gdzie wrażliwość i nerwy są trzymane na wodzy, gdzie każdy obywatel, każda kobieta i każde dziecko staje się żołnierzem w potrzebie, tam żołnierz frontowy może spokojnie spełniać swój obowiązek. W dni pamiętnej grozy Warszawy wykazała hart, ofiarność i poświęcenie żołnierskie i za to właśnie Naczelny Wódz wzniósł okrzyk na cześć Warszawy.

Według „Kuriera Porannego":

W przemówieniu swym nacechowanym szczerością i prostotą podniósł Naczelnik Państwa zasługę Warszawy, która zawsze — ilekroć chodziło o danie hasła walki o wolność i ojczyznę — hasło to rzucała pierwsza. Hasło takie również padło i w roku 1918, gdy trzeba było skończyć z Niemcami. Wspomniał następnie Wódz Naczelny o trudnościach, jakie towarzyszyły wówczas tworzeniu się armii polskiej i na rolę, jaką w zwalczaniu tych trudności odegrała znowu Warszawa. Wskazał na zapał społeczeństwa, na jego serce i pomoc w chwilach najcięższych, której wojsko polskie moc swą zawdzięcza. Wspomniał te ciężkie chwile, gdy wróg był u bram miasta — jak wtedy Warszawa swoją postawą, spokojem i wiarą ułatwiła żołnierzowi zadanie i pomogła w zwycięstwie. Bowiem walka o Warszawę, walka o miasto — była rzeczą najtrudniejszą, gdyż o zwycięstwie stanowiło tu właśnie zachowanie się obywateli. I Warszawa nie zawiodła. Przemówienie swe zakończył Naczelnik Państwa toastem na cześć Warszawy.

*

Ów pamiętny dla Warszawy obiad żołnierski, o którym pamięć przechowywaną z dumą w sercach obywateli stolicy ma przekazać potomnym również i tablica w Ogrodzie Saskim obecnie położona, przywodzi na myśl inny obiad żołnierski, którym Warszawa w tym samym miejscu podejmowała w dniu 5 czerwca 1831 roku oddziały Siły Zbrojnej Narodowej po bitwie ostrołęckiej. Tę chwilę przywiódł przed oczy zebranym na odsłonięciu tablicy prezydent miasta p. Starzyński w swym przemówieniu:

„Przeszło 6.000 żołnierzy i oficerów różnej rangi przy stołach zasiadło; prezes Rządu Narodowego i Wódz Naczelny po środku. Tym Wodzem był Skrzynecki. Sama Gwardia Narodowa swoim kościom posługę czyniła, a przeszło 20.000 publiczności na około stołów krążyło. Książę prezes Adam Czartoryski

podniósł kielich i zawołał: „za zdrowie wojska narodowego, za zdrowie zwycięstwa naszego, które już tyle cudów waleczności i męstwa spełniło i na którym cała nadzieja Ojczyzny spoczywa". Zagrały bębny i cztery muzyki w czterech rogach ogrodu ustawione zanuciły „Jeszcze Polska nie zginęła"... a tysiączne głosy hymn ten powtarzały. Całe wojsko jakby jedną piersią woła: „ przysięgamy, że nie zginęła jeszcze Polska, my wypełnimy powinności nasze, niech tylko Wódz nas prowadzi, a pokażemy, że na polach Ostrołęki nie był jeszcze koniec." Ale bitwa pod Ostrołęką, po której ten obiad żołnierski się odbył i która tyle wykazała męstwa naszego wojska, a w której padło 6.000 żołnierza i 200 oficerów, nie przyniosła Polsce zwycięstwa. I choć całe wojsko wołało: „niech tylko wódz nas prowadzi", współcześni historycy osądzili, że „u nas Polaków nie było wówczas jednego męża, który sam jeden i za wszystkich mógł stać".

Nic też dziwnego, że tak jak wołania wojska o prowadzenie do boju nic nie wskórały, tak samo i gotowość całej ludności nie pomogła. Jak pisze jenerał Ignacy Prądzyński w swoich pamiętnikach „Naczelny Wódz (gen. Skrzynecki) przyjął deputację od municypalności m. st. Warszawy, która mu oświadczyła, że na jego głos cała Warszawa, jak jeden człowiek powstanie i nieprzyjacielowi okaże, co oręż znaczy w ręku warszawiaków".

Ale niestety, jak pisze historyk, przywódcy powstania 1831 roku nie mieli dosyć mocy duszy, dosyć tęgiej woli, nie byli ludźmi czynu. Zabrakło męża jednego...

*

Dobrze się stało, że w uroczystej chwili odsłonięcia tablicy prezydent Starzyński sięgnął myślą również do odległego momentu tamtego pierwszego obiadu żołnierskiego w Ogrodzie Saskim. Często bowiem się zdarza, że historia powraca do tych samych miejsc w zbliżonych okolicznościach. Czasami jakby chciała pokazać, że czas nie wiele zdziałał, częściej jednak, jakby chciała dokładniej i wyraziściej odmieżyć etap przebytej ewolucji i w oczywistej skali ukazać wielkość człowieka, który staje się historii współtwórcą.

Q.

KRUCJATA MARIONETEK

Jeszcze przed kilku laty o problemie marionetkowym w Polsce nie wiedziano nic zgoła, albo bardzo niewiele i pobieżnie. Gdzieś tam istniał w ukryciu jakiś teatrzyk kukiełkowy, ktoś objeżdżał prowincję z własnym repertuarem i domowego wyrobu laleczkami, organizowano jakieś kursy marionetkowe dla „zwariowanych" pedagogów, pojawiały się nagle niby nie wiadomo skąd i w jakim celu wystrzelone rakiety — artykuły o polskim marionetkarstwie czy kukiełkach, oto wszystko co szeroka publiczność i wielcy jej uświadamiacze o tym problemie wiedzieli.

Aż nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, od jesieni zeszłego roku zaczęto naraz o marionetkach i kukiełkach mówić, pisać, oglądać je i propagować. Niepozorne laleczki, stworzone ku uciesze świata dziecięcego, nabrały nagle tupetu, wyruszając na podbój dorosłych. Zaczęły zadomawiać się nie tylko w szkole i domu, ale w gabinetach pedagogicznych, w biurach ministerialnych, w pracowniach artystów plastyków, weszły na warsztat autorski, stanęły przed ławą miejską, pojawiły się na sali sejmu, zawisły nad gmachami M. Z. Zetu... Problem marionetkowy z niepozornej początkowo zabawy przekształcik się w krótkim czasie w czynnik artystyczny, społeczny, wychowawczy, a wreszcie polityczny.

Kolumny marionetkowe nie od dziś i nie od roku kroczyły po ziemiach Polski i po jej przygraniczu. Pomijając specyficzne formy teatru marionetkowego jak jasełka i szopka, jednym z najdawniejszych teatrów kukiełkowych był w roku 1900 teatr Marii Weryho w Warszawie, a w osiem lat po tym teatr

kukiełkowy Mariana Dienstl-Dąbrowy przy ulicy Marszałkowskiej 112. Teatr ten, jako podejrzany o budzenie polskości, został zamknięty przez carską ochranę.

Inscenizacja w tym teatrze kukiełkowym, dekoracje i reżyseria spoczywały w ręku Dienstl-Dąbrowy, opracowanie sceniczne miał w pieczy Józef Relidzyński, plastykę Władysław Gruberski a kierownictwo malarskie prof. Stanisław Dębicki. Muzyka była domeną Karola Rostworowskiego, Adama Elertowicza i Witolda Krupińskiego. Teatr grywał utwory polskie i obce, dawne i współczesne, jak: Mikołaja Reja „Krótką rozprawę między panem, wójtem i plebanem", St. Wyspiańskiego „Wesele" w adoptacji K. Rostworowskiego, Lenartowicza „Zachwycenie" itd. Wystawiono również specjalne utwory marionetkowe jak Pozzi'ego „Trzy życzenia", „Givanni'ego Battista Pergolesi: „La cerva padrona" — czyli jak sługa został panią, W. A. Mozarta „Dyrektora teatru' itp.

W 1912 roku w Krakowie, pp. Setkowicz, Walter i Rączkowski tworzą własny teatr marionetek, lecz wojna przerywa działalność kukiełkarzy i marionetkarzy na ziemiach Polski.

Po odzyskaniu niepodległości jednym z najznakomitszych i najbardziej głośnym staje się teatr łątek Polonyi-Polońskiego. Teatr ten, stworzony jako sekcja teatrów ludowych województwa śląskiego, objechał własnym autobusem sześćdziesiąt dwa miasta dając w nich 72 przedstawienia dla 22.937 widzów. Teatr Polonyi-Polońskiego zapędził się również na Śląsk Opolski grając 29 razy dla 5.858 osób, co dało Niemcom powód do obaw i wywołało żywą reakcję w postaci artykułów a nawet specjalnych zarządzeń. Obecnie teatr Polonyi-Polońskiego od dziesięciu lat spoczywa w lamusie muzealnym.

Z innych teatrów kukiełkowych dość znaczny rozgłos zdobył poznański „Kuku" prof. Roguskiego, „Teatr Miniatury" Brzeskiego, a przede wszystkim warszawski „Baj", obchodzący właśnie w tym roku dziesięciolecie swej pracy.

„Baj" powstał jako ściśle rozrywkowa, na bardzo skromny zasięg i zakres obliczona impreza. Po prostu w roku 1928 grono nauczycieli i wychowawców razem z dziećmi zabrało się do roboty, z różnych starych gałganów i szmatek posklejało laleczki, wybudowało „dekorację" ze skrzyni wypożyczonej przez jakiś sklep kolonialny, sprosiło rodziców i kilku starszych i dało pierwsze przedstawienie.

Efekt był niebywały. Najwięksi sceptycy zostali oczarowani prymitywnym urokiem laleczek, najbardziej zatwardziali niedowiarkowie przekonali się, że zwykła, najskromniejsza na-

wet laleczka może stanowić nie tylko dla młodzieży ale równie dobrze dla starszych żywe i naprawdę rzetelne źródło wzruszeń estetycznych. Równocześnie przyszło wielu osobom na myśl, że teatr ten, poza swoimi czysto rozrywkowymi walorami posiada również znaczenie wychowawcze. Zrozumiano wówczas wagę teatru kukiełkowego dla dalszego rozwoju zagadnień estetycznych, etycznych i moralnych wśród młodzieży i — trzeba przyznać — na szczęście doceniono. W ciągu dziesięcioletniej działalności teatr „Baj" uległ zasadniczym przemianom tak pod względem opracowania technicznego jak programu swoich widowisk. Analiza rozwoju „Baja" stanowić może poniekąd przekrój zagadnień marionetkowych w Polsce na przestrzeni ostatniego dziesięciolecia, dlatego też wypadnie poświęcić jej więcej miejsca.

Jak wyglądały początkowe kukiełki i scena — nadmieniłem już wyżej. Z biegiem czasu nabrały one pięknych kształtów i naprawdę artystycznej ekspresji pod kierunkiem artystów malarzy Witolda Millera i Wandy Pawłowskiej. Również dekoracje, początkowo malowane na dykcie, zmienione na lekkie kulisy z przezroczystej tkaniny, nadającej zwiewności przedstawieniu a równocześnie umożliwiając grającym na precyzyjne poruszanie lalkami. Lalki te, osadzone na kiju, wykonują pocieszne ruchy, budzące na widowni wesołość. Nie sama jednakże karykatura działa — ale również prymitywizm postaci doskonale przemawiający do nieskomplikowanej wyobraźni dziecięcej.

Lalki na kiju są stosowane bodaj wyłącznie w teatrze „Baja" — inne zespoły marionetkowe posługują się bądź to nitkami, jak italski „Dei piccoli", bądź też ruchem palców ludzkich (pacynki) bądź wreszcie niezliczoną ilością innego rodzaju technik. Ta polska technika kijkowa, boczne zasłony kulis miniaturowej scenki oraz żywy konferansjer zamiast powszechnie używanego konferansjera-lalki, to najbardziej charakterystyczne cechy teatru kukiełkowego „Baj".

Repertuar pierwszych przedstawień „Baja" składał się początkowo z przypadkowego i nieprzemyślanego programu, złożonego z inscenizacji takich bajeczek jak „Jaś i Małgosia" itp. Najprymitywniejsze elementy polskiego bajczarstwa były adoptowane dla teatru kukiełkowego, pokazywane dzieciom popularne i dobrze znane wszystkim postacie w formie surowej, prymitywnej, nieprzefiltrowanej przez nowoczesne zasady pedagogiczne. Fantazja dziecka mogła dowolnie igrać, pasąc się widokiem takich obrazów jak przypiekanie czarownic, czartów

z tradycyjnymi widłami i odrażającego symbolu śmierci pod postacią kościotrupa. Wkrótce jednak spostrzeżono się i zaczęto obmyślać linię repertuarową idącą w kierunku budzenia jak najlepszych instynktów i zamiłowań estetycznych.

Szereg autorów zaczyna współpracować z „Bajem", powstają specjalne programy komponowane celowo i umiejętnie. Panie Kownacka, Krzemieniecka, Duszyńska i Strassmanowa wespół z Witoldem Millerem stanowią autorską ekipę „Baja", dysponującego po dziesięciu latach pracy trzynastu wyselekcjonowanymi programami.

Miarą, co daje dzieciom takie przedstawienie kukiełkowe, może być utwór Kownackiej „Cztery mile za pięć" wystawiony dla uczestników niedawno zamkniętego „Kongresu Dziecka". Publiczność składała się z pedagogów i dzieci, co pozwoliło obserwować reakcję tych ostatnich na różne elementy wchodzące w skład przedstawienia. Treścią sztuki Kownackiej jest umiejętnie zespolona w jedną całość rewia różnych popularnych powiedzonek, bajeczek i przysłów. Są tam i piesek azorek co ma czerwony ozorek, i kotek, i wszystko wiedzące myszki, i baj kroczący po ścianie, i „jaworowi ludzie" budujący mosty dla pana starosty, i ojciec Wergiliusz, i ryba z rakiem — słowem to wszystko co dziecko dookoła siebie widzi i słyszy.

Utwór ten, daleko lepiej wprowadził najmłodszych widzów w świat sztuki niż potrafiłaby to jakakolwiek dydaktyczna pogadanka.

Uczestnicy „Kongresu dziecka" zwrócili bardzo słuszną uwagę na sposób percepcji widowiska kukiełkowego przez dzieci: nie tylko przeżywają one przedstawienie w roli biernego konsumenta, ale odwrotnie, biorą w nim żywy udział dzięki umiejętnie prowadzonej konferansjerce. Konferansjer w swobodnej pogawędce wciąga widownię w samą niejako akcję przedstawienia, pozwala małym widzom czynić uwagi i wysuwać takie czy inne postulaty, każe śpiewać popularne piosenki związane z taką czy inną odsłoną sztuki. Atmosfera jaka wytwarza się przypomina nieco starowłoską comedia dell'arte, nieco współczesne rewie paryskie, w których publiczność bierze w przedstawieniu żywy udział.

O popularności problemu kukiełkowego i jego ważkości świadczy najlepiej fakt, że znalazł on pełne zrozumienie w nast. instytucjach: Ministerstwo W. R. i O. P., Kuratoria Okręgów Szkolnych, Wolna Wszechnica Polska, Uniwersytet Poznański, Związek Zawodowy Literatów, Związek Nauczycielstwa Polskiego, Wiejski Uniwersytet Orkanowy, Fundusz Kul-

tury Narodowej, Zarząd Miejski m. st. Warszawy, Instytut Teatrów Ludowych, Związek Polaków z Zagranicy, Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych, „Nasza Księgarnia" a wreszcie Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, właściwy organizator „Baja". Wszystkie te instytucje przyczyniają się do rozwoju kukiełkarskiego bądź to w postaci zasiłków, subwencyj, bądź też jako organizatorzy, uczestnicy i mecenasi teatrów kukiełkowych tudzież prac odnoszących się do tej dziedziny sztuki.

Nie od rzeczy będzie przytoczyć dane cyfrowe, ilustrujące na przykładzie „Baja" wzrost zainteresowania kukiełkarstwem, jakie dokonało się w ciągu dziesięciu lat. Otóż podczas gdy w roku 1929 ilość widowisk teatru kukiełkowego wyraża się cyfrą 10, to już w następnym roku podwoiła się (21), w trzecim potroiła (67) itd., dochodząc w roku bieżącym do cyfry dziesięciokrotnie wyższej — 109 widowisk. Frekwencja teatru kukiełkowego jest jeszcze bardziej znamienna: rok 1929 liczy 1.344 widzów, następny 3.197, trzeci — już 13.471 a ostatni — 38.785! Z bilansu, ogłoszonego przez teatr „Baj", wynika, że 2/3 publiczności należało do widzów płatnych, a 1/3 do bezpłatnych.

Zestawienie bilansowe podaje w dochodzie następujące cyfry: dochód z widowisk — 13.560 zł, dochód ze sprzedaży i wypożyczania kukiełek i szopki — 4.486 zł, subwencja Zarządu Miejskiego m. st. Warszawy — 1.000 zł. Natomiast po stronie wydatków: pensje personelu 6.466 zł, wydatki lokalowe — 3.302 zł, pracownia kukiełek i dekoracje — 2.674 zł, przejazdy i przewozy — 1.897 zł, podatek widowiskowy — 1.563 zł wreszcie propaganda i reklama — 1.264 zł. Nie tylko więc, że utrzymuje się „Baj" całkowicie samodzielnie, ale przynosi jeszcze dochód i — co najlepsze — zwraca z nawiązką Zarządowi Miejskiemu subwencję, pod postacią 1563 zł. podatku widowiskowego wzamian za 1.000 złotowy subwencyjny prezent!

Działalność „Baja" wyraziła się nie tylko w organizowaniu lokalnych przedstawień, ale w wyjazdach na prowincję do Łodzi, Rzeszowa, Przeworska, Łańcuta itd., w wypożyczaniu pokrewnym teatrom kukiełkowym własnego repertuaru, sceny i kukiełek, w pomocy udzielanej pokrewnym kołom, pracującym na terenie szkolnictwa.

Świat nauczycielski zrozumiał wybornie rolę teatru kukiełkowego jako czynnika wychowawczego młodego pokolenia. To też trzy kursy kukiełkarskie dla nauczycielstwa polskiego, zor-

ganizowane przez Z. N. P. i Instytut Teatrów Ludowych, cieszyły się ogromnym powodzeniem. Pierwszy, tygodniowy kurs w Warszawie liczył 22 uczestniczki, tegoroczny kurs dwutygodniowy w Białowieży — 43, a w Kielcach — 18. Kursy kukiełkarskie dla Polaków z zagranicy, organizowane przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy, miały jeszcze lepszą frekwencję: dwutygodniowy kurs w Brodach koło Krakowa w 1935 r. — 15 uczestników, trzytygodniowy w Trokach 1936 — 22, tygodniowy w Toruniu tegoż roku — 28 a zeszłoroczny miesięczny w Kościelisku pod Zakopanem — 31 uczestników. Uczestnicy wymienionych kursów, to wszystko pionierzy kukiełkarstwa wśród naszego wychodźtwa, budziciele ducha narodowego, ludzie zatrzymujący w polskim ręku rząd dusz najmłodszego pokolenia naszego wychowanego na obczyźnie. Ludzie, o których zaniepokojeni akcją Polonyi-Polońskiego Niemcy pisali w „J u g e n d s c h r i f t e n W a r t e": *Das Puppenspiel wird in Polen vom Staat im Dienst der Kultur und Sprachenpolitik auf breitester Grundlage eingesetzt. Hunderte von Puppenspielern übereisen dort mit staatlicher Unterstützung besonders die Gebiete mit fremdsprachiger Minderheit* .

Co prawda, w okresie kiedy pisano to, nie było jeszcze dość silnej ekipy kukiełkowej dla budzenia ducha polskiego wśród dzieci polskich na obczyźnie a dzisiaj — ekipa ta jest wprawdzie i działa, ale przeważnie bez pomocy czynników państwowych. Takie teatry kukiełkowe, budzące polskiego ducha, działają na Łotwie i w Rumunii, a w Niemczech skutecznie wydzierają polskie duszyczki z pod władzy germańskiego kukiełkowego „Kasperka".

Naturalnie Niemcy odwdzięczają się nam pięknym za nadobne, objeżdżając ze swymi marionetkami nie tylko pogranicze, ale wszystkie większe i mniejsze skupiska niemieckie na terenie Rzeczypospolitej. Akademicki niemiecki teatr marionetek z Poznania zapędza się, w poszukiwaniu dziecięcych dusz niemieckich nawet na Wołyń! Dowodzi to jak niepozorna kukiełka może stać się silnym czynnikiem narodowościowym, tym silniejszym, że zdobywającym duszę dziecka.

Problem marionetkowy uwidocznił się nie tylko w czynnej działalności teatrów kukiełkowych, w pracy organizacyjnej, w zainteresowaniu się kukiełkarstwem czynników pedagogicznych i politycznych — ale również w dziedzinie wydawniczej, co rok bogatszej i żywszej na tym polu. Do niedawna bibliografia marionetkarstwa polskiego była nad wyraz uboga

i skromna, dopiero ostatnie czasy przyniosły szereg nowych i wartościowych pozycyj. Najbardziej źródłową i wyczerpującą pracą w tej dziedzinie, jedyną zresztą na większą skalę, jest książka dr J a n a S z t a u d y n g e r a „Marionetki”. Autor, uświadomiwszy sobie ważność zagadnienia teatru marionetek, poświęcił temu problemowi kilka lat studiów, połączonych z specjalnymi badaniami w Czechach, Niemczech, Francji, Belgii i b. Austrii.

Książkę swoją rozpoczyna Sztaudynger od wprowadzenia czytelnika w świat nowej muzy — odmiennej od zmechanizowanych sztuk w rodzaju kina i radia — świat lalek i kukiełek, częstokroć zakonspirowany, ukryty po różnych zakamarkach, dostępnych jedynie dla wtajemniczonych: *Teatry ludzi to budynki oznaczone na każdym planie miasta, na każdym planie zwiedzania. A teatry lalek, to teatry nieraz i przeważnie zakonspirowane, grywające dorywczo, okazyjnie, w określonych dniach, miesiącach i porach roku* — pisze autor. *Dzienniki nie poświęcają marionetkom całych szpalt, jak to czynią z premierami w zwykłych teatrach. Skutkiem elementarnego niezrozumienia ich ważności, niekiedy traktuje się je na równi z kabaretem, dancingiem i widowiskiem cyrkowym, okładając je nieludzkim podatkiem...*

Jeden z rozdziałów poświęcony został etymologii słowa „marionetka”, które autor wyprowadza z widowisk maryjnych. Inni etymologowie wyprowadzają słowo natomiast od greckiego „Morio” — głupiec, przesuwając w taki sposób rodowód marionetki o kilka wieków wstecz. Ważną jest próba podziału, w której Sztaudynger omawia odrębności teatru lalek od teatru ludzi...

Rozdział zatytułowany *„Marionetki we współczesnej Europie i w Ameryce”* jest jedyną w swym rodzaju rewią światowego kukiełkarstwa. Sztaudynger nie tylko omawia typy marionetek w poszczególnych krajach, ale bada je historycznie, szuka pokrewieństw i rodowodów, charakteryzuje, zestawia. Rewię rozpoczyna lalka grecka i jawajska z „teatru cieni” — później idą lalki włoskie, znane tak dobrze naszej publiczności z przedstawień teatru „Dei piccoli”, francuski Guignol, angielski Punch, najokrutniejszy ze wszystkich lalek, ponoć kopia Henryka VIII, i turecki Karaguez, dzierżący wśród lalek palmę rozpusty. Rewię kończy czeski Hurwinek i niemiecki Kasperek oraz historyczny zarys marionetkarstwa polskiego.

Jeżeli idzie o dawne marionetkarstwo — pisze Sztaudynger — *Polska reprezentuje typ ciekawy i swoisty.. ale jeśli o epo-*

kę współczesną, jesteśmy w tej chwili na szarym końcu Europy.

Do najdawniejszych form polskiego marionetkarstwa zalicza autor szopkę polską, przekształconą z biegiem czasu w — szopkę polityczną. Ze współczesnych teatrów polskich lalek wymienią Sztaudynger jedynie „Baja" i „Kuku", zaznaczając jednak w przypisku, że nie rozwodzi się szerzej mając zamiar napisać o tym osobne studium.

Społeczny podkład mają rozdziały omawiające role marionetki w szkole, w domu rodzinnym, w wojsku i medycynie. W pierwszym autor mówi: *teatr marionetek a zwłaszcza pacynek sprawia, że nagle owo słabe, małe, ograniczane i musztrowane dziecko staje w obliczu malutkiego, o wiele mniejszego od siebie światka.* W zdaniu tym zamyka się bodaj całe zagadnienie wychowawcze teatru marionetek. Marionetka w wojsku spełnia rolę nie tylko ironiczną, ale również propagandową: *zadaniem jej jest dać żołnierzowi „kęs" rodzinnego domu, „szczyptę" zapału do walki i przetrwania oraz „łut" humoru i zapomnienia.* Marionetka w medycynie natomiast spełniać może aż cztery zadania: spowiednika-diagnosty, lekarza, autorytetu, przykładu i pokazu.

Z kolei porusza Sztaudynger renesans lalki w życiu religijnym Europy, po czym omawia problem narodowościowy w teatrze marionetek: *Kiedy się czyta enuncjacje kongresów marionetkowych, ożywione szlachetnym duchem wspólnoty, kiedy się widzi dłonie marionetkarzy, wyciągnięte do chętnego uścisku, kiedy się śledzi płomienny pacyfizm Loutkarza i Puppenspielera i widzi zbratanie Francuzów i Niemców z Czechami, łatwo można ulec sugestii, że lalka jest z natury rzeczy heroldem międzynarodowego zbliżenia. Tymczasem...* — i tutaj autor przytacza historię walk marionetkowych polsko-niemieckich, rolę lalki w budzeniu życia narodowego w Czechach, szowinizm marionetkowy itd.

Sztaudynger przytacza zdanie przyjaciela Przybyszewskiego Karaska, który twierdził, że upadek teatru począł się wtedy, gdy odłożono lalkę, a do gry powołano człowieka, wnoszącego ze sobą trywialność swego osobistego życia, dalej polemizuje Sztaudynger z rozprawą Kleista o teatrze marionetkowym, w której wielki poeta przypisuje wdzięk marionetki jej zupełnemu brakowi świadomości. Wdzięk ten, zdaniem Sztaudyngera. leży prawdopodobnie właśnie w punkcie zetknięcia się materii z duchem, a manowicie w tym, jak materia ta bez oporu i bez reszty ożywa.

W zakończeniu książki dochodzi Sztaudynger do następującego wniosku: *Teatr ludzi to teatr dla dorosłych. Teatr marionetek to teatr dla dzieci, dla ludzi prostych, pokornego ducha i dla twórców. Dla tych wszystkich, którzy stoją w pobliżu Boga.*

Z dezyderatów, wysuniętych przez autora, wymienić należy przede wszystkim postulat wejścia w skład Unimy (międzynarodowego towarzystwa przyjaciół marionetki), stworzenia pisma, poświęconego sprawom marionetek *) i powołania teatru marionetkowego o poziomie europejskim, aby stale, za jego pomocą, pokazywać polski folklor i nasz artystyczny dorobek stolicom państw zagranicznych. Dalsze postulaty odnoszą się do współpracy szkolnictwa z marionetką, infiltracji teatru marionetkowego w najszersze warstwy oraz stworzenia specjalnego repertuaru marionetkowego, opartego na momentach historycznych, narodowych i religijnych.

Jak widać z tego przekroju, problem marionetkowy posiada znaczenie duże i nie dostatecznie jeszcze doceniane, mimo że zdołał już zainteresować nie tylko ścisłe grono specjalistów, lecz coraz szersze kręgi publiczności. Skromna armia kukiełek zdołała w krótkim czasie zawojować nie tylko świat dziecięcy i zwariowanych fanatyków, ale i te wszystkie czynniki, które składają się na kompleks życia społecznego w dzisiejszym wieku. Drobne lalki, kukiełki i pacynki przemieniły się w instrument cenny i ważny, którym posługiwanie staje się bodaj jednym z elementów rzetelnego upowszechnienia kultury.

ADRIAN CZERMIŃSKI

NAJWAŻNIEJSZE POZYCJE BIBLIOGRAFICZNE

Bruchnalski W. dr. prof. Z dziejów teatru ludowego: Marionetki, czyli przedstawienia lalek (komedie łątkowe). Poradnik teatrów i chórów włościańskich. R. IV, V, i VI.

Gawełek Franciszek — Bibliografia ludoznawstwa polskiego Kraków, nakł. Akad. Umiej. 1914.

M. Gutkowska — Historia Ubiorów, praktyczna pomoc dla realizacji przedstawień marionetkowych. Książnica - Atlas, Lwów — Warszawa.

*) Podobno został przygotowany przez Sztaudyngera 1-szy numer pisma poświęconego marionetkom. Pismo to, ozdobione kolorowymi planszami, wydawane będzie w Poznaniu.

Kownacka Maria — Teatrzyk Kukiełek, praca zbiorowa współprac. teatru „Baj". Nasza Księgarnia 1935.
Kownacka Maria — Cztery mile za piec, sztuka scen. marionetk. Nasza Księgarnia.
Kownacka Maria — O straszliwym smoku, sztuka scen. marion., Nasza Księgarnia.
Krzemieniecka Lucyna — O niebieskich migdałach, sztuka scen. marion. Nasza Księgarnia.
Matuszewski Ignacy — Bohaterowie jasełek, o stałych typach teatru ludowego w Europie, Swoi i obcy, wyd. II.
Sztaudynger Jan — Lalka-Aktor, Życie sztuki III. r. 1938.
Sztaudynger Jan — Marionetki, Księgarnia - Atlas, Lwów — Warszawa 1938.
Turowiczowa J. — Rozumowany katalog sztuk teatralnych, Związek Teatrów Ludowych, Warszawa 1932.
Teatr Ludowy — miesięcznik, numery z lutego, maja i lipca 1938.

KRONIKA ARTYSTYCZNA

Z konfesjonału pisarzy

W nowym, podwójnym numerze dwumiesięcznika literackiego „Ateneum” (nr. 4—5) ukazał się obszerny artykuł Marii Dąbrowskiej pt. *„Kilka myśli o „Nocach i dniach”*, który jest odpowiedzią na liczne zapytania czytelników o dalsze losy bohaterów powieści oraz rozprawą — mimochodem — z krytyką. Zdaniem autorki krytyka nie zawsze trafnie oceniła jej intencje przy pisaniu „Nocy i Dni” i niezbyt szczęśliwie wniknęła w samą treść książki, nie mówiąc już o sprawach formalnych. Mało było wnikliwych ocen ze strony fachowej krytyki, natomiast czytelnicy wykazali daleko więcej intuicji w tym względzie, co jest dla autorki objawem pocieszającym. Pani Dąbrowska pisze n. inn.: *...trzeba spojrzeć na moje dzieło z perspektywy jego całości. Tego spojrzenia brakło pierwszej fali czytelników i krytyki „Nocy i dni”, gdyż z powodu technicznych warunków ukazywania się powieści, jej poszczególne tomy czytane były z dosyć długimi przerwami. Utwór jako tako dorzecznie zbudowany i wykończony może mieć w szczegółach miejsca słabsze i bledsze. Na wątkach dobrze nawet zasnutych mogą być gruzły, a nić do nich użyta może być za słaba lub za mocna w kolorze. Nie zarzekam się przeciw takim błędom. Doskonałości nie stworzyłam i stworzyć nie mogłam. Pocieszam się tym, że dzielę pod tym względem los wielu znacznie lepszych ode mnie pisarzy.*

W nowym tygodniku „Kwadrat”, redagowanym przez Juliana Podoskiego i Jerzego Mariusza Taylora, ukazał się felieton Kornela Makuszyńskiego pt. *„Był raz sobie żołnierz...”* (nr. 2) w którym autor opisuje swe przygody w służbie wojskowej w r. 1920, gdzie zetknął się z „murmańczykiem”, — Eugeniuszem Małaczewskim: *Perzyński i ja byliśmy we władzy Eugeniusza Małaczewskiego, tego co to potem napisał cudowną książkę: „Konia na wzgórzu”. „Trzej muszkieterowie” — (licząc w tym i naszego dowódcę) — tym się odznaczali wybitnie w całej armii, że byli wszyscy łysi jak kolano. Od czasów Hannibala nie obrażono dotkliwiej dyscypliny wojskowej, jak wtedy; dwaj smętni żołdacy zuchwale klepali po ramieniu swojego dowódcę, który nie wiedział, biedactwo, co*

począć z taką łapserdacką armią? Przez świat cały przebieżał aż do Archangielska, ale takich skrzydlatych husarzy, jak cudowny Perzyński i ja, nie widział. Zaliczeni byliśmy do piechoty, nasz hetman jednak musiał mieć wrażenie, że dowodzi konnicą, mającą pod rozkazami dwa stare, łyse konie. Każdy inny kazałby nas rozstrzelać, ale przyjaciel Małaczewski!... I oto w ten sposób zaczęliśmy się śmiać, choćby w Warszawie słychać było odgłosy armat... Pisaliśmy śliczne piosenki i opowiadania. I wierszyki i listy. To wszystko było robione na poważnie, aby połaskotać żołnierską duszę. Każdy jednak z piszących polskich ludzi wyłaził poza tym z kostropatej skóry, aby wymyślić jaki dobry, tak zwany „byczy" kawał i umieścić go w którymś z tych miłych pisemek, co biegły czym prędzej na front i tarzały się tam ze śmiechu. Niewinne panienki nie pojęłyby tych „dowcipów", my jednak byliśmy przekonani, że nawet w najzuchwalszym śnie żołnierz niewinnej panienki nie przypomina... Miły Boże! Czasem słucham jak panowie żołnierze ryczą jakąś piosenkę... Skąd ja znam te słowa? Ha! Przecież to ja je pisałem. Tylko, że te drapichrusty takie poczynili do moich wytwornych słów zawiesiste dodatki, że rodzona matka — (to niby ja) — poznać ich nie może. Ale niech ryczą na zdrowie!.

W „Gazecie Polskiej" (nr. 278) zamieszcza Karol Irzykowski ciekawą „Historię nienapisanego utworu". „— *Przeszumiał nade mną* — pisze autor — *jak ptak—widmo, pomysł wspaniałego poematu, oszołomił mnie, upoił i odleciał, rozpłynął się, zniknął, zostawiając mnie małego, zdruzgotanego, lecz szczęśliwego. Jak po śnie zostały mi po nim drogie szczątki, nie wiadomo: ruiny czegoś co było, czy zręby czegoś co być mogło. Skoro go sam już nigdy nie napiszę, zdradzę zaklęcie: miał to być poemat o Mickiewiczu, Maryli i o tym trzecim, o Puttkamerze. A jak to było opowiem, bo to było krótkie nagłe spięcie kilku epizodów mego życia.* — Pierwszym epizodem było przeżycie autora na ławie szkolnej, w czasie lekcji polskiego, gdy nauczyciel opowiadał o miłości Mickiewicza do Maryli Wereszczakówny. Drugim epizodem był przypadek, który sprawił, że wyszedłszy z gimnazjum Irzykowski przeżył sytuacje podobne do Mickiewicza, i *pewien gościnny dworek polski odegrał w tym rolę.* Wreszcie trzeci epizod: wycieczka w r. 1934 — stulecie „Pana Tadeusza" — na jezioro Świteź, do Nowogródka, Tuhanowicz, Czombrowa jako domniemanego Soplicowa itd. Z początku wycieczka była bardzo interesująca, profesorowie — przewodnicy dawali cenne wyjaśnienia, wszystko zapowiadało się na to, że Irzykowski wreszcie coś napisze. *Ten stan snów na jawie i amalgamatów pamięci, stan wywoływany wciąż przez magiczną żółtą książeczkę* — (chodzi tu o książeczkę Wł. Bełzy — „Maryla i jej stosunek do Mickiewicza", w którą autor zaopatrzył się przed wyjazdem do Nowogródczyzny) — *w kieszeni,* — *trwał aż przyjechaliśmy do Tuhanowicz. Tu nastąpiło zupełne rozczarowanie. Ani w rozkładzie budynków dworskich, ani w parku, pociętym i pogarbionym rowami strzeleckimi nie mogłem znaleźć śladów wyimaginowanego krajobrazu. Domeczek, w którym miał niby mieszkać Mickiewicz, dziwnie malutki, altana Mickiewiczowska z czterech lip, w której miały się odbywać schadzki, wydała mi się tak bliską dworu i tak ciasną, że chyba nie zostawiała miejsca na pocałunki. Coś tu wszystko było przeinaczone, a nie chciałem pytać profesorów o wyjaśnienia. Echa*

w parku milczały, żółta książeczka przestała promieniować. Nie mogłem tu już ustawić swoich pamiętnych dworów... Tak się więc stało, że mój poemat, nie wspaniały lecz o kimś wspaniałym, nie zrealizował się.

Wśród młodych i o młodych

W „Warszawskim Dzienniku Narodowym" (nr. 270) ukazał się ostry artykuł Adolfa Nowaczyńskiego pt. „*Mała Niemowa*", który rozprawia się z najmłodszą literaturą polską. W „Tygodniu Literackim" Polski Zbrojnej (nr. 78), odpowiada, p. J. P. pisząc: *„Adolf Nowaczyński... wykazuje lenistwo, zastrachanie i przeciętność wielu „debiutujących"; tych, co zaczynają od stypendiów i tomików 20-stronicowych. Tak, prawda. W środowisku młodzieży literackiej rozwija się snobizm, plotkarstwo, poza i dziwaczność, a brak elementarnego zainteresowania się tym, co jest istotą dzisiejszego życia, brak jakichkolwiek ambicyj walki, działania.* Potwierdziwszy w ten sposób zarzuty autor zastanawia się nad przyczynami i środkami zaradczymi: *Może to wina ogólnej atmosfery artystycznej. Może to wynik drobnomieszczańskiego zaigania, tandeciarstwa i blagowania. Prowincjonalizmy plotek i „wykańczań". Ale w sumie zjawisko ponure, przerażające. Co począć z takim fantem?... Niech związki literackie pomyślą o jakiejś rzetelnej, antybiurokratycznej opiece. Nie faworyzować, głaskać czy chlastać, ale dokształcać, współpracować, pomagać. Inaczej — tragedia intelektualizmu. Narybek bez przyszłości. Śmierć w powijakach. Artykuł Nowaczyńskiego jest doskonały. Stawia zagadnienie gorące i ważne.*

Antoni Słonimski swę „*Kronikę*" w „Wiadomościach Literackich" (nr. 782) poświęcił również młodej poezji, pisząc: *Poezja współczesna zbiedniała uczuciowo i „speiperyzowana" wyrodnieje w osamotnieniu. O poetach „Skamandra" dużo pisano, ale wiersze ich były czytane. O poetach awangardy czyta się bardzo dużo, ale nie czyta się ich książek. Pisma codzienne drukują polemiki z nieczytanym przez nikogo tygodnikiem literackim, w którym zjawiła się ostra krytyka napisana przez nieczytanego przez nikogo poetę. Trochę to przypomina dickensowski spór „o ścieżkę która nie prowadziła donikąd".*

Alfred Łaszowski w „Czasie" (nr. 263) drukuje artykuł pt. „*Sto procent awangardy*". Zastanawiając się nad pojęciem stylu awangardowego, pisze. *Pojęcia tego nikt jeszcze nie określił. Mówi się ciągle o metaforze, elipsie, zwięzłości kondensacji i jak gdyby defilada starych ogólników była w stanie cokolwiek wyjaśnić. Mam wrażenie, iż poszukiwania nasze idą w złym kierunku. Zamiast prowadzić systematyczną ewidencję narzędzi wyrazu powinniśmy raczej mówić o tym, co przy ich pomocy zostało odkryte. Technika jest ważna, jeżeli dzięki niej zdobyć możemy widzenie świata.* Tezy te autor ilustruje analizą konkretnych tekstów Lecha Piwowara.

Czy poeci współcześni zwalczają natchnienie? Sprawą tą zajmuje się kronikarz „Czasu" w niedzielnych „*Zagadnieniach*" (nr. 277): *Bardzo interesującą dyskusję rozpoczął na łamach „Kuriera Literac-*

ko-Naukowego" (dodatek IKC) W i t o l d Z e c h e n t e r. *Przedmiotem sporu jest rola t. zw. natchnienia w poezji współczesnej; Zechenter wystąpił w jego obronie. W następnym numerze oświetlił to zagadnienie z innej strony redaktor „Okolicy Poetów", Stanisław Czernik. wskazując słusznie, że powojenna reakcja w tej dziedzinie była raczej walką przeciw mistyfikacji natchnienia, niż przeciw samemu natchnieniu. Natchnienie będzie zawsze niezwykle ważnym czynnikiem poezji, podobnie zresztą, jak i wszystkich innych dziedzin sztuki. Ale dobrze się stało, że w okresie najnowszym zaczęto kontrolować rolę tego czynnika i ustalać, że świadoma praca artysty jest obok natchnienia niezbędnym warunkiem powstania dzieła sztuki.. Natchnienie jest potrzebne każdemu twórcy; Henry Poincaré wyjaśnił, jak wielka ono odgrywa rolę nawet w matematyce. Ale — jak mówi angielskie przysłowie, na wielkie odkrycie składa się tylko 5 procent inspiration (natchnienia), a 95 proc. — perspication (potu).*

Literatura a żołnierz

Tygodniowy dodatek literacki „Polski Zbrojnej" rozpoczął niedawno druk cyklu wywiadów ujętych w formę ankiety pt. „*Literatura a żołnierz*". J e r z y P i e t r k i e w i c z, który przeprowadza rozmowy z koryfeuszami naszej literatury, poprzedził ankietę krótkim wstępem, będącym niejako jej zagajeniem a jednocześnie i komentarzem. Pisze autor m. inn.: *W czasach, kiedy cały świat patrzy na żołnierza, jak na jedyną siłę moralną i fizyczną, która skutecznie potrafi bronić i zwyciężać, stosunek artysty, a więc człowieka, który nie tylko odczuwa współczesność, ale potrafi kształtować przyszłość w wizjach sugestywnych — jego spojrzenie na to właśnie zagadnienie jest szczególnie cenne i interesujące... Wiele nici wspólnych łączy artystę i żołnierza, a przede wszystkim żołnierz to powołanie. Tak jak każdy artysta jest człowiekiem powołania. I żołnierz, i artysta nie są przykuci do życia więzami prywatnych spraw. Żołnierz rzuca swój los na dolę i niedolę, na śmierć i zwycięstwo. Artysta rzuca swój los w wir piękna metafizycznego, oddaje wszystkie swe siły siłom przeżyć i wyobraźni. Artysta jest żołnierzem w ofierze swego prywatnego życia. Żołnierz jest artystą w namiętnym rozkochaniu się w wizjach.*

A tradycje na tym polu mamy piękne, chwałą po wieki okryte. Bo pomyślmy tylko przez chwilę: *Kochanowski, Potocki, Kochowski, Krasicki, Czartoryski, Mickiewicz, Słowacki i tak dalej aż po czasy współczesne — zawsze żyje na kartach książki kult żołnierza. Jesteśmy krajem żołnierskim, mamy literaturę żołnierską. Mimo bogatej treści zagadnienia żołnierz nie uzbraja dzisiaj literatury w takim stopniu, jak to się działo w czasach niewoli, czy w Polsce przedrozbiorowej. Przyczyny? Odpowie nam ankieta-wywiad. Przez zbliżenie się do pisarzy współczesnych — chcemy uzyskać pełny obraz problemu, chcemy temat: literatura a żołnierz prześwietlić głosami fachowców.*

W nr. 80 „Tygodnika Literackiego Polski Zbrojnej" zabierają w ankiecie głos — Zofia Kossak-Szczucka, Julian Wołoszynowski i Ferdynand Goetel.

Autorka „Krzyżowców" mówi:: *My, Polacy, nie boimy się wojny. Lubimy się bić. Jest to niejako nasza cecha psychiczna... Jak cień idzie za naszą historią piosenka. Wątpię, czy jaki drugi kraj w Europie ma tak bogatą piosenkę żołnierską, i nie tylko bogatą, ale prawdziwą, szczerą, spontaniczną. „Wojenko, wojenko, cóżeś ty za pani" — jakże to symboliczne w Polsce.* Ile romantyzmu — ciągnie dalej p. Kossak - Szczucka — jest w naszym odczuwaniu wojny... *Przypomina mi się dawna piosenka lisowczyków, o żołnierzu, który mimo biedy i niedoli, „wejdzie między pany". Żołnierka już kilka wieków temu była w Polsce drugim herbem. Broń uszlachcała.* Zatrzymując się nad literaturą współczesną, Kossak-Szczucka stwierdza, że — niestety — wielkie przeżycia Polaków w okresie lat 1914 — 1920 nie znalazły dotąd odbicia w eposie narodowym. *Takiego eposu na miarę Żeromskiego. „Popioły" wielkiej wojny... Wierzę, że epos wojny światowej w Polsce musi powstać... Tak, jak wspaniale rozrosła się epopea napoleońska w Polsce... Obowiazkiem literatury* — kończy Zofia Kossak-Szczucka — *jest zająć zdecydowane stanowisko wobec idei Polski żołnierskiej. Literatura, musi przywrócić kult cnót heroicznych.*

Julian Wołoszynowski również zwraca w ankiecie uwagę na zmianę naszego stosunku do wojska, jaka nastąpiła w r. 1914. *Nasz stosunek do wojska w okresie niewoli, obładowany symbolami, stał się obrazkiem z przysłowiowymi: ułanem, koniem i dziewczyną. To był stosunek niejako „cywilny". „Stoi ułan na widecie" — piosenka sielska. Rok 1914 odarł wojnę z obrazkowości. Rzeczywistość wojny zbudowała nową legendę literacką. Zaczęliśmy nawet przeszłość rozumieć inaczej... Kmicic - partyzant to był ideał żołnierski „powstańczy" Polski 1905 r. Dziś Kmicic stracił na uroku. Na plan pierwszy wysuwa się Skrzetuski, żołnierz szeregu, żołnierz w mundurze. Partyzantctwo graniczyło z kultem przygody. Skrzetuski — to świadomość walki, to śmiałe spojrzenie obywatelskie...*

Ferdynand Goetel pisze: *Żołnierz dla wielu czytelników jest za bardzo mundurowy, zewnętrzny. A przecież w literaturze „żołnierskość" musi wykraczać poza mundur. Na płaszczyźnie ideowej sama żołnierskość nie może być posłuszeństwem, podporządkowaniem się — ale świadomościa... Pisarz nie powinien wchłaniać tej atmosfery świąteczno-defiladowej — powinien dotrzeć do sedna sprawy! Wydobyć sens ludzki żołnierstwa tak silny, żeby ogarniał nawet peryferia problemu. Heroiczny cywil to także pole dla analizy pisarskiej.*

W nr. 81 „Tygodnika Literackiego" w dalszym ciągu zabierają głos w ankiecie: Kazimiera Iłłakowiczówna, Zygmunt Wasilewski, Wacław Berent oraz Kornel Makuszyński.

Iłłakowiczówna bardzo interesuje się literaturą żołnierską, sama nieraz pisała dla wojska i o wojsku. *Bardzo lubię motyw wojska w literaturze* — mówi autorka „Wierszy belwederskich" — *zwłaszcza w literaturze popularnej, a już przepadam za najbardziej znanymi piosenkami żołnierskiemi... Byłoby pożądane, żeby stosu-*

nek literatury do wojska pogłębił się nieco, co mogłoby nastąpić, gdyby rone przejawy życia wojskowego stały się dla piszących bardziej dostępne. Ostatecznie niejeden zna wojsko tylko z rewii.

Zygmunt Wasilewski stwierdza, że nie słuszne jest przysłowie: Inter arma musae tacent, albowiem np. „Księga ubogich" Kasprowicza powstała w pełni konfliktu wojennego, podczas gdy żołnierze pisali na froncie wiersze pełne miłości i marzeń. Zachodzi nieraz ciekawy kontrast między pisarzem - człowiekiem a jego dziełem. Wspaniały batalista Sienkiewicz tworzył porywające wizje wojenne, a sam być idealnym Petroniuszem, cywilem z krwi i kości. Wasilewski uważa, że piosenka napisana przez żołnierza daje jej inną barwę, niż te, które spotykamy w literackich wizjach. Żołnierz traktuje swe przeżycia *„bardzo normalnie, bo to jego codzienny chleb"*, natomiast pisarza uzbraja — podziw dla rzemiosła żołnierskiego. *Podziw, taki kult, taka siła wyobraźni efektowne przynoszą owoce literackie. A że mamy literaturę żołnierską, zagadnienie to wydaje się być tym cenniejsze.*

Wacław Berent, tak precyzuje swoje poglądy na kwestię żołnierza w literaturze: *W Legionach nie oglądał się żołnierz na marudera literata i cywilów. Sam układał swe śpiewki i piosenki, sam pisywał wiersze i wydawał gazetki obozowe. Tak było i w naszej przeszłości. Ta literatura orężna obywała się bez koncepcji utworów i materiału psychiki żołnierskiej, była bowiem sama tej psychiki bezpośrednim wyrazem. I najskuteczniejszym bodźcem wytrwałości w trudach wojennych. W wojsku i na wojnie służyli nieraz poeci miary dużej, lecz jakże często z ich właśnie lutni rozbrzmiewał syreni śpiew pacyfizmu. Będziemyż wymawiali podobne tony i Godebskiemu nawet? A w teraźniejszości tylu poetom i pisarzom europejskim, którzy w wojnie ostatniej dochodzili do „Kresu Wędrówki"? Walczyło w tej wojnie i poległo poetów i artystów niemało, a przecie ich twórczość nie stawała się nigdzie niezawodną liwerantką entuzjazmu wojennego do koszar lub okopów, — jak się tego spodziewają w przyszłości po swych urabianych pisarzach nasi sąsiedzi z prawa i lewa.*

Kornel Makuszyński w wesołych i serdecznych słowach odpowiada na pytanie ankiety. *Płaskonoga i z krzywymi łopatkami literatura — zawsze się namiętnie kochała w panu żołnierzu, który — szelma przerażliwy! — mało dbał o to. Wszędzie i zawsze pióropusz i miecz, zaczym szary mundur i hełm stalowy, był tematem pożądanym... śmiało jednak rzec można, że literatura polska przewyższyła w tej miłości żołnierza wszystkie piśmiennictwa świata... Literatura zastępowała przez czas długi polskie Ministerstwo Spraw Wojskowych i czyniła to ze wzniosłą godnością ku podziwowi szczęśliwego świata...*

Następnie Makuszyński opowiada historię powstania słynnych w r. 1920 „Piosenek żołnierskich",*Nie umiem jednak wyliczyć* — kończy autor — *ilu mi ta biedna książeczka przysporzyła przyjaciół... Żołnierz nie chce nauk, nawoływań, kazań, kiepskiego frazesu. Nie chce i nie pragnie, aby go uczono umierać, bo on to umie lepiej. Gdy się jednakże przemówi do niego, jak do brata i kolegi, słowem bez zawijasów, pełnym życiem krwi i miłości, gdy się go opryska radosną, zawiesistą, niefrasobliwą pustotą, właśnie po to, aby „o ciemnym grobie" zapomniał, gdy mu się łakomą paszczę*

śmiechem zatka, wtedy mieni się na duszy i przez jego oczy lub przez zarumienione z wdzięczności i rozczulenia słowa jego listu wygląda dusza żołnierska, uczciwa jak niebo.

„Tydzień Literacki" (nr. 82) przynosi dalsze wypowiedzi W a c ł a w a G r u b i ń s k i e g o, Z y g m u n t a K i s i e l e w s k i e g o i J a l u K u r k a.

Grubiński stwierdza: *Jednym z głównych nerwów, przebiegających literaturą polską, jest rycerskość. Rycerskość i brawura są to cnoty żołnierskie. Dlatego w naszej twórczości literackiej tyle miejsca zajmuje żołnierz... Rozpatrując literaturę polską pod tym kątem patrzenia, więcej byśmy w niej znaleźli żołnierzy, niżby to można było przypuszczać.*

Bardziej osobisty charakter mają odpowiedzi Z y g m u n t a K i s i e l e w s k i e g o. *Przypominam sobie* — mówi — *jak w r. 1914, w pierwszych miesiącach wojny, wędrowałem jako mówca i literat legionowy po b. zaborze rosyjskim. Częstochowa, Piotrków, Łódź. Na mundur polski ludzie patrzyli niedowierzająco, nawet ironicznie... Co tu gadać! Idea żołnierska była w latach wojny światowej obca naszemu społeczeństwu... Jeszcze w ciągu pierwszych lat niepodległości aż do r. 1926 publiczność nasza tak dalece nie pojmowała znaczenia armii, że nie zdejmowano kapelusza na widok sztandaru wojskowego... Żołnierz polski był mitem dla pisarzy, wspominających świetną przeszłość Rzplitej albo marzących z żarem zbolałej tęsknoty o wyimaginowanej przyszłości... W czasie wojny światowej wojskową siłą narodu były Legiony, a jej wyrazem najwyższym Józef Piłsudski. Ale naród wtedy tej siły nie rozumiał. Było to gorzką tragedią Legionów... Dopiero rok 1926 stanowi przełom w dziejach stosunku społeczeństwa do armii... żołnierz staje się umiłowaną postacią naszego życia. Honor, odwaga, rycerskość, poczucie własnej godności i godności narodu, gotowość każdej chwili do poniesienia ofiary, zdolność do ascetycznych warunków życia. Gdy społeczeństwo przesiąknie tymi cnotami żołnierskimi, zmieni się wówczas i wyraz naszej literatury. Na to się zanosi* — kończy swe wynurzenia Kisielewski.

Reprezentant młodego pokolenia J a l u K u r e k wyjaśnia obszernie problem żołnierza w swej powieści, tak różnie rozumiany przez krytyków. *Mam zbyt poważne porachunki z tym tematem, aby mu nie poświęcić więcej miejsca. Przez ten właśnie problem zaprzepaściłem w opinii publicznej moje najdojrzalsze artystycznie i myślowo dzieło — powieść p. t. „Woda wyżej". Książka ta została bowiem fałszywie zrozumiana, jako atak na psychikę wojskową. ..."Woda wyżej" ze względu na zawarty w niej ładunek ideowy, jest opowieścią heroiczną. Nie tylko opisywanie defilady albo wałkowanie beletrystyczne życia w garnizonie stanowi tematykę żołnierską; jest nią także, w wyższym naturalnie stopniu, walka idei, krystalizowanie się charakterów, ewolucja psychiki bohatera, przezwyciężającego w sobie bunt indywidualny. Klęska anarchii jednostkowej, a triumf woli zbiorowej, potępienie bezdusznej zewnętrznej dyscypliny a posłuch dla głębokiej pasji ideowej wojactwa, bitwa o człowieka — oto tematyka mojej książki... Nie sztuka jest pisać, jak szumią proporce ułańskie... sztuką jest jednak opisać doznania duchowe młodzieńca - inteligenta, „ruganego" przez podoficera w szeregu...*

Kurek oświadcza pod koniec, że sam był żołnierzem i kto wie, czy w tym wszystkim nie było trochę jego kompleksów. *Może w ten sposób sam walczyłem z tym problemem i walce tej uległem? Jestem dumny z tej walki i z tej książki.*

Z kolei, w nr. 83 „Tygodnika Literackiego", zabierają głos Zofia Nałkowska, Jerzy Bogdan Rychliński i Stanisław Rembek. Autorka „Granicy" rozróżnia literaturę dla żołnierza i literaturę o nim. *Co do pierwszej, to nie łatwo jest orzec jaka „być powinna" — poza tym, że powinna być dobra... Jej znaczenie wychowawcze i propagandowe zyska na tym, gdy się ją uwolni od emfazy i frazeologii, tak często występującej w pobliżu tematów poważnych... Co do literatury o żołnierzu, to istnieje ona dotąd prawie wyłącznie w postaci literatury o wojnie, i nie tylko u nas unaocznia raczej tragiczne strony wojny, niż jej ideologię. Zjawisko to daje się zapewne tym wytłomaczyć, że dzieła te powstały przeważnie w epoce, którą bezpośrednio poprzedziła wojna światowa. Jednak tematem prawie nowym jest żołnierz w czasie pokoju, tematem dotychczas prawie nie poruszanym, a żywotnym i ciekawym dla całego społeczeństwa... Jest rzeczą niezmiernie ciekawą, jak w wojsku zmienia się żołnierz, jako człowiek, jakim do niego przybywa i jakim — wdrożony do ściśle zorganizowanej gromadnej pracy, urobiony psychicznie i ukształtowany jako charakter — powraca znów w obręb społeczeństwa. Sądzę, że każdy chętnie przeczytałby poważną, wyczerpującą książkę na ten temat.*

O odmiennych nieco sprawach mówi Jerzy B. Rychliński: *Żyjemy jak gdyby w epoce Władysława IV. Teraz — tak jak wtedy — przyszłość narodu na wiele wieków naprzód zależna jest od naszej postawy duchowej i koncentracji wysiłków. Literatura nie jest celem sama w sobie; jest częścią życia... Literatura jest potężną bronią duchową, niestety, z olbrzymią krótkowzrocznością niedocenianą przez nasz naród, który niepodległość i odrodzenie tej literaturze zawdzięcza. Romantyczni pisarze utożsamiali swą misję literacką z misją żołnierską. Oni nie odróżniali życia od sztuki. Mickiewicz tworzył przecież legion zaciężny. Pisałem o marynarce wojennej, o sprawie morskiej dlatego poprostu, że czułem się żołnierzem, że to pisanie uważałem za dalszy ciąg służby wojskowej. Cieszę się* — dodaje na marginesie Rychliński — *że te moje rezultaty zbiegają się z rezultatami ogólnymi.*

Stanisław Rembek, należy do tych autorów, którzy piszą wyłącznie o żołnierzu. Przed niedawnym czasem wydana jego nowa powieść „W polu" stała się sensacją dnia. Niezmiernie ciekawe przeto są wypowiedzi Rembka w ankiecie, choć mają wiele smutnych akcentów osobistych. *Jesteśmy społeczeństwem żołnierskim* — mówi Stanisław Rembek — *w najlepszym tego słowa znaczeniu. Każdy Polak czuje się w pierwszym rzędzie żołnierzem, a mimo to nie ma w naszym kraju atmosfery koszarowej... Zawdzięczamy to w pierwszym rzędzie literaturze, która zakonserwowała w nas cechy rycerskie, powołała pośrednio do życia rzeczywistego typ żołnierza - bojownika świętej sprawy i dźwignęła zawód żołnierski na wspaniały piedestał... nasza literatura dała nam tę zbroję duchową, w jakiej przetrwaliśmy wojnę światową... Pierwsi też znaleźliśmy właściwy literacki stosunek do zagadnienia wojennego. Powieści o wojnie Struga, Malaczewskiego, Goetla,*

Choynowskiego wolne są od zachodnio - europejskiej histerii i ordynarnej tendencji. Następnie autor opisuje historię utrącenia jego debiutu — „*Nagana*", powieści wojennej, w której to akcji wzięli udział Grydzewski i Kaden-Bandrowski, zamykając Rembekowi poprostu dostęp do literatury. A działo się to na kilka zaledwie miesięcy przed wejściem na rynek polski powieści Remarque'a „*Na Zachodzie bez zmian*", która zapoczątkowała modę na t. zw. literaturę wojenną. Prawdziwą przeto niespodzianką było dla Rembeka gorące przyjęcie jego nowej powieści „W polu", co autor tłumaczy sobie zmianą nastrojów wśród pacyfistów po przewrocie w Niemczech. Wspominając o tych, przebrzmiałych już sprawach, kończy autor: *Pisarz ma dany mu przez samego Boga immunitet stwarzania żywych ludzi. Nikt nie zaprzeczy, że Don Kiszot, pan Pickwick, Zagłoba czy Rzecki istnieją naprawdę i stanowią część składową swoich narodów. Otóż nie jest obojętne, o jakie jednostki literatura wzbogaca swój kraj. Pod tym względem przed wojną była u nas moda na zgniłych inteligentów albo mazgajowatych cierpiętników. Obecnie dla odmiany ulubionym bohaterem stał się szubrawiec, a ulubionym tematem — szantaż... Uważam, że klimat naszej literatury powinien się zmienić. Jeśli nie chce ona przodować, niech przynajmniej dotrzymuje kroku naszej zwycięskiej armii.*

W nr. 84 „Tygodnika Literackiego" zabierają w ankiecie głos Adam Grzymała-Siedlecki, Michał Rusinek i Tadeusz Kudliński.

Adam Grzymała-Siedlecki w roku 1920 był korespondentem wojennym i swoje wspomnienia z tego okresu zebrał w tomie „Cud Wisły", za który otrzymał krzyż walecznych. Pisze on: *Literatura polska — bardziej niż jakakolwiek inna jest literaturą żołnierską. Nie wydaje mi się rzeczą czystego przypadku, że pierwsze u nas w większym stylu „Pamiętniki": Pasek! — były utworem żołnierza i wspomnieniem przeważnie wojennym. Polakowi wieku XVII nie wydawało się, by coś poza „potrzebą" orężną warto było wspomnień... żadnego hymnu narodowego strofek nie składano tak niemal dosłownie pod wtór armat, pod namiotem na biwaku, jak naszego „Jeszcze Polska nie zginęła": może zwyczajny taraban pułkowy służył autorowi za „biurko literackie"... Centralna powieść polskiej literatury: Trylogia Sienkiewicza jest powieścią o wojnie, o orężu, o duchu żołnierskim polskiego plemienia. Od sonetów Hieronima Kaysiewicza i od pieśni Wincentego Pola aż do naszych dni ciągnie się w liryce nieprzerwane pasmo wojenności... Dla tego militarnego ducha polskiej literatury nic może nie jest tak znamienne, jak „Lalka". Prus był reprezentantem humanitaryzmu, pod którym bez zastrzeżeń podpisze się każdy pacyfista, a jakież gorącej wibracji nabierają karty „Lalki", gdy się na nich ukazują wspomnienia czy to z powstania węgierskiego 1848 r., czy kampanii włoskiej za Napoleona III. Coś podobnego zachodzi i w twórczości Wyspiańskiego... Biorąc en bloc literaturę naszą, tematycznie „orężna", musi się też dostrzec pewien znamienny jej rys: oto nie znajdzie się w niej niemal żadnych zastrzeżeń w stosunku do istoty wojny czy do psychologicznych konsekwencyj stanu żołnierskiego... Colas Breugnon Romain Rollanda* — dodaje Siedlecki — *gdyby był Polakiem, to za młodu musiałby koniecznie być*

żołnierzem, a znosząc oblężenie rodzinnego swego miasta, nie wytrzymałby, tylko chwyciłby za broń...

Michał Rusinek, autor „Burzy nad brukiem" i „Plutonu z Dzikiej Łąki" jest doskonale obeznany z problemami tematyki wojskowej w powieści. *Literatura a żołnierz* — przyznaje Rusinek — *to zaiste pociągający temat. Zwłaszcza dla pisarza polskiego, który sięgnąwszy niedaleko w przeszłość narodu, widzi jak wspierały się role tych dwóch równoległych sił działania w naszej historii. W latach niewoli wielka literatura polska prowadziła akcję mobilizacji społeczeństwa i walczyła o upragnionego żołnierza, dziś odwrotnie, żołnierz polski, wspaniałą postawą swoją zapewnia kulturze polskiej, a tym samym i literaturze swobodny rozwój twórczy. Powiem więcej, żołnierz polski nie tylko broni postawą swoją kultury polskiej, ale rozwój ten wydatnie przyspiesza, że wspomnę wspaniałą, chwalebną ze wszechmiar akcję kulturalną wojska polskiego na kresowych ziemiach ojczyzny.*

Tadeusz Kudliński omawia obszernie wpływ wojny i żołnierki na rzemiosło pisarskie. *W przedwojennej powieści polskiej* — stwierdza — *żołnierz zajmował miejsce honorowe. Wystarczy wymienić Sienkiewiczowską trylogię... Żeromskiego — „Popioły" i „Sułkowskiego"... nawet pozytywista Prus w „Lalce"... dał się unieść uroczemu czarowi munduru i malowniczości bitewnej — które w powieściach np. Gąsiorowskiego osiągnęły już szczyt serdecznego bałwochwalstwa. Czytająca publiczność chętnie przyciskała do serca te legendarne postacie, przymykając błogo oczy.*

Zdaniem Kudlińskiego okres ten w naszej literaturze nazwać można *okresem historycznym*, który po wojnie przeobraził się zupełnie, odkąd, pisarz sam chwycił za karabin. *Wyszliśmy z tej potrzeby ze zniszczoną wizją wojny pięknej i bohaterskiej* — ciągnie dalej Kudliński — *natomiast uspołecznieni i naładowani olbrzymim zapasem nowego materiału przeżyć do przerobienia w sobie, do przemyślenia i przetrwania... Powieść wojenna, jak wiemy, stała się rychło typową w literaturze europejskiej... Literatura ta przybrała zdecydowanie cechy tendencyjno-programowe. Takie były u nas powieści i nowele wojenne Struga, taki był osławiony Remarque. Znikł bez śladu patos, — bohaterstwo stało się symbolem ślepej głupoty, zwierzęcej witalności.*

I dodaje pod koniec swych wywodów: *W naszej literaturze odbyła się następnie cicha reakcja przeciwko tym prądom, wytworzonym głównie w literaturze europejskiej... Dokonał się ten zwrot w literaturze nie odosobniony, bo równocześnie nurtować poczęła w społeczeństwie polskim tęsknota za mocą, chęć otrząśnięcia się z usypiających łatwizn życia indywidualnego, pragnienie zbiorowego heroizmu. Rozpoczęła się — wzmagająca się nieustannie i do dziś nieukończona ofensywa na wszystko, co małe i łatwe. Nastąpił już (uprzytomnijmy to sobie) renesans wielkiej idei, patosu i bohaterstwa, i wydaje mi się, że literatura pacyfistyczno-tendencyjna nie znalazłaby dziś licznych a chętnych czytelników.*

Ankieta trwa dalej.

Wacław Sieroszewski o młodej literaturze i Akademii

W związku z rozpoczęciem nowego dorocznego okresu prac w Polskiej Akademii Literatury, zainaugurowanym uroczystym posiedzeniem w dniu 8 listopada, przedstawiciel „Polskiej Informacji Literackiej" zwrócił się do prezesa Wacława Sieroszewskiego z prośbą o udzielenie kilku słów w sprawach obchodzących w tej chwili żywo kulturalne sfery naszego kraju:

— Panie Prezesie, co sądzi pan, jako nestor polskich pisarzy, o naszej współczesnej młodej literaturze?

— *Obserwuję z zajęciem bujny jej rozkwit, cała współczesna twórczość literacka przedstawia mi się jako młoda ruń, o której jednak nic jeszcze pewnego powiedzieć nie można. Które źdźbło wystrzeli ponad inne, które ziarno da odpowiednie warunki rozwojowe swym pędom, trudno w tej chwili przewidzieć. Jeżeli część nawet odpadnie, to część rozkwitnie z pewnością.*

— Czy nie mógłby pan wskazać jakichś nazwisk, które wystrzeliły już ponad tę ruń młodej twórczości?

— Sieroszewski zastrzega się. Ze względów zasadniczych powiedzieć tego nie może. Nawet — wyrazić swoich osobistych upodobań do takiego czy innego autora lub dzieła. — *Zresztą* — mówi prezes PAL-u — *współcześni pisarze utrzymują ciągłość literacką na wysokim poziomie. Wszyscy. Kto sięgnie z nich po buławę literacką trudno powiedzieć. Twórczość literacka polega nie tyle na spontanicznym, oderwanym częstokroć tworzeniu, co na kontynuacji zawodu literackiego. Można było niejednokrotnie obserwować wypadki, gdy pisarz, nawet bardzo dobrze zapowiadający się, po jednej — dwuch powieściach kończył się albo powtarzał siebie. Dlatego też wyrokować o czyimś talencie można dopiero po zapoznaniu się z pewnym dorobkiem literackim lecz nigdy na podstawie początkowej twórczości.*

— Co zdaniem pana żywiej rozwija się w Polsce: twórczość poetycka czy proza?

— *Od poezji specjalistą nie jestem. Jednakże moim zdaniem ona właśnie rozkwita daleko bujniej. Chociaż — czy da takie razultaty jak młoda proza współczesna, mniej bujna wprawdzie, ale za to wykazująca niezwykłą pieczołowitość w opracowaniu tak formy jak treści? Nie przeczę jednak, że i współczesna poezja potrafiła wynaleźć formułę pozwalającą na pogodzenie nowej techniki poetyckiej z wymaganiami współczesnej treści.*

Od spraw czysto literackich przechodzi rozmowa na zagadnienia związane z Polską Akademią Literatury. Zapytujemy prezesa, czy istotnie PAL zamierza uchwalić stypendia na zagraniczne wyjazdy pisarzy polskich.

W sprawie tej zapadła już uchwała na ostatnim posiedzeniu Akademii i niebawem ukaże się oficjalny komunikat[1]*). Stypendia na*

1) W kilka dni potym PAT. ogłosiła komuniket, że przy Akademii utworzony został Fundusz im. J. Piłsudskiego dla pisarzy, który składa się z dotacji PAL oraz osób prywatnych. Przyp. red.

razie będą przyznawane tylko pisarzom, jakkolwiek nie wyklucza to pewnych odchyleń w kierunku krytyków literackich. Jeśli nie zaraz to z czasem...

Ostatnio wiele mówi się o braku poczytności książek młodych pisarzy, czy PAL zamierza w jakiś sposób ingerować w tej sprawie? Istnieje problem Ustawy Bibliotecznej, Rada Książki...

W tym miejscu Sieroszewski przerywa: — *Wszystko to wymaga specjalnego ustawodawstwa a dobrze wiadomo, że prace ustawodawcze w związku z zagadnieniami kulturalnymi są odsuwane obecnie na drugi plan. Większość ciał ustawodawczych pochłonięta obecnie problemami gospodarczymi i politycznymi, nie ma czasu na sprawy literackie — cóż można w takich warunkach zdziałać? Współpraca PAL z Radą Książki jest na razie nieznaczna, jakkolwiek Akademia posiada w niej swego przedstawiciela i ma pewien wpływ na poczynania tej instytucji.*

— Niedawno pojawiły się na łamach prasy głosy, jakoby PAL zamierzał uporządkować sprawę tłumaczeń?

— *Wielokrotnie zastanawiała się Akademia nad tą sprawą, uznając konieczność jakiegoś rozwiązania tej kwestii. Ale znów napotyka się tutaj na trudności w postaci wynalezienia odpowiedniej formuły prawnej. Dotychczas każdemu wolno wydawać i tłumaczyć — Akademia może oddziaływać w tym kierunku jedynie przez prasę.*

— Panie Prezesie, jak mi wiadomo, sekcja tłumaczy przy Zaw. Zw. Literatów Polskich zamierza poczynić starania w sprawie wydawania pewnego rodzaju koncesji na prawo do tłumaczenia i wydawania obecych dzieł?

— *Wiem o tym, sprawa ta była omawiana jeszcze wtedy, gdy sam byłem prezesem Z. Z. L. P. Miano dostarczyć odpowiedniej ekipy tłumaczy — cóż kiedy zawsze znajdzie się taki finansowo słaby wydawca, który oglądając się na własny tylko interes, pokrzyżuje te piękne plany. Bez odpowiedniej ustawy niczego zrobić się nie da, a w obecnych warunkach wydawniczych o przeprowadzenie jej bardzo trudno.*

— Jeszcze jedno pytanie w związku z PAL-em. Czy Akademia istotnie zamyśla powiększyć swój skład do dwudziestu osób?

— *Z całą pewnością! Będzie to jednak dopiero wtedy możliwe, gdy w nowym budżecie zostaną uchwalone diety dla dalszych akademików. Nie idzie tu o wielkie sumy — za udział w posiedzeniu PAL-u wypłaca się dietę w wysokości 100 zł. — zawsze jednak trzeba je mieć. Skoro pozycja ta zostanie wniesiona do nowego budżetu i zatwierdzona przez Izby Ustawodawcze, dopiero wtedy Akademia będzie mogła powiększyć swój skład do przewidzianej liczby dwudziestu osób.*

— W rozmowach prywatnych wymieniają już przyszłych akademików. Mają być nimi...

— *Na to pytanie nie będę mógł odpowiedzieć.*

— Wobec tego jeszcze ostatnia bolączka: sprawa wawrzynów akademickich. Jak z pewnością panu Prezesowi wiadomo, społeczeństwo ustosunkowało się nader krytycznie do udzielonych odznaczeń.

Sieroszewski się śmieje.

— Gdyby pan wiedział! Zawaleni jesteśmy w Akademii staraniami o te wawrzyny! Gdybyśmy chcieli zadośćuczynić tym wszystkim, którzy tego pragną i tym którzy na to istotnie zasługują, trzebaby co najmniej podwoić liczbę uwieńczonych! Wobec tego w rozdawaniu wawrzynów Akademia trzyma się pewnej kolejności, która nie wszystkich zadowala.

Przechodząc do spraw bardziej osobistych, Sieroszewski zwierza się, że obecnie gromadzi materiały do pamiętników, które zamierza ogłosić. Poza tym pragnie wydać swoje pozostałe nowele, pomniejsze prace i artykuły, rozrzucone po prasie.

M. P.

Od Redakcji

Zamykając niniejszym numerem „Przekroju" pierwszy okres istnienia pisma składamy jednocześnie wszystkim przyjaciołom, prenumeratorom i czytelnikom „Przekroju" najlepsze życzenia Świąteczne i Noworoczne.

Trzy pierwsze zeszyty „Przekroju" przyjęte zostały przez naszych czytelników bardzo życzliwie. Wyraziło się to w pochlebnych ocenach naszych wysiłków i pracy w recenzjach prasowych, w listach nadsyłanych do redakcji, a przede wszystkim w bardzo poważnym poparciu pisma przez liczne zgłaszanie prenumerat.

Dziękując wszystkim czytelnikom, którzy byli łaskawi wyrazić nam życzenia pomyślnego rozwoju pisma, jednocześnie zgodnie z naszymi zapowiedziami rozpoczynamy wprowadzanie stopniowe wszystkich tych postulatów, które zostały nam wyrażone, a dotyczą bądź podania materiału redakcyjnego, bądź też jego zakresu.

Od bieżącego już numeru wprowadzamy zatem rubrykę „Listów do redakcji", gdzie zamieszczać będziemy wypowiedzi naszych czytelników, przeznaczone do opublikowania, a poruszające jakieś zagadnienie, mogące zainteresować szersze koła czytelników. Wprowadziliśmy także (w części dodatkowej, na kremowych kartkach) przedruki z prasy zagranicznej karykatur i in. rysunków dotyczących spraw polskich.

Od najbliższego numeru postaramy się zmienić okładkę pisma na bardziej odpowiadającą gustom naszych czytelników, a jednocześnie ograniczymy do minimum użycie najdrobniejszej czcionki (nonparelu). Całkowicie zarzucić jej nie będziemy jednak mogli, gdyż musimy objętość pisma dostosować do naszych możliwości, a jednocześnie zamieścić w nim to wszystko, co uważamy za konieczne.

Od najbliższego numeru rozpoczniemy zamieszczanie możliwie obszernych sprawozdań z prac Sejmu i Senatu, oraz stale dążyć będziemy do rozszerzenia wszystkich naszych działów sprawozdawczych.

Niniejszy numer „Przekroju" oddajemy do rąk czytelników ze znacznym opóźnieniem, za co przepraszamy, mimo, że opóźnienie to powstało bez naszej winy. Grudniowy numer „Przekroju" zamierzaliśmy bowiem uzupełnić działem specjalnym, poświęconym Izbom Ustawodawczym.

Opracowanie tego działu napotkało na nieprzewidziane trudności otrzymania na czas wszystkich fotografii i życiorysów nowych posłów i senatorów. Nie chcąc dłużej zwlekać z wydaniem numeru miesięcznika zmuszeni jesteśmy projektowany dział specjalny dołączyć do numeru styczniowego. Numer ten przed pierwszym stycznia 1939 r. będzie dostarczony P. P. Czytelnikom.

REDAKCJA.

PRZEKRÓJ

ROCZNIK 1 NUMER 4

grudzień 1938

Str.

PRZEKRÓJ

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY SPRAWOM POLSKI

Redaktor i wydawca:. Jerzy Horzelski

Adres redakcji i administracji:

Warszawa, ul. Szustra 16, tel. 444-98

Redakcja czynna w czwartki, godz. 17—19.

Rękopisów redakcja nie odsyła.

Prenumerata

Kwartalnie, wraz z przesyłką pocztową

w kraju — 5 zł.
zagranicą — 6 zł.

Prenumerata przyjmowana jest *wyłącznie* na okresy kwartałów kalendarzowych, t. zn. od 1 stycznia, 1 kwietnia, 1 lipca i 1 października.

Prenumeratę można wpłacać w administracji, przekazem pocztowym, lub przekazem rozrachunkowym na konto wydawnictwa „Przekrój" Nr 26.

UWAGA: „Przekrój" ukazuje się w dwóch wydaniach: zwykłym, dla kolportażu i sprzedaży oddzielnych numerów, oraz w specjalnym, przeznaczonym wyłącznie dla prenumeratorów, drukowanym na wysokogatunkowym papierze bezdrzewnym i dostarczanym do domu wcześniej.

Oddzielne egzemplarze wydania specjalnego dla uzupełnienia kompletów pisma nabywać można wyłącznie w administracji „Przekroju".

Ogłoszenia

Stronice ogłoszeniowe znajdują się *wyłącznie przed tekstem* i liczą po 190 mm. wysokości i 100 mm. szerokości, podzielonej na dwie szpalty.

Ceny ogłoszeń: cała strona — 250 zł., pół strony — 130 zł., ćwierć strony — 70 zł. Ogłoszenie w innych wymiarach — 75 groszy za miejsce wysokości 1 milimetra w 1 szpalcie.

Cena numeru 2 zł.

Zakł. Graf. „DRUKPRASA" Sp. z o. o. N.-Świat 54, tel. 615-56.

20